



TADEUSZ WALICHNOWSKI

Rozmowy z Leistem

hitlerowskim
starostą
Warszawy

PAŃSTWOWE WYDAWNICTWO
NAUKOWE
WARSZAWA 1986

Projekt okładki *Marian Jankowski*
Redaktor techniczny *Bożena Siedlecka*
Korektor *Barbara Wichan*

© Copyright by
Państwowe Wydawnictwo Naukowe
Warszawa 1986

ISBN 83-01-06869-8

Wstęp

Przed Najwyższym Trybunałem Narodowym w Warszawie w okresie od 17 grudnia 1946 r. do 24 lutego 1947 r. odbył się proces sądowy przeciwko Ludwigowi Leistowi, urodzonemu 14 marca 1891 r. w Kaiserslautern, byłemu członkowi Narodowo-socjalistycznej Niemieckiej Partii Robotniczej (NSDAP) i generałowi Oddziałów Szturmowych (SA), kierownikowi wydziału administracji niemieckiej w Warszawie w okresie od października 1939 r. do marca 1940 r., a następnie od marca 1940 r. do 31 lipca 1944 r. — staroście miejskiemu Warszawy.

Leist, wydany władzom polskim przez wojskowe władze okupowanych Niemiec Zachodnich, zasiadł na ławie oskarżonych razem z byłymi wyższymi funkcjonariuszami hitlerowskimi odpowiedzialnymi za zbrodnie w Warszawie: Ludwigiem Fischerem — gubernatorem dystryktu warszawskiego, Josefem Meisingerem — komendantem Policji Bezpieczeństwa i Służby Bezpieczeństwa na dystrykt warszawski i Maksem Daume — szefem Wydziału Policji Porządkowej dystryktu warszawskiego.

Wyrokiem Najwyższego Trybunału Narodowego z 3 marca 1947 r. trzej oskarżeni: Fischer, Meisinger i Daume, skazani zostali na karę śmierci. Wyrok wykonano 8 marca 1947 r. Leist otrzymał łączną karę więzienia 8 lat i pozbawienia praw publicznych i obywatelskich praw honorowych na lat 5, z zaliczeniem okresu tymczasowego aresztowania od 19 czerwca 1945 r. Odbył

karę więzienną w więzieniu polskim w Barczewie i 17 stycznia 1954 r. deportowany został do Republiki Federalnej Niemiec, gdzie przebywała jego żona Margarete.

Najwyższy Trybunał Narodowy po wnikliwym zbadaniu materiałów dowodowych, wysłuchaniu oskarżonych, obrońców i dodatkowych świadków obrony orzekł, że o ile bezsporne były zbrodnie wojenne dokonane przez Fischera, Meisingera i Daumego, o tyle zarzutu tego nie można przypisać Leistowi, hitlerowskiemu funkcjonariuszowi administracji niemieckiej, działającemu w sposób wykluczający bezpośredni udział w zbrodniach dokonywanych na ludności Warszawy. Nie stwierdzono również inicjowania z jego strony działań mających na celu specjalną udrękę mieszkańców. Za okoliczność łagodzącą Trybunał uznał wiele dowodów człowieczeństwa okazywanych przez Leista cierpiącym Polakom i Żydom, a nawet próby niesienia pomocy ofiarom. Wezwani przed Trybunał polscy świadkowie potwierdzili pozytywne zachowanie Leista, podkreślając, że był to starosta hitlerowski nieszkodliwy dla ludności warszawskiej.

Najwyższy Trybunał Narodowy nie mógł jednak zupełnie uwolnić starosty od winy. Sprawując swą funkcję Leist wydał wiele zarządzeń, które wprawdzie narzucane mu były odgórnie, powodowały jednak pogorszenie sytuacji życiowej ludności Warszawy. Natomiast tam, gdzie miał swobodę działania, jego polecenia nie odbiegały zbyt od zasad, które — jak zauważył Trybunał — stosuje w myśl konwencji haskiej władza okupacyjna w administrowaniu zajętych terenami. Wydając zarządzenia w sprawie wydzielenia getta warszawskiego, Leist wykonywał właściwie to, co przesądzone zostało w decyzjach najwyższych władz hitlerowskich. Ograniczał jednak swoją działalność do spraw ściśle administracyjnych.

Zarówno w śledztwie, jak i przed Trybunałem, Leist dowodził, że wszystko, co czynił w Warszawie, było z jego strony koniecznością. Będąc hitlerowcem i wysokim urzędnikiem niemieckim, a zarazem generałem SA, chciał jednak pozostać człowiekiem, i to mu się udało. Na takim stanowisku stanął Najwyższy Trybunał Narodowy, wymierzając Leistowi tylko karę więzienną, umożliwiającą mu powrót do normalnego życia.

Wyrok w sprawie Leista i pozostałych oskarżonych: Fische-

ra, Meisingera i Daumego, potwierdził, że sąd polski mając na ławie oskarżonych hitlerowskich funkcjonariuszy, odpowiedzialnych za losy mieszkańców Warszawy, odróżnił tych Niemców, którzy swoje zadania służbowe wykonywali dopuszczając się zbrodni, od tych, którzy tej zbrodni nie dokonywali, chociaż pozostawali w służbie hitlerowskiego aparatu i faszystowskiej organizacji, jaką była NSDAP. Można więc było, przez zachowanie człowieczeństwa, być hitlerowcem, ale nie zbrodniarzem hitlerowskim. Za takiego właśnie uznany został starosta miejski Warszawy Ludwig Leist. Podobne stanowisko zajął wcześniej Międzynarodowy Trybunał Norymberski, a polski wymiar sprawiedliwości w pełni respektował to prawo.

Leist nie oczekiwał nawet takiego rozwoju wypadków po aresztowaniu. W czasie śledztwa i podczas rozprawy sądowej przed Najwyższym Trybunałem Narodowym z własnej woli obszernie naświetlił sytuację w Warszawie w latach 1939 - 1944, swój osobisty udział w sprawowaniu okupacji miasta, ujawniając ponadto zbrodniczą działalność współoskarżonych za przestępstwa w Warszawie: Fischera, Meisingera i Daumego. Pomogło to niewątpliwie w przeprowadzeniu postępowania dowodowego w tym historycznym procesie.

Wszystkie te okoliczności spowodowały, że po zapoznaniu się w 1951 r. z materiałami śledztwa i procesu warszawskich przestępców hitlerowskich zdecydowałem się na poznanie Leista odbywającego karę więzienia w Barczewie. Wychodziłem z założenia, że obfity materiał dowodowy zachowany w aktach z procesu pomija wiele problemów społecznych i politycznych, które mniej interesowały władze śledcze i Najwyższy Trybunał Narodowy, a które powinny być utrwalone i zachowane dla historii Warszawy. Ponadto nie mogły być dla mnie obojętne poglądy Leista na temat jego przeszłości związanej z okupowaną przez Niemców Warszawą, które ukształtował w sobie odsiadując karę więzienną.

W czasie kilkunastu rozmów, które przeprowadziłem w Barczewie w połowie 1951 r., Leist dobrowolnie podzielił się ze mną uwagami na temat swej kariery urzędniczej, która wyniosła go na stanowisko starosty miejskiego (Stadthauptmanna) okupowanej Warszawy i generała SA, dzięki prywatnym znajomościom, legitymacji partyjnej NSDAP i długoletniej przynależności do

SA. Naświetlił klimat społeczno-polityczny, jaki towarzyszył jego awansowi, bez ukrywania, że wówczas uważał to za rzecz normalną i szansę życiową.

Leist od pierwszej chwili swego urzędowania starał się zachować dystans do zbrodniczej działalności policji hitlerowskiej, dbając o sprawy zawodowe, które umożliwiać mu miały sprawne administrowanie niemieckim i polskim aparatem urzędniczym, za który był odpowiedzialny. Tamte lata odtworzył w rozmowach w miarę dokładnie, naświetlając terror policji hitlerowskiej, zbrodnie dokonywane na ludności warszawskiej. Przedstawił ponadto sylwetki Niemców, z którymi miał codzienne robocze kontakty. Dokonując wnikliwych obserwacji zarówno miasta, którym zarządzał, jak i Generalnego Gubernatorstwa, w skład którego wchodził dystrykt warszawski, specjalną uwagę poświęcił swoim zwierzchnikom służbowym: generalnemu gubernatorowi Hansowi Frankowi i gubernatorowi dystryktu warszawskiego Fischerowi, a także wyższym funkcjonariuszom policji hitlerowskiej Meisingerowi i Daumemu, o których również obszernie zeznania złożył wcześniej w śledztwie, jeszcze przed procesem sądowym. Wstrząsające są te relacje Leista, które obnażają mechanizm zbrodni hitlerowskich dokonywanych w Warszawie na Polakach i Żydach, jak i jego opinie w tej sprawie, uzupełniane opiniami innych Niemców z niemieckiego aparatu administracyjnego.

Leist obnażył „moralność” tych Niemców, którzy wspólnie z nim przebywali w latach 1939 - 1944 w Warszawie. Byli to ludzie z reguły oddani Hitlerowi. Ich fanatyzm podsycany przez ideologię faszystwu hitlerowskiego dał się zauważyć z całą ostrością w pierwszych miesiącach okupacji niemieckiej w Polsce. Wiara Niemców w zwycięstwo i „Tysiącletnią Rzeszę” trwała dopóty, dopóki wojska niemieckie odnosiły błyskawiczne sukcesy. Później wyglądało to inaczej. Ci sami, którzy tak bezkrytycznie w pierwszym okresie popierali szaleństwa Hitlera, głosząc nazistowskie hasła, z czasem myśleli już tylko o sobie, o szybkim wzbogaceniu się nielegalnym handlem i grabieżami. Swoimi obserwacjami Leist utwierdził się w przekonaniu o zbrodniczej roli hitleryzmu, uważając, że klęska Hitlera z czasem stanie się faktem. W rozmowach dowodził nierealności planów militarystyki

i faszyzmu hitlerowskiego, jak i zamierzeń okupacyjnych władz niemieckich w Polsce.

Leist był współorganizatorem administracji w getcie warszawskim, ale nie uczestnicząc w zbrodni wobec ludności żydowskiej, potępiał praktyki nazistów doprowadzające do zagłady Żydów w Warszawie. Szeroko naświetlił ten problem, przekazując wiele ciekawych spostrzeżeń dotyczących martyrologii warszawskich Żydów. Również interesujące są jego uwagi na temat życia polskich mieszkańców Warszawy, ich trudnych warunków życiowych spowodowanych głodowymi przydziałami żywności dla miasta. Szerzej wyjaśnił swój stosunek do niszczenia zabytków kultury polskiej w Warszawie i grabieży dzieł sztuki przez gubernatora Fischera oraz wysokich funkcjonariuszy policji niemieckiej.

Obserwując nastroje niezadowolenia mieszkańców Warszawy, Leist z uwagą śledził narastający wśród nich ruch oporu. Bał się o własne życie, licząc się z możliwością aktów odwetowych przeciwko Niemcom ze strony Polaków. Nie współdziałał z policją hitlerowską, z tego powodu też czuł się zagrożony. Mógł w każdej chwili zostać posądzony o brak lojalności wobec polityki Hitlera, co równoznaczne było ze zdradą Trzeciej Rzeszy, której przecież służył, ale tylko jako wysoki urzędnik w administracji niemieckiej. W tej sytuacji, zachowując godność człowieka, sumiennie spełniał swoje obowiązki, dbając o sprawne funkcjonowanie administracji miejskiej. Znał wiele faktów dotyczących nielegalnej działalności polskich urzędników z nim współpracujących na co dzień, które wykorzystałoby Gestapo, gdyby je o tym poinformował. Nie czynił tego, nie chcąc zostać współsprawcą zbrodniczych praktyk hitlerowskiej policji. Nie wchodził również w nielegalny kontakt z Polakami działającymi w konspiracji, by nie być zdrajcą swojego państwa.

Taka postawa pozwoliła mu przetrwać lata terroru hitlerowskiego, który w wielu wypadkach nie ominął również i Niemców. Leist w rozmowach szeroko omówił filozofię swojego życia. Był hitlerowcem, ale nie zbrodniarzem hitlerowskim. Do takich wniosków doszedł również Najwyższy Trybunał Narodowy, wyłączając go z odpowiedzialności za bezpośrednie zbrodnie przeciwko ludności Warszawy. Zarówno to, co powiedział przed są-

dem, jak i później w Barczewie, zasługuje na specjalną uwagę. Potwierdza, że nawet w takiej skomplikowanej sytuacji życiowej, w jakiej znalazł się w latach 1939 - 1944, mógł wyłączyć się ze zbrodniczej działalności, pozostać człowiekiem.

Ciekawy jest również pogląd Leista na potraktowanie go w śledztwie i podczas rozprawy sądowej. Nie spodziewał się, że władze polskie pozostawią go przy życiu. Spotkał się jednak z dużą kulturą prawniczą. Korzystał ze wszystkich praw podejrzanego, a później oskarżonego, jakie zagwarantowane są w procesie karnym, pełnym obiektywizmu i sprawiedliwości. Wyrok w swojej sprawie i współoskarżonych: Fischera, Meisingera i Daumego, uznał za sprawiedliwy. Podobnie nie wniósł zastrzeżeń do sposobu traktowania go przez polskie władze więzienne w Barczewie. Nie odczuł nienawiści Polaków do siebie — jako do Niemca. Władze polskie były zainteresowane jedynie ustaleniem stopnia odpowiedzialności hitlerowskich funkcjonariuszy, wykonujących w Warszawie w latach okupacji niemieckiej zadania zlecane im przez ścisłe kierownictwo Trzeciej Rzeszy.

Rozmowy z Leistem w Barczewie przybliżają lata okupacji niemieckiej w Warszawie. Są uzupełnieniem wiedzy na temat martyrologii mieszkańców tego miasta i zbrodni hitlerowskich w Polsce. Ujawniają jego opinie o wszystkim, co przeżył, co sążone mu było widzieć i co przed wyjazdem do Niemiec opowiedział po sześcioletnim pobycie w areszcie, a następnie w więzieniu polskim.

Odtwarzając — z przeznaczeniem do publikacji — treść moich rozmów z Leistem, prowadzonych w 1951 r., starałem się na podstawie zachowanych notatek oddać ich autentyczność, uzupełniając omawiane problemy dodatkowymi wyjaśnieniami w przypisach.

Warszawa 1984 r.

Kariera niemieckiego urzędnika

Osobiście poznałem starostę Warszawy, generała SA Ludwiga Leista, dopiero w 1951 r. W okresie okupacji czytałem jedynie hitlerowskie ogłoszenia z jego podpisem, obficie rozlepiane na słupach i murach miasta. Nazwisko jego nie było mi więc obce, chociaż nie mogłem przypuszczać, że kiedyś osobiście poznam tego wysokiego urzędnika Trzeciej Rzeszy, związanego z losami Warszawy.

Gdy niemieckie dywizje walczyły nad Wołgą i w Afryce, na warszawskich murach Niemcy rozlepiali plakaty z symbolem victorii — „V”, śpiewali pieśni o „Tysiącletniej Rzeszy” i „wybranym narodzie niemieckim”, ogłaszali całemu światu swoje zwycięstwa, zapowiadając „nowy porządek” pod znakiem swastyki hitlerowskiej. Wówczas to w Warszawie łatwiej było mieszkańcom uwierzyć w niejedyn jeszcze sukces niemiecki, niejedno okrucieństwo hitlerowskie, niż w ostateczne zwycięstwo Hitlera. Prawie wszyscy byli przekonani, że dojdzie kiedyś do rozgromienia potęgi hitlerowskiej, a zbrodniarzom wymierzona zostanie należna im kara. Nie pomyliliśmy się.

Hitlerowskich sprawców agresji i ludobójstwa osądziła historia. Winni — którzy przeżyli wojnę — stanęli przed Międzynarodowym Trybunałem w Norymberdze i przed sądami wielu krajów, m. in. przed sądami polskimi. Ci, którzy nie otrzymali wyroków śmierci, odsiadywali karę w więzieniach państw, których sądy wydały wyroki. Ludwig Leist, skazany wyrokiem Najwyż-

szego Trybunału Narodowego¹ w Warszawie na 8 lat więzienia i pozbawienie na 5 lat praw obywatelskich, publicznych i honorowych, odsiadywał karę w więzieniu w Barczewie. Tam go poznałem, tam przeprowadziłem z nim kilkanaście rozmów w połowie 1951 r., dla uzupełnienia dokumentacji o sprawowanym przez niego urzędzie starosty warszawskiego i faszyzmie niemieckim, który wydzwignął go na to wysokie stanowisko.

— Panie Leist — zapytałem więźnia w czasie pierwszej rozmowy — czy zechce Pan udzielić mi wyjaśnień na temat sprawowanej przez Pana funkcji hitlerowskiego starosty Warszawy w latach 1940 - 1944? Przyjechałem specjalnie w tej sprawie do Pana — dodałem — i gotów jestem Pana częściej odwiedzać, jeśli tylko zechce Pan odpowiedzieć na moje pytania. Nie występuję w charakterze prokuratora czy też oficera śledczego, nie zamierzam prowadzić rozmów, których Pan nie będzie sobie życzył...

— Czy jako więzień mogę sobie życzyć czy nie życzyć rozmów? — ironicznie wtrącił Leist. — Przez kilka lat spowiadałem się przed władzami polskimi z mojej przeszłości. Jestem już do tego przyzwyczajony.

— Nie występuję w charakterze przedstawiciela władzy. Śledztwo w Pańskiej sprawie dawno już jest zakończone, wyrok wydany, a wykonanie kary trwa i zbliża się do końca. Za dwa lata będzie Pan u siebie w domu. Zapisy z tego, co powiedział Pan

¹ Dekretem o Najwyższym Trybunale Narodowym z 17 listopada 1946 r. (Dz.U. RP Nr 59/46, poz. 327) powołany został Najwyższy Trybunał Narodowy celem osądzenia hitlerowskich funkcjonariuszy państwowych winnych: indywidualnych i zbiorowych zabójstw osób spośród ludności cywilnej, bezprawnego i masowego pozbawienia wolności polskich obywateli, prześladowania ich i znęcania się nad nimi, systematycznej grabieży i niszczenia własności publicznej oraz polskich wartości kulturalnych i systematycznego oraz bezprawnego zaboru ludności polskiej jej własności prywatnej. Starosta miejski Warszawy Ludwig Leist, wydany Polsce po wojnie pod zarzutem popełniania zbrodni wojennych w Polsce, stanął przed Najwyższym Trybunałem Narodowym razem z innymi przestępcami hitlerowskimi. Ustosunkowując się do zasadności sądenia przez sąd polski przestępców hitlerowskich prof. A. Klafkowski powołuje się na Deklarację Moskiewską w sprawie okrucieństw wojennych z 30 października 1943 r. Deklaracja ta uznała zasadę odpowiedzialności terytorialnej za zbrodnie wojenne. Jak twierdzi dalej A. Klafkowski, „ta zasada powtórzona została w porozumieniu rządów czterech mocarstw w przedmiocie ścigania i karania głównych przestępców wojennych z dnia 8 sierpnia 1945 r. (Art. 4 i 6)”. (Cyt. za: *Ekspertyzy i orzeczenia przed Najwyższym Trybunałem Narodowym*, t. I, opr. Cz. Pilichowski, Warszawa 1979, s. 156).

w śledztwie i podczas rozprawy sądowej, trafią do archiwum². Tam znajdą się również notatki reporterów, informacje z prasy i ewentualne wspomnienia świadków procesu. Jestem zdania, że to jednak za mało.

— A więc czego Pan oczekuje jeszcze, czego spodziewa się Pan po rozmowie ze mną? — zapytał Leist, przyjmując postawę raczej chętnego do wynurzeń.

Nie było to dla mnie zaskoczeniem. Według opinii władz sądowych, prokuratorskich i więziennych Leist uchodził za chętnego rozmówcę, usiłującego szczerze przedstawiać swój stosunek do hitleryzmu i do swej misji w Warszawie, żywo interesując się współczesnością. Czytał dużo. Dzielił się uwagami na temat przeszłości i przyszłości narodu niemieckiego. Interesował się odbudową Warszawy i życiem jej mieszkańców. W 1951 r. liczył 60 lat, miał nadzieję, że wkrótce wróci do swych stron rodzinnych. Jego dobre samopoczucie spotęgowane było m. in. tym, że Najwyższy Trybunał Narodowy potraktował go stosunkowo liberalnie.

— Panie Leist, przyjdzie taki czas, że zarówno Polacy, jak i Niemcy, wówczas gdy zejda z tego świata naoczni świadkowie zbrodni hitlerowskich, zechcą wrócić pamięcią do spraw tak dobrze Panu znanych i bez względu na intencje, jakimi będą się kierować, zajmą się historią okupowanej Warszawy. Znajdą oni niewątpliwie wiele cennego materiału archiwalnego w aktach procesowych Najwyższego Trybunału Narodowego, w zachowanych relacjach prasowych, a nawet w publikacjach książkowych, które ukaza się na rynku księgarskim. Czegoś im jednak zabraknie, jeśli nie będą mieli do dyspozycji Pańskich relacji na temat sprawowanego przez Pana urzędu starosty Warszawy w latach 1940 - 1944, samooceny Pańskiej działalności, a także stosunku do wyroku Najwyższego Trybunału Narodowego. Namawiam więc Pana do pisania pamiętników. To byłoby najlepsze rozwiązanie. Wiem jednak, że nie przejawia Pan chęci do pisania, stąd mój pomysł rozmów w Barczewie, od których odstąpiłbym, gdyby

² Akta z procesu L. Leista przekazane zostały do Głównej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich w Polsce. Znajdują się obecnie w Warszawie, w Archiwum Głównej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich w Polsce — Instytutu Pamięci Narodowej (dalej cyt. Archiwum Gł. Komisji).

Pan sam zechciał opisać wszystko, co interesować będzie przyszłe pokolenia.

Leist przez dłuższy czas bez słowa patrzył w okratowane okno pokoju, w którym toczyła się nasza pierwsza rozmowa. Wreszcie przerwał milczenie i oświadczył:

— Zrozumiałem Pana dobrze, ale na moje pamiętniki niech Pan nie liczy. Nie mam po prostu chęci do pisania, nie potrafię tego, a ponadto za dwa lata będę już w domu. Wyjadę oczywiście do żony, a więc do Niemiec Zachodnich. Na pewno zna Pan stosunki, jakie tam panują, i zgodzi się Pan ze mną, że mógłbym mieć kłopoty, gdybym podjął się napisania i opublikowania swoich przeżyć. Spowodowałoby to niepotrzebną sensację, kłopotliwą dla mnie polemikę. Chcę mieć spokój, chcę zapomnieć o wszystkim, zająć się uczciwą pracą starzejącego się mieszczanina. Wiem, że nie zostanę tam, w Niemczech, przyjęty dobrze. Dostałem stosunkowo niski wymiar kary, a to wywoła nieufność. Gdybym zdążył napisać tu, w więzieniu, jakiś pamiętnik celem opublikowania w Polsce, jako Niemiec nie postąpiłbym słusznie w opinii moich rodaków. Lepiej więc będzie, gdy Pan sam opíše wszystko, co Panu opowiem.

Tak rozpoczęła się moja rozmowa z Ludwigiem Leistem, więźniem Barczewa. Rozmów było kilkanaście. Leist indagowany w sprawach, które przeżył bezpośrednio lub jako świadek, chętnie odpowiadał. Starał się swoje wypowiedzi poszerzać pogłębioną refleksją, interpretując mechanizm zbrodni hitlerowskich, swój udział w okupowaniu Warszawy. Chętnie mówił o przeżyciach ludzi, z którymi stykał się na co dzień, mniej — o swojej pracy. Odnosiłem często wrażenie, że obawia się obciążyć siebie własnymi zwierzeniami w takim stopniu, jaki dałby podstawę władzom śledczym do wznowienia ponownie procesu sądowego. Nie wiedział, że moje rozmowy wcale do tego nie zmierzały. Jego działalność w Warszawie została przecież wyczerpująco udokumentowana i osądzona ostatecznie przez sędziów Najwyższego Trybunału Narodowego.

Ze swej strony chciałem utrwalić w prowadzonych notatkach to wszystko, czego nie zawsze doczytać się było można w aktach procesowych. Dla sądu bowiem charakter drugorzędny miały te sprawy, które dla mnie były interesujące. Sąd koncentrował swo-

ją uwagę na winie oskarżonego, rozpatrując przede wszystkim to, co przedstawił prokurator w swoich obszernie udokumentowanych wywodach, i to, co podważała obrona. W moich rozmowach starałem się natomiast wyjaśnić sprawę, które do bliższego poznania samego Leista i jego działalności wymagały dodatkowych pytań mogących mieć jakąś wartość zapisu historycznego, bez znaczenia już dla organów wymiaru sprawiedliwości. Wówczas, w 1951 r., rozmowy z Leistem i zapisy z tych rozmów były już tylko uzupełnieniem pozaprocesowej dokumentacji dotyczącej faszyzmu i okupacji Warszawy, bez wpływu na dalsze losy samego Leista.

Wysoki awans hitlerowskiego urzędnika Leista był dość charakterystyczny dla ówczesnych stosunków panujących w Trzeciej Rzeszy. W rozmowach tak wyjaśnił swoją karierę zawodową, która wyniosła go na stanowisko starosty Warszawy:

— Droga, która zawiodła mnie na szczyty kariery zawodowej, a następnie na ławę oskarżonych i do więzienia w Barczewie, możliwa była w tym okresie, w którym przyszło mi żyć, i nie była czymś nadzwyczajnym. Wprawdzie brzmi to niemalże niewiarygodnie, że ze zwykłego urzędnika niemieckiego zostałem awansowany na starostę okupowanej stolicy Polski, a z kaprała na generała. Tak jednak było. Za to dzisiaj płacę karą więzienia i pozbawieniem praw publicznych, obywatelskich i honorowych, siedząc z dala od domu w celi więziennej, w drelichu i drewniakach, szczęśliwy, że żyję.

Jest na pewno paradoksem, że w wojsku niemieckim dosłużyłem się stopnia feldfebla (najwyższy stopień podoficerski — odpowiednik polskiego kaprała), ale kiedy po pięciu miesiącach podrzędnej pracy urzędniczej na stanowisku kierownika Wydziału Administracji Niemieckiej Warszawy (Beauftragter des Distriktschefs für die Stadt Warschau) awansowałem na starostę miejskiego miasta Warszawy, mianowano mnie wówczas do stopnia SA-Brigadeführera, co odpowiada randze wojskowego generała brygady. Wydaje się na pewno podejrzane, że w krótkim czasie tak szybko awansowałem. Otóż miałem dobrą rekomendację z NSDAP. Nie przysłała mnie natomiast do Warszawy policja hitlerowska. Po prostu zainteresował się mną mój dobry znajomy dr Oskar Dengel, organizujący od jesieni 1939 r. administrację

niemiecką w Warszawie. To on mnie ściągnął do Warszawy, dokąd przybyłem już 24 listopada 1939 r. Byłem w Warszawie potrzebny hitlerowskim władzom okupacyjnym ze swoimi kwalifikacjami urzędniczymi. Dano mi więc wysoki urząd starosty miejskiego. Urząd ten zajmowałem od marca 1940 r. aż do powstania warszawskiego w sierpniu 1944 r., tj. w zasadzie przez cały okres niemieckiej okupacji miasta.

Byłem członkiem SA (Oddziały Szturmowe) i dlatego na zajmowanym stanowisku starosty awansowałem do stopnia generała. Miało to podkreślić w oczach Polaków rangę mojego urzędu. Taką była polityka hitlerowskich władz okupacyjnych, takie panowały obyczaje, powodowane wówczas wojną prowadzoną przez Trzecią Rzeszę. Stopień generalski jednak nie pomagał mi. Drażnił Polaków, a ponadto — zarówno wśród Niemców, jak i Polaków — był powodem licznych żartów i pomówień. Nie dało się ukryć, że miałem zaledwie ukończone 8 klas szkoły podstawowej i z zawodu byłem tylko urzędnikiem, kapralem, przeciętnym Niemcem, który należał jednak do jedynej i rządzącej w Niemczech partii narodowosocjalistycznej NSDAP³, będąc członkiem paramilitarnej organizacji SA — podrzędnej i politycznie niewiele już po 30 czerwca 1934 r. (tj. po rozgromieniu Röhma i jego zwolenników)⁴ znaczącej.

Awansowałem dlatego, że wyznaczono mi miejsce pracy poza granicami Trzeciej Rzeszy, na terenach okupowanych. Byłem Niemcem, przedstawicielem narodu, którego wódz, Adolf Hitler, postanowił na swój sposób zmienić świat. Byłem również członkiem partii, której ideologia nie dała pogodzić się z wolnością Polaków i życiem Żydów. Wspomniany dr Dengel uznał, że będę dobrym wyższym urzędnikiem niemieckim w Warszawie. Centralne władze Trzeciej Rzeszy w Berlinie zgodziły się z tym i odpowiednio wyróżniły mnie stopniem generalskim i funkcją starosty miejskiego. W latach 1939 - 1944 służyłem więc hitleryz-

³ L. Leist był członkiem NSDAP od 1930 r. Zostało to potwierdzone w trakcie procesu przed Najwyższym Trybunałem Narodowym w Warszawie.

⁴ Ernst Röhm, szef sztabu, a od 1933 r. minister Rzeszy, przygotował plan „drugiej rewolucji” w Niemczech, co w praktyce oznaczać miało obalenie władzy Hitlera. 30 czerwca 1934 r. doszło do tzw. puczu Röhma. Na rozkaz Hitlera Röhm i jego zwolennicy z SA zostali bestialsko zamordowani.

mowi, wchodząc w skład administracji niemieckiej okupowanej Warszawy, będącej częścią Generalnego Gubernatorstwa. Moja kariera była typowa dla Niemca, którego władze hitlerowskie obdarzyły niezbędnym zaufaniem, wysyłając go na tereny okupowane.

Leist zgodził się mówić o tym, co przeżył. Nie był butny. Zachowywał się jak więzień, który chce wyjaśnić wszystko. W rozmowach wróciliśmy więc do ponurej przeszłości Leista, którego część życia i działalności wiąże się z moim rodzinnym miastem Warszawą.

Świadomy wybór

Leist był jednym z wielu Niemców, którzy za władzy Hitlera zrobili karierę, korzystali ze wszystkich dobrodziejstw wodza Trzeciej Rzeszy, świadomi, że odbywa się to kosztem zbrodniczych praktyk hitlerowskiego aparatu. Jego ofiarą padli najpierw ci obywatele niemieccy, których stać było na słowa protestu przeciwko faszyzmowi, a następnie — narody państw podbitych przez agresywny militarizm. Hitler nie ukrywał swoich zbrodniczych zamiarów, a wszyscy, którzy go poparli, pośrednio lub bezpośrednio przyczynili się do faszystowskich zbrodni ludobójstwa. Tego nie da się wykreślić z historii. Fakty dostarczyły ludzkości dostatecznie dużo przekonujących dokumentów przechowywanych pieczołowicie w archiwach czy też utrwalonych w postaci mogił, pomników i tablic pamiątkowych.

— To prawda — snuł swoje zwierzenia Leist — że Hitler nie ukrywał swoich planów podboju świata. Chciał przestrzeni życiowej dla Niemców (Lebensraum), kierując swoją nienawiść przede wszystkim przeciwko Żydom i Słowianom, głosząc demagogiczne hasła przeciwko bolszewizmowi, a więc przeciwko pierwszemu socjalistycznemu państwu — Związkowi Radzieckiemu, w którym władza należała do komunistów. Większość Niemców zdawała sobie sprawę, że zachowanie się Hitlera zapowiada wojnę i cierpienia innych narodów. Mało jednak myślano o tym, że hitlerowcy zdobędą się na zbrodnie przeciwko ludzkości. Dla podekscytowanych tłumów nie to było zresztą najważniejsze.

„Cel uświęca środki” — to hasło było modne i przekonywające. Słusznie padło wiele trafnych określeń w publicystyce powojennej, że Niemcy byli „opętani, ślepi i głusi” na wszystko, co wokół nich działo się i w czym uczestniczyli. Proszę mi wierzyć, że początkowo byłem właśnie jednym z nich.

— *Mein Kampf* czytał Pan zapewne jeszcze przed dojściem Hitlera do władzy? — zapytałem.

— Tak, chyba jedno z pierwszych wydań dostało się do moich rąk. Lektura dzieła Hitlera była fascynująca dla wszystkich niezadowolonych Niemców. Szybko zdobyła sobie popularność. W Hitlerze dopatrzono się wielkości. Uwierzono w jedynowładztwo, a później w dyktaturę nazistów. W ten sposób mógł Hitler w 1933 r. dojść do władzy legalnie, z poparciem większości Niemców.

Kiedy po zdobyciu władzy Hitler krwawo rozprawił się z przywódcą SA Röhmem, likwidując ponadto komunistów i lewicowych socjaldemokratów, dla zdrowo myślących Niemców było jasne, dokąd zmierza faszyzm hitlerowski. Niech mi Pan wierzy, że my, Niemcy, już wówczas nie mieliśmy wyboru. Podział między naszym narodem przebiegał już tak, że dzieliliśmy się na tych, którzy z przekonania i entuzjazmu popierali wszystkie poczynania Hitlera, i na tych, którzy bez przekonania to samo czynili, aby mieć spokój, otrzymując w zamian za to korzyści i późniejsze upokorzenia.

— Byli jeszcze Niemcy walczący, byli emigranci niemieccy?

— Nie przeceniajmy tych sił. Teraz, po wojnie, dla celów wychowawczych ten problem jest eksponowany. Czytam o tym w dostępnych mi w więzieniu gazetach i książkach, które otrzymuję w języku niemieckim. Przy dokładniejszej analizie faktów historycznych nie budzi wątpliwości, że małe grupy antyfaszystów w kraju i jeszcze mniejsze grupy emigrantów niemieckich, jeśli nawet działały w sposób zorganizowany, nie miały szans. O rozwoju wydarzeń decydowały masy, którym program hitlerowski przypadł do gustu. Większość Niemców, niestety, poparła zbrodniczy faszyzm bądź też pogodziła się z nim. „Heil Hitler” stało się jedynym pozdrowieniem Niemców spotykających się w urzędach i na ulicach, a nawet w prywatnych mieszkaniach. To coś oznaczało. Wiwaty, toasty, wojownicze pieśni i przemó-

wienia na cześć Hitlera stały się powszechne. To był klimat społeczny, w którym żyliśmy w czasach hitlerowskich Trzeciej Rzeszy. Wmówiono każdemu, że nasze granice państwowe są krzywdzące. Potępiono Republikę Weimarską, traktat wersalski i wszystkie zobowiązania międzynarodowe Niemców po pierwszej wojnie światowej. Psychoza zbiorowa ogarnęła mój naród, który widział zaspokojenie swych aspiracji w popieraniu demagogii hitlerowskiej. Edukacja młodego pokolenia zaczynała się od studiowania *Mein Kampf* Hitlera. Jego książkę wciskano do rąk każdemu. Otrzymywały ją w podarunku młode małżeństwa. Programy wychowania i oświaty podporządkowane zostały gloryfikowaniu faszystów niemieckiego i głoszeniu pogardy dla innych narodów. Gardzono nawet wielkimi humanistami niemieckimi. Książki ich palono na stosie, przy aplauzie rozhisteryzowanej młodzieży, spędzanej przez fanatycznych nazistów. Do tego doszedł naród Herdera, Heinego i Goethego, do tego doszli Niemcy, wśród nich ja, urzędnik miejski bez określonych przekonań politycznych, dla własnej wygody akceptujący wszystko, co działo się w Niemczech za władzy Hitlera.

Leist opowiadał o tym z dużym podnieceniem. Odżegnywał się od faszystów niemieckiego, twierdząc, że nigdy nie myślał kategoriami politycznymi, a wszelkie ideologie były mu obce. Na wszelki wypadek wstąpił do NSDAP, będąc również szanowanym działaczem prowincjonalnym SA. Nie aktywizował się jednak w partii, skrupulatnie wykonując swoje obowiązki urzędnika administracji terenowej Trzeciej Rzeszy. Pocięszał siebie i swoich najbliższych, że w zasadzie wszyscy Niemcy obrali taką drogę postępowania i on innej szukać nie będzie, gdyż groziłoby to szykanami ze strony hitlerowców, a nawet zesłaniem do obozu koncentracyjnego. Spokojnemu i lojalnemu Leistowi, zaopatrzonemu na wszelki wypadek w legitymację NSDAP i brunatny mundur SA ze swastyką hitlerowską, nic nie groziło. Wręcz odwrotnie — był potrzebny i mógł liczyć na karierę zawodową, gdy tylko Hitler ruszy na podbój świata, organizując administrację niemiecką na okupowanych terenach państw zdobytych przez hitlerowski Wehrmacht.

— Panie Leist — zapytałem swego rozmówcę — zapewne zna Pan przemówienie Hitlera, wygłoszone 22 sierpnia 1939 r. w kwa-

terze w Obersalzbergu, do niemieckich wyższych dowódców wojskowych. W tym przemówieniu wasz wódz groził Polakom, zapowiadając nadchodzący termin zniszczenia Polski. Przy tej okazji wskazywał zebranym dowódcom, by wobec swoich ofiar w Polsce byli brutalni i nie okazywali im litości. Powoływał się na Dzyngischana, który spowodował swego czasu śmierć milionów kobiet i dzieci, a pomimo to historia ocenia go przede wszystkim jako wielkiego twórcę państwa. W Obersalzbergu 22 sierpnia 1939 r. Hitler nie ukrywał już, że jego wojska SS mordować będą w najbliższym czasie ludność Polski, mając na względzie wydłupanie i skolonizowanie Polski przez Niemców. Przemówienie było skonkretyzowaniem zbrodni ludobójstwa, w którym mieli uczestniczyć wszyscy lojalni wobec hitleryzmu Niemcy.

— Z pełnym tekstem przemówienia zapoznałem się dopiero po wojnie, po klęsce hitlerowskiej Trzeciej Rzeszy, studiując uważnie w celi więziennej dokumenty z Procesu Norymberskiego podane do publicznej wiadomości. Nie sądzę, by akurat to przemówienie w kwaterze Obersalzberg było powszechnie znane Niemcom przed wojną. Było ono przeznaczone raczej dla ścisłej elity hitlerowskiej i wyższych dowódców wojskowych. Jest rzeczą zrozumiałą, że poglądy Hitlera, które tak dokładnie sprecyzował na wspomnianej sierpniowej naradzie w 1939 r., w ogólnych zarysach znane były nam, Niemcom. Przekazywali je w różny sposób na wszystkich szczeblach działacze NSDAP, indoktrynując naród, dźwigający na sobie ciężar zobowiązań związanych z realizacją hitlerowskiego programu podboju cudzych ziem. Wiem, że w powietrzu czuć było zapach wielkiej zbrodni, jaką przygotował ściśle sztab NSDAP pod osobistym kierownictwem Hitlera.

Nie tylko zresztą przemówienie z Obersalzberga zapowiadało terror wobec Polaków i zniszczenie Polski. Wiem, że hitlerowska policja dużo wcześniej przed napaścią na Polskę przygotowywała imienne listy polskich działaczy społecznych i politycznych, intelektualistów i wszystkich tych, którzy w Polsce prowadzili kampanię polityczną przeciwko militarystom i odwetowcom hitleryzmu. Wywiad Trzeciej Rzeszy, działający bardzo aktywnie w Polsce, dostarczył około tysiąca nazwisk Polaków, których z góry przeznaczono na zagładę. Jeszcze długo przed napaścią Niemiec na Polskę przystąpiono do rozbudowy obozów koncen-

tracyjnych i budowania nowych, z przeznaczeniem dla Polaków. To jest ta bolesna prawda, o której w Niemczech wiedziano w zasadzie i godzono się z tym „w imię wielkich celów Tysiącletniej Rzeszy”, przymykając oczy na okrucieństwa, jakie zapowiadała taka obłąkańcza wizja przyszłości według scenariusza Hitlera.

— Czy Niemiec, który o tym wszystkim najogólniej wiedział i nie protestował, może być usprawiedliwiony przez Polaków? Do Pana np. zwrócono się tuż po zajęciu przez Niemców Polski z propozycją objęcia stanowiska w administracji niemieckiej w Warszawie. Powołano się niewątpliwie na dostępny wówczas dla Pana dokument, zawierający treść zaleceń szefa Policji Bezpieczeństwa i Służby Bezpieczeństwa Reinharda Heydricha z 8 września 1939 r., w którym m. in. znajduje się takie stwierdzenie: „Dla Polski nie przewiduje się ustanowienia rządu jak dla Protektoratu¹, lecz utworzenie całkowicie niemieckiej administracji. Rozwiązanie to wymaga również utrzymania znacznych sił policji politycznej i policji kryminalnej”. Pan zgodził się i szybko przybył do Warszawy jako członek niemieckiego zespołu administracyjnego, organizującego okupację w Warszawie. Policja hitlerowska miała ściśle określone instrukcje zalecające zbrodniczy terror w stosunku do ludności polskiej. Policja ta miała Panu pomóc, wspierając każde z poczynań administracji niemieckiej. Czy można w związku z tym sądzić, że był Pan świadomy nieuniknięcia współudziału w zbrodniczej działalności hitlerowskiego aparatu okupacyjnego w Polsce, ściśle — na terenie Warszawy?

Takie pytania postawiłem Leistowi, oczekując wyjaśnienia, czy kariera prowincjonalnego urzędnika niemieckiego, pociągająca za sobą konsekwencje uczestniczenia w zbrodniczej działalności hitlerowskiego aparatu okupacyjnego, była dla niego tak ważna, że bez najmniejszych oporów przyjął ją, świadomy tego, co czyni.

Leist długo zwlekał z odpowiedzią. Wreszcie powołując się na proces sądowy przed Najwyższym Trybunałem Narodowym

¹ Protektorat Czech i Moraw utworzony został przez władze hitlerowskie po ostatecznej aneksji Czechosłowacji przez Trzecią Rzeszę 15 marca 1939 r. Reinhard Heydrich, 27 IX 1941 r. oddelegowany przez Hitlera do okupowanej przez Niemców Czechosłowacji, pełnił funkcję protektora Czech i Moraw aż do zamachu wykonanego 27 V 1942 r.

oświadczył: — Udowodniłem w sposób przekonywający przed sądem polskim, że nie uczestniczyłem w zbrodniach hitlerowskich. Gdyby było inaczej, nie mógłbym rozmawiać z Panem. Podzieliłbym los współoskarżonych Fischera, Meisingera i Daumego, skazanych na karę śmierci za udowodnioną im zbrodniczą działalność w Warszawie. Co zaś tyczy się przyjęcia propozycji pracy w Warszawie, to proszę zrozumieć, że hitlerowscy przełożeni nie stawiali propozycji. Obowiązywał rozkaz. Byłem w tym czasie żołnierzem państwa prowadzącego wojnę. Nie wyobrażałem sobie możliwości odmowy rozkazu. Możliwe, że zaleceń Heydricha nawet nie znałem, ale to nie było najważniejsze. Oficer, który przekazywał mi rozkaz, wyraźnie określił moje zadanie. Kazał mi zgłosić się do dyspozycji wojskowych władz okupacyjnych Warszawy, dodając, że przejdę do pracy poza jednostką wojskową jako urzędnik niemiecki w administracji warszawskiej. Nie ukrywał, że będzie to okazja do mojej dalszej kariery urzędniczej. Mnie to odpowiadało. Wolałem pracę urzędniczą aniżeli wojowanie na froncie. Wiedziałem, że wojownicze zamiary Hitlera nie ograniczą się do akcji wojskowych w Polsce. Niemcom wyznaczono podbój Europy, wolałem więc skorzystać z możliwości pracy w urzędzie, wykonując w dodatku lojalnie jeszcze jeden rozkaz hitlerowców.

Zgodziłem się pracować w okupowanej Warszawie jako przedstawiciel zwycięskiego narodu, który to butnie nazywali moi współrodacy „narodem wybranym rasy panów”. Pogląd o „rasie panów” odrzucałem w moich rozważaniach. Przez cały czas pobytu w Warszawie wykonywałem moje obowiązki, ale bez nadmiernej gorliwości przedstawiciela „narodu wybranego”. Wyszedłem na tym dobrze. Żyję, i to jest najważniejsze, a nikt nie ma prawa nazywania mnie zbrodniarzem hitlerowskim. Byłem tylko urzędnikiem niemieckim w stolicy okupowanego kraju, w steryzowanej przez hitlerowską policję Warszawie. Jako członek NSDAP i generał SA byłem niewątpliwie tym pogardzanym dzisiaj hitlerowcem, ale hitlerowcem tylko, nie zaś hitlerowskim zbrodniarzem. Skoro zgodziłem się być starostą miejskim Warszawy, to wiedziałem dobrze, że w wypadku klęski Hitlera przed narodem polskim będę musiał ponieść odpowiedzialność za sprawowaną przeze mnie funkcję. Z tą świadomością zgodziłem się

być starostą, mając swój własny plan działania, w którym z góry wykluczałem jakąkolwiek zbrodniczą akcję przeciwko Polakom.

Tylko na tych warunkach, które sobie sam postawiłem, świadomy tego, co mnie oczekuje, zgodziłem się wykonywać rozkazy przełożonych. W podobnej jak ja sytuacji znalazło się wielu Niemców, którzy weszli w skład niemieckiego aparatu okupacyjnego na terenie Polski. Czy zachowali się tak jak ja, czy mieli ku temu odpowiednie warunki, czy chcieli ryzykować, częściowo chociażby, sabotowaniem poleceń sfanatyzowanych zbrodniarzy hitlerowskich, to już inna sprawa. Na ten problem trzeba patrzeć jednostkowo, bez uproszczeń i wyolbrzymiania w praktyce zasady o odpowiedzialności zbiorowej okupantów hitlerowskich. Na tym stanowisku stanął zresztą Najwyższy Trybunał Narodowy, któremu zawdzięczam swoje życie. Za karierę starosty miejskiego Warszawy i generała SA płacę karą więzienia, oddzielony od rodziny. Liczyłem się z tym, przyjmując w specyficznych okolicznościach zaszczyty od zbrodniarzy hitlerowskich.

Edukacja urzędnika niemieckich władz okupacyjnych

Leist należał niewątpliwie do grona rutynowanych urzędników niemieckich, z dużym doświadczeniem zawodowym. Gdzieś w gabinecie w Berlinie zdecydowano, że sprostą on zadaniom wyższego urzędnika niemieckiego w okupowanej Warszawie. Dla Leista był to wielki awans, związany ze zwiększoną odpowiedzialnością wobec hitlerowskich przełożonych. Powierzając niemiecką administrację w Warszawie prowincjonalnemu urzędnikowi, skierowanemu na to stanowisko z głębi Trzeciej Rzeszy, należało przypuszczać, że zadbano o jego dodatkową wiedzę, umożliwiającą mu sprawowanie urzędu w obcym dla niego kraju, wśród obcych mu ludzi, myślących inaczej niż w Niemczech, mających własny język, kulturę, obyczaje i wychowanie, własną historię i tradycję oraz ukształtowany historycznie pogląd na Niemców, jak i na dawne i współczesne stosunki polsko-niemieckie.

Kiedy przedstawiłem Leistowi swój punkt widzenia, otrzymałem od niego taką oto odpowiedź, którą uważnie zanotowałem: — Przybywając do Warszawy nie znałem języka polskiego. Nie znam tego języka i teraz. Kiedy zaczęła się wojna z Polską, nie przypuszczałem, że wkrótce znajdę się w Warszawie z misją organizowania tam administracji niemieckiej. Później nie było czasu na naukę języka polskiego. Miałem do dyspozycji tłumaczy, i to mi wystarczyło. W więzieniu w Barczewie opanowałem

kilka niezbędnych słów polskich, umożliwiających mi porozumiewanie się ze strażą więzienną. Żałuję bardzo, ale język polski sprawiał mi zawsze duże trudności, a nigdy nie miałem czasu na dodatkową naukę, szczególnie wówczas, gdy przyjąłem na siebie tak ważne obowiązki, jak urząd niemieckiego starosty miejskiego w Warszawie.

Historii Polski również nie znałem. Nie znałem także Polaków, polskich obyczajów i kultury polskiej. O Polakach miałem takie wyobrażenie, jak przeciętny Niemiec, który uwierzył w to, co podpowiedziała mu propaganda hitlerowska. O Warszawie wiedziałem tyle, ile o stolicach państw Azji i Afryki. Po latach dopiero przekonałem się, że to, co głosili hitlerowcy, było po prostu kłamstwem, mającym na celu ugruntowanie wśród Niemców nienawiści do Polaków, pogardy dla tego narodu, rozpalenie szowinizmu antypolskiego dla realizacji zbrodniczych celów Hitlera. Możliwe, że gdybym był przygotowywany dużo wcześniej do objęcia urzędu starosty w Warszawie, wówczas znalazłbym czas na zgromadzenie podstawowej wiedzy na temat Polski i Polaków. Sądzę, że ci, którzy zdecydowali w ostatniej chwili o moim awansie, świadomie nie dali mi czasu do nauki. Tak to już bywa, że prymitywizm jest bronią tych, którzy za wszelką cenę chcą narzucić innym swoje racje. Pogłębiona przez naukę refleksja jest ich wrogiem. To już udowodniła historia.

— A jak rozumieć to, co nazwał Pan wiedzą przeciętnego Niemca o Polakach, ukształtowaną przez propagandę hitlerowską przed 1939 r.? — nawiązałem do wypowiedzi Leista, by w pełni poznać zakres jego wiadomości o Polsce, zanim został starostą okupowanej stolicy Polski.

— Była to wiedza odpowiednio kształtowana przez hitlerowski aparat wyspecjalizowany w ideologii i polityce. Można o tym mówić długo. Ograniczę się do najważniejszych spraw, które z dystansu przemyślałem głębiej i mam na nie swój punkt widzenia — odparł Leist, a następnie tak scharakteryzował ten problem:

W okresie międzywojennym w Trzeciej Rzeszy duże zainteresowanie terenami wschodnimi przejawiały różnego rodzaju placówki naukowe. Już w latach 1920 - 1933 w wielu uniwersytetach niemieckich badania spraw polskich prowadziły specjalne kate-

dry. Publikowały one swoje spostrzeżenia w duchu dążeń rewizjonistycznych i odwetowych. Wymienię dla przykładu czasopisma „Osteuropa” i „Zeitschrift für Osteuropäische Geschichte”. Czytałem je z dużym zainteresowaniem z własnej woli. Nie była to lektura obowiązkowa dla Niemców. W tych latach jednak tereny wschodnie, które uważano w wielu kregach inteligencji niemieckiej za część ziemi niemieckiej, wzbudzały duże zainteresowanie, stąd poczytność spraw podnoszonych w tych czasopismach.

Autorzy publikacji powołując się na swoje dociekania naukowe dowodzili, że Niemcom wyrządzono krzywdę po pierwszej wojnie światowej. Potępiali oczywiście Traktat Wersalski. Osobiście miałem wątpliwości, czy wszystko, co pisze się o Polsce i krzywdzie Niemców, jest słuszne. W licznych dyskusjach na ten temat w moim mieszczańskim środowisku niemieckim dawałem nieraz wyraz swoim poglądom. Nie podzielano na ogół mojego zdania. Powoływano się na autorytety naukowe, za którymi stały m. in. takie znane powszechnie instytucje naukowe, jak: „Institut für ostdeutsche Wirtschaft” w Królewcu, „Deutsche Gesellschaft zum Studium Osteuropa” również w Królewcu, „Osteuropa — Institut” we Wrocławiu, „Ostland — Institut” w Gdańsku. A więc jeszcze przed dojściem do władzy Hitlera wspomniane gremia naukowe tworzyły swoisty klimat rozrachunkowy z Polską i innymi państwami na Wschodzie, co do których zgłaszano roszczenia terytorialne. To torowało Hitlerowi drogę do władzy. Był on zresztą świadomy, że placówki „badań Wschodu” (Ostforschung) są świetną bazą, a raczej zapleczem naukowym z dużymi wpływami na kształtowanie ideologii i polityki niemieckiej w duchu odwetowym¹. Indoktrynacji tych placówek

¹ Ostforschung — badania Europy Wschodniej prowadzone przez niemieckie placówki naukowe, zapoczątkowane przed pierwszą wojną światową, kontynuowane były w okresie międzywojennym. Ostforschung służyła planom hitlerowskiego podboju Europy Wschodniej i Południowo-Wschodniej, przez dostarczanie władzom Trzeciej Rzeszy raportów naukowych i informacji natury gospodarczej, politycznej i wojskowej z obszarów objętych zasięgiem badań niemieckich instytutów wschodnioznawczych. Podczas drugiej wojny światowej zbrodnicza działalność hitlerowskich okupantów znajdowała pełne poparcie uczonych niemieckich zajmujących się Ostforschung. Dostarczali oni naukowych argumentów, podbudowując ideologicznie każde z przedsięwzięć hitlerowskich. (Zob. szerzej: T. Walichnowski, *Kult rewizjonizmu terytorialnego w polityce i prawie RFN*, Warszawa 1983).

i ja podlegałem. Do dobrego bowiem obyczaju niemieckiego należało jeszcze przed 1933 r. popisywanie się znajomością problematyki Ostforschung. Nie ukrywam, że podświadomie kształtował się u większości Niemców pogląd, że wcześniej czy później trzeba będzie rozliczyć się z Polską, a nawet z Czechosłowacją i Litwą, w interesie Niemiec, które zwycięskie mocarstwa ograbiły, wzbogacając niezasłużenie przede wszystkim Polskę i Czechosłowację.

To nie jest przypadkiem, że z chwilą zdobycia władzy przez Hitlera — kontynuował Leist — rozkwit Ostforschung doszedł do niespotykanych rozmiarów. W państwach, w których zamieszkiwała mniejszość niemiecka, powstały z inspiracji kierownictwa NSDAP różne organizacje, których zadaniem było zbieranie i dostarczanie wiadomości potrzebnych do realizacji agresywnych planów Hitlera. Były to po prostu organizacje wywiadowcze. Z ich pomocy korzystali również „specjaliści niemieccy od Wschodu”. Przerabiali oni otrzymany materiał wywiadowczy m. in. na użytek edukacji narodu niemieckiego. Ta swoista edukacja była już nakazem po 1933 r. Obowiązywała ona przede wszystkim członków NSDAP. Objęty byłem nią i ja jako urzędnik niemiecki i członek partii. Mniej dyskutowaliśmy, a raczej słuchaliśmy tego, co głosili nam wyspecjalizowani funkcjonariusze od propagandy i nauki o Wschodzie. Trudno było odróżnić, który z nich był pracownikiem nauki, a który pracownikiem propagandy. Służyli fanatycznie idei podboju Wschodu i „wyrównania krzywd niemieckich”.

W grudniu 1933 r. intensywną działalność odwetową rozpoczęła jeszcze jedna instytucja pod nazwą: Północno- i Wschodniemiecka Wspólnota Badawcza (Nord- und Ostdeutsche Forschungsgemeinschaft). Kierownictwo Trzeciej Rzeszy powołało ponadto w 1936 r. tzw. Biuro Kursella („Büro von Kursell”). Obie placówki koordynowały działalność propagandową, dywersyjną i szpiegowską. W 1937 r. Biuro przekształcono w „Volksdeutsche Mittelstelle” i podporządkowano w pełni policji hitlerowskiej.

Jak z powyższego wynika, w Trzeciej Rzeszy nie brak było zorganizowanych placówek naukowych, propagandowych, szpiegowskich i dywersyjnych, wymierzonych swoją działalnością przeciwko Polsce. Leist po latach indoktrynowania go przez te placówki nie ukrywał, że działalność wychowawcza całego zaple-

cza naukowego Ostforschung, podporządkowanego polityce hitlerowskich podbojów, służyła złej sprawie i nie zawsze była odpowiednio oceniana przez Niemców. On sam zresztą swój krytyczny stosunek wyraził z pełnym przekonaniem dopiero po wojnie.

— Panie Leist — zapytałem swego rozmówcę — czy w czasie wojny jako starosta zetknął się Pan z tymi ludźmi z Ostforschung w Warszawie? Znał Pan przecież ich nazwiska z licznych publikacji. Nie sądzę, by nie odwiedzali oni Warszawy.

— Oczywiście, że byli oni częstymi gośćmi w Warszawie docelowo i przejazdem — odpowiedział Leist. — Wykazywali duże zainteresowanie polskimi bibliotekami i archiwami, a nawet zabytkami muzealnymi. Charakterystyczne, że większość z nich występowała w mundurach wyższych oficerów Wehrmachtu i SS. To byli ludzie współpracujący z policją i Abwehrą — wywiadem wojskowym Trzeciej Rzeszy. Przybywali jako eksperci, poszukiwacze materiałów do badań, wygłaszali odczyty naukowe, głównie wśród wojskowych i policjantów. Nikogo to nie dziwiło. Rzecz w tym, że nie przejawiali specjalnych zainteresowań rzetelnymi badaniami naukowymi. Tłumaczyli się, że wojna nie pozwala im w Warszawie na taki luksus jak nauka. Interesowało ich zupełnie co innego. Po zajęciu Polski, kolejną ofiarą agresji na Wschodzie miała być Rosja. Z tego powodu stacjonujące w Polsce sztaby wojskowe Wehrmachtu potrzebowały ich pomocy. Policja hitlerowska i wywiad też nie mogły się bez nich obyć. Z opublikowanych po wojnie materiałów znane jest powiązanie tych ludzi z jednostkami SS i Gestapo, dokonującymi zbrodni ludobójstwa w Rosji i na Ukrainie. Takich to mieliśmy wychowawców w Trzeciej Rzeszy. Przeszli oni do historii, z której nie będziemy jako Niemcy dumni.

Nie można więc sądzić, że Leist przybywając do Warszawy — znał tylko pracę urzędniczą. Z jego wypowiedzi wynikało, że wprawdzie nie miał przygotowania merytorycznego, jednak ideologicznie i politycznie przygotowany był w stopniu wystarczającym — zgodnie z założeniami doktrynalnymi swojej partii. Kierownictwo NSDAP wymagało od niego, by myślał tak jak jego wódz, Adolf Hitler. Przeszedł więc odpowiednią edukację jeszcze w Trzeciej Rzeszy. Dla sprawnego pełnienia urzędu starosty w Warszawie — zgodnie z wolą przełożonych — dalej

kształtowały go potrzeby doraźne, wyjaśniane mu w instrukcjach i rozkazach przekazywanych z Berlina. To Leistowi wystarczyło.

Leist słusznie zauważył, że głębsze poznanie przez niego historii Polski i złożonych stosunków polsko-niemieckich mogłoby być niebezpieczne dla tych, którzy przysłali go do Warszawy, dali mu awans generalski i urząd starosty, a wymagali nie tylko posłuszeństwa, ale również inicjatyw zmierzających do ujarzmnienia warszawiaków, znanych ze swych dążeń wolnościowych, mających wrogi stosunek do okupanta. W Berlinie postawiono na Leista, wychodząc z założenia, że będzie posłusznym realizatorem polityki hitlerowskiej wobec ludności Warszawy.

Z wyjaśnień Leista wynika, że buntował się wewnętrznie. Pragnął być w zgodzie z tym, co podpowiadała mu jego partia, ale chciał pozostać również człowiekiem. To nie było takie łatwe właśnie tam, w Warszawie, w latach okupacji hitlerowskiej. Zauważył ponadto, że u podstaw rozumowania samego Hitlera leżało niedocenianie Polaków skazanych przez faszystów na zagładę wcześniej, nim Warszawę zajęły czołgi niemieckie. Świadczyło to o zmyśle krytycznym Leista, umiającego dostrzec prymitywizm hitlerowców, którzy rodaków i kolegów partyjnych chcieli na swoje podobieństwo utrzymać w ślepej wierze idei Hitlera i zachęcić do brutalności wobec „niższych rasowo” Polaków i Żydów.

Hitlerowiec, ale nie zbrodniarz wojenny

W czasie procesu przed Najwyższym Trybunałem Narodowym Leist zeznał, że od października 1939 r. był kierownikiem wydziału w urzędzie gubernatora dystryktu warszawskiego, a od marca 1940 r. do 31 lipca 1944 r. — starostą miejskim Warszawy, prowadząc agendy niemieckiego Zarządu Miasta, przy równoczesnym sprawowaniu bezpośredniego nadzoru nad polskim Zarządem Miejskim. Tak więc był on przez cały okres okupacji niemieckiej Warszawy hitlerowskim urzędnikiem w kierownictwie administracji niemieckiej Generalnego Gubernatorstwa.

— Jakie zadania postawiły centralne władze hitlerowskie przed administracją niemiecką na okupowanych terenach Polski? — zapytałem Leista podczas jednej z rozmów.

— Przede wszystkim na zajętych obszarach polskich — rozpoczął swoje opowiadanie Leist — Hitler domagał się utrwalenia władzy niemieckiej, biologicznego wyniszczenia Żydów oraz tych środowisk społeczeństwa polskiego, które mogły podtrzymywać świadomość i aktywność narodową Polaków, bezwzględnej eksploatacji zajętych terenów oraz ich zasobów dla potrzeb gospodarki niemieckiej i wreszcie doprowadzenia do zniszczenia dobrobytu kulturalnego narodu polskiego i pozbawienia Polaków ich tradycji historycznych. Te zadania obciążały, oczywiście, nie tylko administrację, ale przede wszystkim policję, szerzej rozumianą jako władze okupacyjne Trzeciej Rzeszy, w skład których wcho-

dziła administracja niemiecka, w której ja w Warszawie odgrywałem jedną z głównych ról¹.

Było rzeczą zrozumiałą, że te cele Hitler chciał osiągać stopniowo. Zalecił więc przez gubernatora Franka, by w Warszawie i na pozostałych terenach zamieszkałych przez Polaków dążyć do zastąpienia administracji polskiej urzędami niemieckimi. Zgodnie z życzeniami władz wyższych rozwiązane zostały stowarzyszenia i związki, a ponadto wprowadzono zakaz zrzeszania się Polaków. Zamknięto szkoły wyższe i średnie, teatry, muzea, archiwa, biblioteki i instytuty naukowo-badawcze. Ucząc w szkołach podstawowych i zawodowych (rzemieślniczych) — bo tylko takie pozostawiono Polakom — wykreślono z programu tych szkół wszystko, co miało związek z polskością. Przystąpiono do demontażu i wywozu do Niemiec mienia polskich instytutów naukowych, dzieł kultury i sztuki, w tym zbiorów muzealnych, archiwalnych i bibliotecznych. Zakazano wydawania książek polskich z wyjątkiem tych, które mogły służyć celom propagandowym władz okupacyjnych.

— Sam generalny gubernator czy też gubernator dystryktu Warszawy nie realizowali tych celów. Co więc zlecono Panu obojczyście? — zapytałem Leista.

— Zlecano wiele — odparł Leist — i trudno dzisiaj o pełne wyliczenie moich obowiązków i osobistego udziału, ale przeważnie zajmowałem się sprawami drugorzędnymi. Takie były zadania starosty miejskiego w Warszawie. Do jego statutowych obowiązków należało wprowadzenie i kontrolowanie wykonania obowiązku przymusu pracy, wspieranie szefa dystryktu szczegółowymi przepisami i instrukcjami niezbędnymi do szybkiej realizacji celów okupanta, takimi jak: wywóz polskich sił roboczych do Niemiec, ustalanie maksymalnych stawek płacy pracownikom

¹ Zdaniem Najwyższego Trybunału Narodowego „Hitler i rząd Trzeciej Rzeszy stanęli na stanowisku, że Polska jako państwo nie istnieje, skoro została przez Niemców pokonana i opanowana, i że wobec tego — nie oczekując końca wojny — można na jej zagarniętych siłą zbrojną obszarach mieć pełną swobodę działania, bez krepowania się jakimkolwiek prawem czy też zobowiązaniami międzynarodowymi, a w szczególności konwencją haską z roku 1907”. Utworzona więc w GG administracja była bezprawna już w swoim założeniu, a stała się następnie przestępcza z racji celów, które jej przyszyłowały i działalności, którą rozwinięła. Zarządzenia H. Franka zawierały tylko pozory prawa, podobnie jak zarządzenia podległych mu gubernatorów dystryktów i szefów Służby Bezpieczeństwa i Policji.

polskim i niemieckim, przyjmowanie pod zarząd niemiecki większych i lepiej urządzonych polskich zakładów pracy i wszystkich przedsiębiorstw żydowskich, organizowanie wywożenia do Niemiec urządzeń fabrycznych, przydzielanie na kartki żywności mieszkańcom miasta, zakaz wolnego handlu żywnością, wyodrębnianie dzielnic mieszkaniowych dla uprzywilejowanych Niemców i przeznaczonych na zagładę Żydów, wprowadzanie zakazów korzystania przez Polaków i Żydów z urządzeń publicznych (niektóre parki, kąpieliska), wprowadzanie wydzielonych miejsc w tramwajach i pociągach dla Niemców, dla których tworzyłem również odrębne sklepy, restauracje, kina i teatry, dbając, by ich płace były niewspółmiernie wyższe od płac warszawiaków². Te moje działania podporządkowane były ramowym wytycznym gubernatora Franka i rządu niemieckiego. Nie mogłem uczynić niczego, co odbiegałoby od tych wytycznych, co mogłoby ulżyć doli mieszkańców Warszawy³.

Proszę nie zapominać — kontynuował Leist — że zgodnie z „Pierwszym rozporządzeniem o odbudowie administracji okupowanych polskich obszarów” z 26 października 1939 r., ogłoszonym w „Verordnungsblatt des Generalgouvernements für die besetzten polnischen Gebiete” (nr 1), jako starosta okupowanej Warszawy podlegałem służbowo gubernatorowi Fischerowi. Obaj zaś podlegaliśmy gubernatorowi Frankowi. Kierując administracją niemiecką w Warszawie musiałem pamiętać i godzić dwie sprawy: wykonywać polecenia zbrodniarzy hitlerowskich i pil-

² Płace Polaków zatrudnionych w służbie publicznej w GG zostały ustalone w styczniu 1940 r. i wynosiły miesięcznie od 170 do 483 zł. Płace pracujących tam Niemców były od 3 do 6 razy wyższe. (Zob. szerzej: F. Skalniak, *Stopa życiowa społeczeństwa polskiego w okresie okupacji na terenie Generalnego Gubernatorstwa*, Warszawa 1979). Warto w tym miejscu podkreślić, że płace te były podwyższane w okresie późniejszym, jednak wzrost płac ciągle nie nadążał za wzrostem cen.

³ Najwyższy Trybunał Narodowy orzekł, że w GG starostowie powiatowi i miast wydzielonych posiadali „własny i zlecony zakres działania, dosyć obszerny, który pozwalał im regulować życie ludności, stosownie do wskazywek i zarządzeń z góry nadchodzących oraz według własnego uznania. Do ich kompetencji należały między innymi: sprawy ruchu ludności, sanitarne, budowlane, wyżywienie ludności i rozdział wyznaczonych kontyngentów, wykonanie obowiązku pracy przymusowej przez ludność i wreszcie bezpieczeństwo ogólne na terenie powiatu lub wydzielonego miasta. Starostowie mogli i mieli prawo w tym celu korzystać z policji niemieckiej (porządkowej lub żandarmerii), z policji granatowej i pomocniczej”. (Z uzasadnienia wyroku w sprawie Fischera, Meisingera, Daumego i Leista — Archiwum Gł. Komisji).

nować się tak, by pozostając w zgodzie z ich wytycznymi nie zostać zbrodniarzem. Jak panu zapewne wiadomo, do dyspozycji władz niemieckich w Warszawie — ciągnął Leist — pozostawał obóz w Treblince. Założył go sam Fischer 15 października 1941 r. Początkowo wyglądało to niewinnie. Gubernator dystryktu chciał mieć miejsce odosobnienia dla tych, którzy omijali nakazy i zakazy urzędów niemieckich. Miało to dotyczyć tych, którzy opuszczają pracę samowolnie lub odmawiają jej podjęcia, naruszają przepisy o cenach, prowadzą własne przedsiębiorstwa bez zezwoleń itd. Dzisiaj wiemy już, że obóz w Treblince stopniowo przekształcono w kaźnię dla Polaków i zbiorową fabrykę śmierci dla Żydów. Zainteresowały mnie po wojnie dane, z których wynika, że w pobliżu obozu w Treblince, dokąd kierowani byli uchylający się od pracy, władze hitlerowskie utworzyły inny obóz zagłady, dokąd policja kierowała na pewną śmierć przede wszystkim Żydów. Były więc obozy Treblinka I i Treblinka II. Z morderstwami w obozie Treblinka II nie miałem nic wspólnego. To właśnie w obozie Treblinka II dymiły krematoria⁴, tam zwożono ofiary na zagładę nie tylko z Polski. Są to sprawy ważne dla mnie, gdyż początkowo nie rozumiałem, dlaczego Treblinka kojarzyła się z masową zagładą ludzi. W śledztwie do tych spraw wracano często. Nic dziwnego, że będąc już więźniem polskim zadałem sobie trud bliższego zbadania tej sprawy na podstawie dostępnej mi literatury.

Rozumie Pan moje zainteresowania. Byłem przecież jednym z Niemców hitlerowskiej administracji w Warszawie, któremu przysługiwało prawo wysyłania warszawiaków do obozu pracy w Treblince. Wynikało to z początkowego przeznaczenia obozu, o którego powołaniu i zadaniach nie robiono tajemnicy, o czym mógł przekonać się każdy czytając dziennik urzędowy („Amtsblatt”) dla okręgu Warszawy z 16 grudnia 1941 r. Właśnie tam można było znaleźć i moje uprawnienia zamykające się w granicach wysyłania na okres od 2 do 6 miesięcy każdego, kto uchyla się od pracy, nie przestrzega moich zarządzeń i zarządzeń władz wyższych w sprawach porządkowych, sanitarnych, skarbowych

⁴ Informacja błędna. W utworzonym w 1942 r. obozie zagłady (Treblinka II) zamordowano ok. 700 tys. osób (w tym przeszło 300 tys. Żydów z warszawskiego getta) w komorach gazowych, zwłoki zakopywano w ziemi. Wiosną 1943 r. odkopano je i spalono na rusztach z szyn kolejowych.

itd. Nie nadużywałem tego prawa. Jeśli Pan uważnie studiował akta z mojego procesu przed Najwyższym Trybunałem Narodowym, to wie Pan, że w nielicznych przypadkach kierowałem do Treblinki niepoprawnych, którzy uchylali się od pracy, a kto wie, jaki los by ich spotkał, gdyby pod zarzutem np. sabotażu zainteresowała się nimi policja. Wielu wysyłanych do Treblinka z nakazu starosty miejskiego Warszawy, kierowanych tam było również przez urzędników niemieckich, którzy pod moją nieobecność nadużywali niekiedy swych uprawnień. W sprawie Treblinka byłem wyjątkowo ostrożny. Wiedziałem, że panuje tam uciążliwy reżim policyjny, graniczący ze zbrodnią. Policja, a policja obozowa również, nie podlegały mojemu zwierzchnictwu. Wiedziałem, do czego ci ludzie byli zdolni. Zadręczali, a nawet wręcz mordowali swoich więźniów. Później zadymiały piece krematoryjne, palono ludzi, głównie Żydów, z myślą w przyszłości o Polakach.

Jest rzeczą zrozumiałą, że polskie władze śledcze doszukiwały się związku przyczynowego między moją działalnością wynikającą ze sprawowanego urzędu a cierpieniami więźniów w Treblince. Nie udowodniono mi uczestnictwa w zbrodni. To było najważniejsze. Odpowiadałem za pozbawienie wolności jedynie tych, których wysłałem na kilka miesięcy do obozu pracy w Treblince za uchylanie się od pracy. Ze zbrodniczymi praktykami fabryki śmierci w Treblince II nie miałem nic wspólnego. Nie odpowiadałem przed sądem również za samowolę strażników obozowych i zbrodnie SS i Gestapo w Treblince. O zbrodniczych praktykach w Treblince II w wyniku rozbudowania obozu pracy i stworzenia fabryki śmierci mam dzisiaj zdanie krytyczne. Gdybym jednak wcześniej wiedział o wszystkim, to i tak nic bym nie zmienił. Komu miałbym złożyć skargę, gdzie mógłbym protestować? W warunkach narastającego terroru hitlerowskiego w Polsce było to niemożliwe. Gdybym odważył się na protest, wówczas podzieliłbym los ofiar z obozów hitlerowskich, które wymyślił sam Himmler przy aprobacie najwyższych dostojników Trzeciej Rzeszy.

— Czy Pana krytyczne zdanie odnosi się tylko do obozu w Treblince? — zapytałem Leista. Aby mu ułatwić odpowiedź, odczytałem dla przypomnienia treść jego oświadczenia, złożonego w dwudziestym dziewiątym dniu rozprawy sądowej przed Naj-

wyższym Trybunałem Narodowym. Oświadczenie to tak (w tłumaczeniu) zanotował protokolant sądowy:

— „Wysoki Sądzie i Panie Prezydencie. Przyłączam się do wywodów mojego obrońcy w pełni i w zupełności, chciałbym tylko dodać coś niecoś. Tak długo, jak istnieje świat i jeszcze istnieć będzie, tak długo, jak są ludzie, zawsze będą czynione błędy, także i mnie się to zdarzyło. W ciągu mojej działalności tu, w Warszawie, także popełniałem błędy, które jednak obierały się w ramach podówczas obowiązujących ustaw, zarządzeń i nakazów. Jednak nie miałem w każdym razie tego zamiaru, żeby tymi zarządzeniami jakimukolwiek człowiekowi uczynić przykrość, maltretować go lub nawet spowodować jego śmierć. Zawsze i zawsze próbowałem te pojedyncze błędy wymazać przez to, że każdemu pojedynczemu człowiekowi — obojętne, z jakiej warstwy on pochodził, albo do jakiej rasy on należał — starałem się możliwie udzielić pomocy. Byli to nie tylko urzędnicy polscy administracji, ale byli to ludzie polscy ze wszystkich warstw społecznych Warszawy. Ja osobiście jako człowiek zawsze żyłem i działałem, jako człowiek przybyłem do Warszawy, jako człowiek mój obowiązek wypełniałem i także jako człowiek chciałem znowu pewnego dnia Warszawę opuścić. Przed Bogiem i ludzkością mogę zaświadczyć, że moje sumienie jest czyste i ręce moje nie są zbrukane krwią. Wysoki Sądzie i Panie Prezydencie. Stoję tutaj przed Wysokim Trybunałem nie po to, aby prosić o litość, raczej jako Niemiec jestem przyzwyczajony odpowiadać w pełni za błędy, które uczyniłem. Mam tylko jedno życzenie i proszę Wysoki Trybunał, by mnie jako starszemu i choremu człowiekowi po odpokutowaniu kary, jaka mi przez Wysoki Trybunał będzie przydzielona, dał możliwość, abym znowu mógł widzieć ojczyznę moją i moją rodzinę”⁵.

— Tak, to są moje już historyczne słowa — potwierdził wrzuszony Leist. — Wypowiedziałem je na krótko przed zakończeniem rozprawy sądowej, myśląc tylko o tym, by Najwyższy Trybunał Narodowy wydał wyrok sprawiedliwy, a to znaczyło potraktowanie mnie inaczej niż zbrodniarzy hitlerowskich i pozostawienie przy życiu. Każdy chce żyć, ja też chciałem, i o to pro-

⁵ Archiwum Gł. Komisji, Najwyższy Trybunał Narodowy, t. XI/81, k. 2863.

siłem sędziów polskich. Ale nie tylko to leżało u podstaw mojej prośby. Nie myślałem i nie działałem jak Fischer, Meisinger, Daume i inni. Oni byli bez skrupułów. Przybyli do Warszawy z zamiarami morderczymi i mordowali na rozkaz Himmlera, realizując faszystowską doktrynę Hitlera. Ja przybyłem do Warszawy tylko jako hitlerowski urzędnik, tak, hitlerowski, ponieważ byłem członkiem NSDAP i generałem SA. Czułem się jednak przede wszystkim Niemcem, któremu takie a nie inne miejsce wyznaczyła historia. Wolałbym nazywać się tylko urzędnikiem niemieckim albo wyższym urzędnikiem niemieckim w okupowanej Warszawie, bo do tego sprowadzała się moja rola w codziennym myśleniu i działaniu. Uczyniłem wszystko, by nie przekraczać tego zakresu kompetencji i odpowiedzialności. To jest ważne nie tylko dla mnie, ale dla historii, dla historii narodu niemieckiego, dla historii człowieczeństwa. Niech to osądzą historycy po latach, gdy pozbędą się emocji i generalizowania spraw pod wpływem tragedii, jaką przeżyła część ludzkości, w tym również Polacy.

Najwyższy Trybunał Narodowy, sądząc mnie w Warszawie, miał w oczach ruiny i zgliszcza umęczonej stolicy Polski, pamiętał zbrodnie hitlerowskie i wszystko, co kojarzyło się z hitleryzmem. Sądząc mnie jako hitlerowca Trybunał potrafił jednak odróżnić mnie od zbrodniarzy hitlerowskich. Jestem pełen uznania za takie podejście do sprawy ludzi w togach sędziowskich. Ludzie w mundurach ze swastyką hitlerowską najogólniej dzielili się na zbrodniarzy i na zwykłych urzędników w służbie hitlerowskiej, broniących się przed zbrodniczą działalnością.

Różne motywy kierowały jednymi i drugimi, chociaż wszyscy mieliśmy stworzone takie warunki, by stosunkowo łatwo stać się mordercami. Część Niemców stała się nimi, inni potrafili zachować człowieczeństwo. Nie byłem zbrodniarzem, chociaż za takiego uchodziłem do chwili zakończenia rozprawy sądowej. Przy dokładnym badaniu historii narodu niemieckiego mój przypadek nie powinien ująć uwagi tam, w mojej ojczyźnie, jak i tu, w Polsce. Jeśli moje dodatkowe uwagi poza rozprawą sądową, teraz, gdy wykonanie kary więziennej dobiega końca, wyjaśnią ten problem, wówczas nasze rozmowy w Barczewie niewątpliwie będą owocne i użyteczne.

W cieniu zbrodniczej agresji

Czy to, co za wolą Hitlera stało się we wrześniu 1939 r. na terenie Polski, zaciążyło w jakimś stopniu na sprawowanej przez Leista funkcji starosty miejskiego Warszawy? Czy był świadomy, w jakim niekorzystnym dla siebie klimacie rozpoczął urzędowanie? Przecież zbrodnicza agresja na Polskę miała zasadniczy wpływ na postawy warszawiaków, wśród których rozpoczął swoją misję administracyjną. Nie były to sprawy drugorzędne, nad którymi można było przejść do porządku dziennego przy sprawowaniu urzędu starosty, przy codziennej styczności z miejscową ludnością.

W dłuższych rozmowach na ten temat Leist zasłaniał się niepełną wiedzą dotyczącą zbrodniczych akcji niemieckich w czasie września 1939 r. Oto jego odpowiedzi na pytania:

— Czy napaść Niemiec na Polskę 1 września 1939 r. zgodna była z prawem narodów?

— W świetle zobowiązań Trzeciej Rzeszy wobec Polski, wynikających z paktu Brianda-Kellogga i dwustronnych stosunków polsko-niemieckich uregulowanych w 1934 r., wszelkie spory między naszymi państwami miały być załatwiane środkami pokojowymi, z pełnym wykluczeniem wojny i jakiegokolwiek przemocy. Hitler podeptał prawo narodów, co było jego zwyczajem w stosunkach z innymi państwami. W 1939 r. oświadczył, że nie ma obowiązku prowadzenia dalszych negocjacji z Polską i jednostronnie wypowiedział deklarację polsko-niemiecką z 1934 r. motywując tym, że prawo narodów wykonywane było przeciwko Niem-

com, np. Traktat Wersalski. My, Niemcy, przekonani byliśmy o słuszności poczynań wodza Trzeciej Rzeszy, gdy chodziło o rewindykację utraconych terenów w rezultacie pierwszej wojny światowej. Dotyczyło to zarówno Wolnego Miasta Gdańska, jak i terenów na zachód od ówczesnej granicy polsko-niemieckiej. Liczyliśmy, że żądania Hitlera wobec Polski zaspokojone zostaną bez wojny, tak jak to było z Austrią, Czechosłowacją i Litwą, a wcześniej z Francją. Wasz minister spraw zagranicznych powiedział jednak, że bez wojny nie odda nawet skrawka polskiej ziemi, powołując się przy tym na honor Polaków¹.

— Czy uważa Pan to za niesłuszne?

— Polska miała prawo powiedzieć „nie”. Honor narodu to rzecz niezmiernej wagi, ale w sytuacji, gdy nie godziliście się na sojusz z Rosją i Czechosłowacją, losy Polski zostały przesądzone. Na pomoc Francji i Anglii nie mogliście przecież liczyć. Te państwa również były poważnie zagrożone ze strony militarizmu niemieckiego i nie mogły osłabić swych sił w przedwczesnym zderzeniu się na polu walki z wojskami niemieckimi. Powiem więcej — bez głębszego zastanowienia się nad konsekwencjami napaści Niemiec na Polskę, ja i prawie wszyscy moi rodacy przekonani byliśmy, że rok 1939 był właściwym okresem do uregulowania roszczeń niemieckich wobec Polski. Nikt z nas nie zastanawiał się nad prawem narodów. Przywódcy Trzeciej Rzeszy postarali się o to, by cały naród niemiecki myślał tak, a nie inaczej. To jest bolesna prawda, ale tak było.

— Czy przyszły starosta miejski Warszawy przypuszczał, że ruszając na Polskę Wehrmacht nie ograniczy się tylko do akcji zbrojnych wobec narodu polskiego i stworzy okazję do załatwienia porachunków z Polakami, które zapowiadał Hitler i którymi straszyli szowiniści niemieccy?

— Nad tym nie zastanawiałem się wówczas.

— Co wiedział przeciętny Niemiec, taki jak Pan, o tym, że

¹ Odpowiadając na przemówienie Hitlera z 28 kwietnia 1939 r. Józef Beck powiedział 5 maja podczas obrad Sejmu: „Pokój jest rzeczą cenną i pożądaną. Nasza generacja, skrwawiona w wojnach, na pewno na pokój zasługuje. Ale pokój, jak prawie wszystkie sprawy tego świata, ma swoją cenę wysoką, ale wymierną. My w Polsce nie znamy pojęcia pokoju za wszelką cenę. Jest jedna tylko rzecz w życiu ludzi, narodów i państw, która jest bezcenna. Taką rzeczą jest honor” (J. Beck, *Przemówienia, deklaracje, wywiady 1931 - 1939*, Warszawa 1939, s. 426 - 432).

jednostki Wehrmachtu wspierane były w walkach w Polsce we wrześniu 1939 r. przez grupy operacyjne Policji Bezpieczeństwa i Służby Bezpieczeństwa, rozpętując przeciwko Polakom falę morderstw i terroru, kontynuowanych przez Gestapo, SS i inne hitlerowskie formacje policyjne?

— W zasadzie niewiele interesowaliśmy się tym, nie chcieliśmy znać tych spraw. Tak było i lepiej, i wygodniej.

— Co wiedział Pan o „krwawej niedzieli” w Bydgoszczy?

— Teraz wiem w zasadzie wszystko, bo dużo czytałem na ten temat. Niewątpliwie krwawe zajścia 3 września 1939 r. w Bydgoszczy spowodowane zostały przez hitlerowską „piątą kolumnę”, wspieraną przez służby specjalne Trzeciej Rzeszy. Doprowadziło to do wymordowania — często bez jakiegokolwiek przyczyny — wielu Polaków w Bydgoszczy i w ogóle z Pomorza. To była ohydna prowokacja hitlerowska przeciwko polskiej bezbronnej ludności cywilnej. Wówczas, we wrześniu 1939 r., propaganda hitlerowska zrobiła wszystko, by Niemcy uwierzyli, że w Bydgoszczy doszło do samosądu Polaków nad Niemcami. Ja w tę wersję też wierzyłem i ubolewałem, że do tego doszło. Wszelkie pogłoski w Warszawie na temat prowokacji niemieckiej podczas „krwawej niedzieli” w Bydgoszczy uważałem za złośliwość Polaków i propagandę antyniemiecką².

— Czy wiedział Pan, że 4 września, a więc nazajutrz po „krwawej niedzieli” w Bydgoszczy, Niemcy urządzili rzeź ludności polskiej w Częstochowie z rozkazów dowódcy 10 armii generała Waltera Reichenaua i dowódcy 7 korpusu generała Eugena Schoberta?

— Nie znam tej sprawy³.

² „Krwawą niedzielą” określa się mordowanie ludności polskiej w Bydgoszczy i województwie bydgoskim przez wojska niemieckie i policję, które po wkroczeniu na Pomorze rozprawiły się z patriotami polskimi we wrześniu 1939 r. pod pretekstem odwetu za likwidację prowokacji hitlerowskiej 3 września (niedziela) przez oddziały frontowe wojska polskiego. Hitlerowska propaganda usiłowała obarczyć wojskowe władze polskie odpowiedzialnością za krwawe incydenty bydgoskie.

³ Pod zarzutem rzekomego ostrzelania żołnierzy niemieckich przez nie ustalonych bliżej mieszkańców Częstochowy, 4 września 1939 r. rozstrzelano 100 Polaków przypadkowo dobranych przez oprawców niemieckich. Egzekucji dokonywano również w dniach następnych. Łącznie zgładzono w pierwszych dniach września bez dowodów winy kilkuset mieszkańców Częstochowy. Zbrodnicze rozkazy wykonania egzekucji wydali gen. W. Reichenau, dowódca 10 armii i gen. E. Schobert, dowódca 7 korpusu.

— Czy wiedział Pan, że we wrześniu 1939 r., natychmiast po zajęciu Wyszkowa nad Bugiem, żołnierze z armii generała Georga von Kühlera urządzili polowanie na Żydów, zabijając 200 niewinnych ofiar bez jakiegokolwiek przyczyny?

— I tej sprawy nie znam⁴.

— Według obliczeń niepełnych w jednym z pierwszych hitlerowskich obozów zagłady, założonym w Polsce w Nieborowicach na Śląsku, Niemcy zamordowali od września do listopada 1939 r. ponad 2 tys. osób. Czy tego też Pan nie wiedział przyjmując wysoki urząd starosty miejskiego w Warszawie?

— Tego też nie wiedziałem. Podczas przesłuchiwań przed procesem po 1945 r., a później z prasy dowiedziałem się, że w trakcie walk we wrześniu 1939 r. i w pierwszych dniach okupacji niemieckiej hitlerowcy wymordowali 12 do 20 tys. Polaków, przeważnie w egzekucjach zbiorowych. Było to krwawe żniwo dokonane na bezbronnej ludności cywilnej, ściśle według koncepcji Hitlera, który w ten sposób chciał zastraszyć Polaków, aby nie protestowali przeciwko okupantom, lecz posłusznie wykonywali zarządzenia hitlerowskich władz okupacyjnych. Kiedy otrzymałem rozkaz udania się do Polski, w zasadzie nie znałem tych spraw, ale co zrobiłbym, gdybym wiedział o wszystkim? Na to pytanie nie mam i dzisiaj odpowiedzi. Lepiej, że nie wiedziałem. Nie należałem do tych Niemców, którym praktyki ludobójców sprawiałyby radość. Zawsze byłem realistą nastawionym pokojowo w stosunku do Polaków. Godziłem się z tym, że Polska będzie musiała być zawojowana przez Wehrmacht, ale obce były mi porachunki szowinistów i praktyki ludobójcze. Nie utożsamiałem się z nimi, chociaż legitymacja NSDAP zachęcała mnie — i takich jak ja — do popierania podobnych działań. Ścisłe kierownictwo NSDAP wiedziało, że nie wszyscy członkowie partii są zwolennikami terroru w stosunku do Polaków, dlatego nie informowali nas o swoich poczynaniach. Praktyki te niewątpliwie zaciążyły na klimacie, w którym przyszło mi pracować wśród Polaków w Warszawie.

⁴ Żołnierze jednostki pancerniej z 3 armii gen. G. Kühlera natychmiast po zajęciu Wyszkowa n. Bugiem rozstrzelali 200 Żydów. Zbrodnia żołnierzy Wehrmachtu została zaaprobowana przez gen. G. Kühlera, który cynicznie oświadczył, że „polowanie na Żydów” nie było zaplanowaną operacją wojсковą, lecz zwykłą zabawą żołnierzy, którzy przy tej okazji dokonali rozliczeń z ludźmi „obcej im rasy”. Sprawcy zbrodni nie zostali ukarani.

— Ale gdy rozpoczął Pan pracę w Warszawie, na Pana oczach Gestapo prowadziło zbrodniczą działalność w mieście, w którym otrzymał Pan rozkaz organizowania pracy administracyjnej wśród Polaków?

— Wiedziałem o tym i to mnie nie zdziwiło. Gestapo było wszędzie tam, gdzie byli Niemcy. Nie mogło zabraknąć ich i w Warszawie. Już w pierwszych dniach października 1939 r. doszło do masowych aresztowań warszawiaków. W dniach od 1 do 10 października Gestapo aresztowało w Warszawie blisko tysiąc osób. Przesłuchiwanym bito i maltretowano. Część z nich wywieziono wkrótce potem do obozów koncentracyjnych. Ta pierwsza akcja Gestapo była częścią większych działań policyjnych przeciwko patriotom polskim w całym okupowanym kraju. Pod pretekstem usuwania z życia publicznego kadry przywódczej narodu polskiego aresztowano polskich nauczycieli, oficerów, duchownych, a właściwie wszystkich tych, którzy posiadali wyższe wykształcenie i uważani byli za „osoby zagrażające Trzeciej Rzeszy”.

Tego rodzaju praktyki hitlerowskiej policji były kontynuacją koncepcji likwidowania przeciwników faszyzmu. Dzieło to zapoczątkowane zostało po 1933 r. w Niemczech i wymierzone było początkowo przeciwko Niemcom, znanym ze swych poglądów antyfaszystowskich. Kontynuowano je później w przyłączonej do Trzeciej Rzeszy Austrii, a następnie w Sudetach i Protektoracie Czech i Moraw. Warszawskie Gestapo miało już wprawę przystępując do swej działalności 1 października 1939 r. Wiedziałem, czego można było oczekiwać od ludzi z alei Szucha. Gestapowcy, przekazując obficie informacje służbowe do urzędów niemieckich, nie ukrywali rozmiarów i rezultatów swych akcji. Informacje te uzyskiwałem do wglądu. Nie było w nich oczywiście danych o stosowanych torturach w śledztwie. Z czasem i ta sprawa stała się głośna. Z cel więziennych przy alei Szucha nielegalnymi kanałami przekazywano sygnały o bestialstwach funkcjonariuszy Gestapo. Były wypadki informacji ze strony rodzin dręczonych Polaków w różnych urzędach niemieckich. Te informacje pozostawały w naszych biurkach. Nie było odwagi, by nadać dalej bieg sprawie. Sam zachowywałem milczenie w podobnych przypadkach, z góry wiedząc, że moja interwencja w Gestapo

nie tylko nie przyniosłaby pożądaných skutków, lecz mogłaby pogorszyć sytuację więźnia. Wiedziałem, że mieszanie się w sprawy Gestapo postawi mnie samego w stan podejrzenia.

Mój bezpośredni zwierzchnik Ludwig Fischer często zapoznawał mnie ze zleceniami urzędowymi Gestapo. Było ich wiele. Gestapo żądało od pracowników administracji bezwzględne dostosowania swej codziennej pracy do akcji policyjnych. Zobowiązani byliśmy służyć niezbędną informacją o podległych nam pracownikach zarówno polskich, jak i niemieckich, którymi interesowało się Gestapo. To był taki a nie inny system policyjny Niemiec hitlerowskich. Nie wymyślono go w Warszawie, lecz w Berlinie, i to dużo wcześniej przed zajęciem Polski. Fischer często dawał mi do zrozumienia, że chce mieć dobrą opinię w Gestapo, dlatego życzył sobie, bym ściśle przestrzegał zaleceń z alei Szucha.

Często odwiedzali mnie również sami gestapowcy. Pouczali, kontrolowali i urzędowo wprowadzali — często bez mojej wiedzy — zaostrzone przepisy, związane np. z systemem przepustkowym, dyscypliną pracy, ewidencją osobową itd. Musiałem się temu wszystkiemu podporządkować. Nie mogło być inaczej, jeśli nie chciałem znaleźć się sam na liście podejrzanych. Od pierwszych dni mego urzędowania w Warszawie znalazłem się w sytuacji, że z jednej strony musiałem liczyć się z represjami ze strony Gestapo, z drugiej strony — z represjami Polaków widzących we mnie przedstawiciela hitlerowskiego reżimu.

— A co stało się z prezydentem Warszawy Stefanem Starzyńskim?

— Sprawa polskiego prezydenta Stefana Starzyńskiego przedstawiona nam została przez Fischera na jednej z narad dla starsostów. Według tego, co powiedział Fischer, Starzyński od pierwszej chwili wkroczenia Niemców do Warszawy znajdował się pod obserwacją Gestapo. Przed jego aresztowaniem były próby wykorzystania autorytetu tego wielkiego człowieka do podporządkowania warszawiaków niemieckim władzom okupacyjnym. Chciano, by zabrał on głos w radiu z apelem do ludności Warszawy, nawołując do podporządkowania się wszystkim zarządzeniom, nakazom i zakazom hitlerowskiej administracji wojskowej i cywilnej oraz policji. Specjalny wysłannik od Himmlera usiło-

wał porozumieć się ze Starzyńskim w sprawie współdziałania przy organizacji hitlerowskich władz okupacyjnych w Warszawie. Do rozmów jednak nie doszło. W tym czasie Gestapo otrzymało informacje, że Starzyński nie będzie rezygnował z dalszej walki i ma przystąpić do utworzenia konspiracyjnej organizacji niepodległościowej, nawiązując kontakty z pozostającymi na wolności oficerami polskimi. Postanowiono go zlikwidować. Aresztowało go Gestapo warszawskie. Ślad po nim zaginął. Hitlerowskie władze policyjne nie zamierzały zorganizować mu procesu. Obawiano się, że to wzmocni legendę Starzyńskiego. Nie było zresztą powodów do sądenia go. Stał we wrześniu 1939 r. na czele obrony Warszawy, a to było jego prawo. Nie było również wystarczających dowodów, że podjął on działalność konspiracyjną.

Aresztowanie Starzyńskiego, a później zamordowanie w nieznanych okolicznościach, wywołało wśród warszawiaków zrozumiałe zaniepokojenie. Było to wydarzenie, które poruszyło szerokie kręgi inteligencji warszawskiej. Utrudniało mi to nawiązanie wspólnego języka z ludźmi, którzy chcieli żyć w spokoju, lojalnie wykonując swoje obowiązki w okupowanym mieście. Gestapo nie chciało tego brać pod uwagę. Dla policji jedyną metodą sprawowania władzy były represje i ludobójcze praktyki. Nie wszyscy Niemcy podzielali ten pogląd, a aresztowanie Starzyńskiego przyjęli z dużym niezadowoleniem. Często rozmawiałem na ten temat z tymi Niemcami, którzy tak jak ja byli zdania, że zlikwidowanie polskiego prezydenta w okolicznościach bliżej nie znanych nie było szczęśliwym rozwiązaniem dla administracji niemieckiej w Warszawie.

W kilka tygodni po aresztowaniu Starzyńskiego miałem okazję wysłuchania wypowiedzi jednego z wyższych funkcjonariuszy SS, z którym zetknąłem się na kolacji u Fischera. Przybył on służbowo na kilka dni z Berlina do Warszawy. Po wypiciu większej ilości wódki rozwodził się na temat uśmiercenia Starzyńskiego w Berlinie, dokąd rzekomo dostarczyło go Gestapo. Starzyńskiemu — twierdził — zaproponowano utworzenie administracji polskiej w okupowanej Warszawie i czynne włączenie się do współpracy z rządem Trzeciej Rzeszy. Obiecywano mu, że zostanie specjalnie uhonorowany, a Warszawa otrzyma coś w rodzaju autonomii, rządząc się wyłącznie według praw polskich. Był-

by to załączek kolaboracyjnego rządu polskiego na usługach Hitlera. W tym rządzie widziano Starzyńskiego. Starzyński jednak odmówił zdecydowanie i wówczas zamordowano go w Berlinie, nie pozostawiając śladów zbrodni.

Trudno mi ocenić, ile prawdy zawierały wypowiedzi berlińskiego gościa. Fischer nie potraktował tej relacji jako niewiarogodnej. Jedno było pewne, że wszelkie pomysły obliczone na kolaborację Polaków z Niemcami pozbawione były sensu. Na przeszkodzie temu stała doktryna faszystowska, stawiająca sobie za cel biologiczne wyniszczenie narodu polskiego, a także patriotyczna postawa samych Polaków, z którymi zetknąłem się w pracy już w 1939 r. Zaraz po przyjeździe do Warszawy zorientowałem się, że w tym mieście życie nie będzie łatwe dla Niemców, na których już we wrześniu 1939 r. zaciążył cień zbrodniczej agresji i egzekucji zbiorowych na Polakach.

O kulisach egzekucji w Wawrze

W pierwszych tygodniach pobytu Leista w Warszawie doszło do krwawego incydentu w podmiejskiej miejscowości Wawer, w rezultacie czego bezprawnie pozbawiono życia 107 obywateli polskich. Dnia 26 grudnia 1939 r. w godzinach wieczornych — jak ustalił Najwyższy Trybunał Narodowy — przybyli do restauracji w Wawrze dwaj podoficerowie niemieccy z wojskowego batalionu budowlanego. W restauracji tej zastali dwóch będących w stanie nietrzeźwym znanych przestępców kryminalnych. Kiedy niemieccy podoficerowie zażądali od kryminalistów dowodów osobistych, ci oddali strzały rewolwerowe raniąc śmiertelnie Niemców, a następnie zbiegli.

Właściciel restauracji Władysław Bartoszek i obecni przy zajęciu mieszkańcy Wawra wyrazili gotowość ujęcia sprawców zabójstwa żołnierzy niemieckich, wychodząc z założenia, że zabójcy aż nadto byli dokuczliwi dla mieszkańców przedmieścia Warszawy i okolic. To nie wystarczyło władzom niemieckim. Zamiast poszukiwań faktycznych przestępców, Policja Porządkowa (Ordnungspolizei) wkroczyła do energicznej akcji represyjnej. W akcji wziął udział 6 batalion 4 pułku Policji Porządkowej z Warszawy, dowodzony przez majora Hase, pod nadzorem osobistym pułkownika Daumego. Wawer otoczony został policją niemiecką, przeprowadzono masowe rewizje mieszkań, zatrzymano mężczyzn, których spędzono do siedziby komendantury wojskowego batalionu budowlanego w Wawrze. Oczekiwali oni na podwórzu przy

20-stopniowym mrozie rozstrzygnięcia swego losu. Wzywani następnie na przesłuchanie, kolejno przechodzili między szpalerem żołnierzy, z których każdy kopał lub uderzał prowadzonego pięścią, kijem lub kolbą karabinu. Przed wejściem do pokoju poddawano im nogi w ten sposób, że padali przed stół, przy którym zasiadali oficerowie policji i wojska. Przesłuchanie odbywało się błyskawicznie. Pytano jedynie o imię, nazwisko, wiek, zawód. Po takim przesłuchaniu zbadanych wyprowadzano na podwórze z powtórzeniem scen bicia i maltretowania ofiar. Po upływie kilku godzin major Hase zawiadomił zatrzymanych, stłoczonych na podwórzu, że wszyscy zostali skazani przez „doraźny sąd policyjny” na karę śmierci w odwet za zabójstwo dwóch podoficerów wojskowego batalionu budowlanego.

Blagania o litość, płacz, perswazje, że sprawcami zabójstwa żołnierzy są zwykli kryminaliści i że zostaną oni ujęci przez miejscowych mieszkańców, a następnie wydani policji, nie odniosły skutku. Zatrzymanych w liczbie 107 osób odprowadzono dziesiątkami na miejsce kaźni i nad ranem 27 grudnia 1939 r. rozstrzelano. Właściciela restauracji Bartoszka powieszono przed drzwiami jego domu. Zbrodnia wstrząsnęła warszawiakami. Stała się głośna w całym kraju i za granicą. Było to pierwsze z masowych morderstw Polaków w okupowanej Warszawie i okolicach.

Leist z zainteresowaniem słuchał relacji z przebiegu zbrodni, o której przypominałem mu na podstawie posiadanych notatek, sporządzonych wcześniej, po zapoznaniu się z aktami Najwyższego Trybunału Narodowego.

— Dobrze pamiętam tę zbrodnię — oświadczył Leist, gdy skończyłem swoją relację — i chcę podkreślić, że Wawer w tym czasie nie podlegał starości warszawskiemu, a gdyby nawet tak było, to ja z tej sprawy byłbym wyłączony. Zresztą w tym czasie nie miałem jeszcze nominacji starosty. Do akcji odwetowej użyto policję na polecenie Daumego, co stwierdził dokładnie Najwyższy Trybunał Narodowy w Warszawie.

— Rzecz nie w odpowiedzialności, bo ta sprawa jest wystarczająco wyjaśniona i osądzona, ale byłoby interesujące, gdybym usłyszał od Pana ocenę tej zbrodni i ocenę tych Niemców, z którymi stykał się Pan na co dzień w Warszawie.

— Inaczej patrzyłem na tę sprawę wówczas, inaczej widzę

ją dzisiaj. Wówczas w policyjnej akcji odwetowej dostrzegłem niewątpliwie elementy zbrodni ludobójstwa, ale pocieszałem się, że tak musiało być, w trosce o bezpieczeństwo Niemców w okupowanej Warszawie. Pamiętam, że indagowany przeze mnie Daurme na temat, jaka podstawa prawna uzasadniała masową egzekucję w Wawrze, wyjaśnił mi, że Główny Urząd Policji Porządkowej w Berlinie uregulował wcześniej tok postępowania w podobnych sprawach, dając mu wytyczne „w zgodzie z prawem niemieckim”. Według tego „prawa” policja mogła powoływać „sądy doraźne”, gdy w grę wchodził odwet za zabójstwo Niemca przez Polaka. O potrzebie powołania „sądu doraźnego” decydował dowódca pułku, a nawet tylko dowódca batalionu, który wyznaczał skład „sędziów” spośród oficerów policji. To oczywiście były tylko pozory postępowania sądowego. Oficerowie policji nie ustalali winy podsądnych, nie przeprowadzali postępowania dowodowego. Decydowali tylko, w jaki sposób, w jakich rozmiarach i przeciwko komu ma być zastosowany akt zbiorowej represji, którą mogła być tylko kara śmierci. Obrona i środki odwoławcze nie były przewidziane. Tak postąpiono w Wawrze, mordując niewinnych 107 Polaków w odwet za śmiertelne ranienie dwóch Niemców przez kryminalistów polskich, którym nie poświęcono specjalnej uwagi, gdy zbiegli z miejsca przestępstwa.

Wówczas my, Niemcy, przebywający w Warszawie, szeroko komentowaliśmy tę sprawę. Zdania były podzielone. Jedni uważali, że nie uniknie się odwetowych akcji represyjnych wobec Polaków, którzy tu i ówdzie podnosić będą rękę przeciwko żołnierzom i urzędnikom niemieckim. Nie mówiono jeszcze o polskich organizacjach niepodległościowych, ale po prostu o możliwościach incydentów podobnych do tego, który zdarzył się w Wawrze. Zwolennicy odwetu obojętnie przyjęli grudniową akcję przeciwko 107 Polakom, traktując ją jako ostrzeżenie dla tych, którzy swoim postępowaniem zechcą zagrozić Niemcom w okupowanej Polsce.

Wśród tych ostatnich — kontynuował Leist — było wielu, którzy przyjęli z zadowoleniem wieść o zbiorowym morderstwie w Wawrze. To byli przeważnie Niemcy z miejscowości przygranicznych Trzeciej Rzeszy, którzy już przed wrześniem 1939 r. odgrażali się Polakom, a później znaleźli się z różnych powodów

w okupowanej Warszawie. Przy okazji libacji, w stanie nietrzeźwym szeroko rozpowiadali o tym, co zdarzyło się w Wawrze, wyolbrzymiając zasadność zbrodni ludobójstwa dokonanej przez policję niemiecką. To byli ludzie prymitywni, żądni odwetu na Polakach przy każdej okazji. Wawer kojarzył im się z zapowiedzianą przez Hitlera biologiczną zagładą narodu polskiego. Mieli więc temat do rozmów, przeplatanych pogrózkami pod adresem mieszkańców Warszawy. Duża część Niemców, wywodzących się z aparatu administracyjnego, z którymi rozmawiałem, nie ukrywała swojego zaniepokojenia. Nie dlatego, że chcieli współczuć zamordowanym w Wawrze Polakom. Oni po prostu bali się dalszych akcji, które w konsekwencji zagrożą ich egzystencji w Warszawie. Nie mylili się, widząc w akcjach odwetowych możliwość wzrostu napięcia i rozpalania wzajemnej nienawiści między Polakami i Niemcami, które i tak przekraczały granice ludzkiej wyobraźni.

Moje zdanie na ten temat już wyraziłem kilkakrotnie, m. in. w rozmowie z Daumem. Ostrożnie sprecyzowałem swój pogląd, by nie zrozumiał, że okazuję jakiegokolwiek objawy litości wobec represjonowanych. Nie kwestionując więc zasadności akcji w Wawrze — która przeprowadzona była na jego polecenie — wyraziłem jednak wątpliwość, czy zbiorowa odpowiedzialność zastosowana wobec części ludności podwarszawskiego osiedla załatwiła sprawę zgodnie z interesem bezpieczeństwa Niemców. Stwierdziłem, że odtąd będzie więcej potencjalnych kandydatów do walki z Niemcami aniżeli przed akcją, ponieważ dwaj zabójcy żołnierzy pozostają na wolności, a ponadto część spośród rodzin zamordowanych Polaków zechce przy najbliższej okazji wziąć na nas odwet. Sugerowałem, że w takich sytuacjach jak w Wawrze policja powinna dążyć do wykrycia faktycznych sprawców przestępstwa, karząc ich surowo i przykładnie.

Pamiętam, że Daume wówczas oburzył się i zarzucił mi, że nie tylko nie rozumiem istoty represji polegającej na zbiorowej odpowiedzialności, ale nie mam wyczucia ekonomicznego. Jego zdaniem żmudne szukanie faktycznych sprawców wymagałoby oddelegowania na pewien czas wielu wyspecjalizowanych policjantów, podczas gdy on załatwił całą sprawę przez jedną noc bez pomocy specjalistów. Moje sugestie określił jako luksus, na

który policja niemiecka w okupowanej Polsce nie może sobie pozwolić, m. in. z braku odpowiednich sił wysoko kwalifikowanych. Dalszego rozwoju sytuacji, która może spowodować rozszerzenie się walki odwetowej, nie obawiał się. Twierdził, że na to jest przygotowany i liczy, że po akcjach odwetowych, takich jak w Wawrze, wystarczająco ujarzmi Polaków.

Na przykładzie sprawy wawerskiej przekonałem się, że wszelkie dyskusje z policją na temat złagodzenia losu warszawiaków nie mogą wchodzić w rachubę. Wszyscy Niemcy w Warszawie oddani byliśmy wodzowi Trzeciej Rzeszy, wszyscy poważnie traktowaliśmy swoje obowiązki okupantów (zarówno żołnierze, jak i policjanci oraz administracja), ale różnice między nami w sposobie wykonywania władzy były zasadnicze. Policjanci niemieccy i część Niemców z wojska i administracji opowiadali się za terrorem wobec umęczonego narodu polskiego, niektórzy, tacy jak ja, chcieli rzetelnej współpracy między Polakami a Niemcami z zachowaniem niezbędnych przywilejów dla Niemców przebywających w Polsce. Wiem, że było to niemożliwe i moje poglądy okazały się utopijne. Nie traktowano ich zresztą poważnie. Nie wchodząc jednak w szczegóły sprawy wawerskiej, uważam nadal, że lepsze było rozwiązanie, jakie podpowiadała tamtejsza ludność, zobowiązując się do ujęcia kryminalistów. Akcja odwetowa policji niemieckiej była niepotrzebna, a ponadto — zbrodnicza.

Leist nie był obciążony zbrodnią w Wawrze. Na ten moment zwrócił uwagę Najwyższy Trybunał Narodowy. W czasie rozmowy w Barczewie Leist mógł ustosunkować się do tej akcji, która zapoczątkowała falę terroru i zbiorowych egzekucji w dystrykcie warszawskim. Jego opinie, wyrażone w dodatku z dystansu, były wyważone i skorygowane refleksjami powojennymi. Masakra w Wawrze już wówczas, w grudniu 1939 r., niewątpliwie wywarła na nim wrażenie. Chętnie wracał w rozmowach do tej sprawy. Podkreślał, że ma satysfakcję, iż jego pogląd, by policja niemiecka odstąpiła od zbiorowej odpowiedzialności przy karaniu Polaków, był słuszny. W ówczesnych warunkach nie znalazł jednak adresata, którego by przekonał.

Leist pamiętał, że silny wpływ w okresie międzywojennym wywierali w Niemczech ci profesorowie prawa karnego, którzy

byli zwolennikami stosowania w praktyce teorii „odstraszenia”. Ich zdaniem nie byli najważniejsi sprawcy przestępstw i ich czyny. Tylko taką karą, która wywrze wrażenie na szerszych kręgach społeczeństwa, można zastraszyć innych zapobiegając przestępstwom. Teoria „odstraszenia” znalazła zastosowanie w Trzeciej Rzeszy po dojściu Hitlera do władzy, w walce z jego przeciwnikami politycznymi. Okazała się skuteczna w warunkach stworzonych przez faszyzm. Z teorią „odstraszenia” wiązała się zasada zbiorowej odpowiedzialności, którą stosunkowo łatwo można było posługiwać się w akcjach represyjnych przeciwko narodom skazanym z góry na zagładę przez hitleryzm.

Leist tak wyjaśnił ten problem:

— Kiedy myślałem o masakrze w Wawrze i wyroku Najwyższego Trybunału Narodowego, zastanawiałem się, dlaczego Daume wyreżyserował takie widowisko w toku prowadzonej akcji, angażując do pomocy zwykłych żołnierzy wojskowego batalionu budowlanego, kierując swoją nienawiść przeciwko bezbronnym i niewinnym Polakom, wywodzącym się w dodatku ze środowisk prostych ludzi podwarszawskiego osiedla. Otóż doszedłem do przekonania, że chodziło tu o coś więcej aniżeli wymierzenie kary Polakom w odwet za zabicie dwóch Niemców. Daume niewątpliwie działał na rozkaz Głównego Urzędu Policji. Osobiście przypilnował, by wszystko przebiegło tak, jak sobie życzyli jego przełożeni, a to oznaczało zastraszenie Polaków w takim stopniu, by nigdy więcej nie pomyśleli o możliwości zabicia Niemca w okupowanej Polsce. Było to zgodne nie tylko z hitlerowskimi wytycznymi, ale również z wytycznymi wspomnianej już teorii „zastraszania”.

Żołnierze batalionu budowlanego, którzy przed egzekucją w bestialski sposób katowali ofiary, byli niewątpliwie kolegami dwóch zabitych żołnierzy. Daume zręcznie wykorzystał ich oburzenie i stan emocjonalny, wciągnął ich do zbrodni z wyrafinowaniem. Mógł później w raporcie podkreślić, że w akcji pomagali mu żołnierze, wstrząśnięci zabójstwem kolegów.

Zwierzchnicy służbowi

Podczas rozprawy sądowej przeciwko Leistowi przed Najwyższym Trybunałem Narodowym często padały nazwiska Franka i Fischera. Bezpośrednim bowiem przełożonym hitlerowskiego starosty miejskiego w Warszawie był Ludwig Fischer, szef (później gubernator) dystryktu warszawskiego Generalnego Gubernatorstwa, a przełożonym pośrednim Hans Frank, generalny gubernator. Zapytałem Leista, co sądzi o swoich byłych zwierzchnikach służbowych, których osobowość niewątpliwie miała jakiś wpływ na jego zachowanie się w codziennej pracy w Warszawie.

— Hansa Franka i Ludwiga Fischera uznał Międzynarodowy Trybunał Wojskowy w Norymberdze hitlerowskimi zbrodniarzami, skazując ich na karę śmierci. Myślę, że to wyjaśnia, kim byli moi zwierzchnicy służbowi, których sam sobie nie wybrałem. Zdecydowały o tym najwyższe władze w Berlinie — odpowiedział Leist.

Zwierzchnictwo Franka i Fischera nad sprawowanym przeze mnie urzędem starosty miejskiego Warszawy — kontynuował Leist swoje wyjaśnienia — wywodziło się przede wszystkim z organizacji Generalnego Gubernatorstwa, utworzonego 26 października 1939 r. Na czele GG stał gubernator generalny dr Hans Frank. Podlegał on bezpośrednio rządowi Trzeciej Rzeszy. Zarówno Warszawa jako miasto, jak i 7 okolicznych powiatów wchodziły w skład dystryktu warszawskiego, na czele którego stał szef (później gubernator) Ludwig Fischer. Takich dystryktów

było początkowo cztery: warszawski, radomski, krakowski, lubelski (po 1 sierpnia 1941 r. doszedł jeszcze jeden — dystrykt gali-cyjski). W śledztwie i podczas rozprawy sądowej przed Najwyższym Trybunałem Narodowym starano się o dokładne odtworzenie mojej zależności służbowej od Fischera i Franka. To była sprawa bardzo ważna i miała zasadnicze znaczenie dla końcowego wyniku rozprawy i wyroku. Najwyższy Trybunał Narodowy bezbłędnie ustalił, że przełożeni Frank i Fischer ograniczali swoje zwierzchnictwo nad moim urzędem wyłącznie do spraw administracyjnych, dzięki czemu wyłączony byłem z całego mechanizmu zbrodni w okupowanej Warszawie. To uratowało moją godność ludzką, a później — życie.

— Czy znał Pan osobiście generalnego gubernatora Franka? — zapytałem Leista podczas jednej z rozmów.

— Nie należałem do ścisłego grona hitlerowców skupionych wokół Franka. Mało rozmawiał ze mną. Raczej oglądałem go i słuchałem przy okazji różnych odpraw i narad służbowych — wyjaśnił Leist i dodał: — Frank nie wdawał się w dyskusje z podwładnymi. To on właściwie zalecał, nakazywał nam, nakreślił swoją wizję zniszczenia i eksploatacji okupowanych terenów Polski. Często przypominał dyrektywę Hitlera z 10 września 1940 r., która — według relacji Franka — zalecała, by terytorium Polski było „pobocznym obszarem Rzeszy Niemieckiej” (Nebenland), z którego czerpano by siłą roboczą. Generalne Gubernatorstwo miało być jedynie „gigantycznym obozem pracy”, gdzie wszelka władza i samodzielność przysługiwać miały wyłącznie Niemcom¹.

Kiedyś, w czasie pobytu Himmlera w Krakowie, na jednej z narad Frank przedstawił mnie temu najwyższemu zwierzchnikowi policji hitlerowskiej. Przy okazji popisywał się przy Himmlerze — jak gdyby w rozmowie instruktażowej pod moim adresem — jaką to rolę wyznaczył Warszawie. Będzie to jedno z miast prowincjonalnych Generalnego Gubernatorstwa — twierdził — mogące liczyć w przyszłości nie więcej aniżeli 120 tys. mieszkańców. Później, gdy „Tysiącletnia Rzesza” zatryumfuje nad światem, Warszawa podzieli los innych miast Nebenlandu — Polacy ustąpią tam miejsca Niemcom. Zamiast zabytków kultury

¹ Archiwum Gł. Komisji, Dziennik Hansa Franka, t. II, k. 229.

polskiej powstaną potężne budowle niemieckie z wielkimi koszarami wojskowymi dla SS wybudowanymi przez polskich niewolników. Tak wyglądała wizja przyszłości Warszawy według szaleńczych zamiarów Franka.

Frank nie był jakimś tam lumpem, któremu Hitler obiecał sklepik po Żydzie czy też gospodarstwo rolne na Zamojszczyźnie — ciągnął dalej Leist. — Należał on do ludzi wykształconych, zdolnych i inteligentnych. Był stosunkowo młody i energiczny, fanatycznie głoszący ludobójczy program Hitlera. Jego wiedza i talent wykorzystane zostały przez hitlerowców do planowania i organizowania w Generalnym Gubernatorstwie zbrodni w majestacie hitlerowskiego prawa i faszystowskiego okrucieństwa. Lubił posługiwać się „argumentacją naukową”. Miał ku temu tytuł w postaci stopnia naukowego i praktyki w jednym z monachijskich instytutów naukowych Trzeciej Rzeszy. Znający go osobiście Hitler uważał Franka za jednego z najwierniejszych, oddanych faszystów.

Gdy Frank rozpoczął pracę w Krakowie — kontynuował swoje opowiadanie Leist — szybko zorganizował instytut naukowy, tzw. Instytut Niemieckiej Pracy na Wschodzie (Institut für Deutsche Ostarbeit), sprawując nad tą placówką bezpośrednie zwierzchnictwo². Instytut Hansa Franka w Krakowie — jak go potocznie nazywaliśmy — wślawił się organizowaniem rabunku gospodarczego, a zwłaszcza teoretycznym przygotowaniem „ostatecznego rozwiązania kwestii żydowskiej” w Polsce i eksterminacji inteligencji polskiej. Opracowywano tam naukowe wytyczne do hitlerowskiego podboju terenów wschodnich. Wykorzystując swoje zwierzchnictwo nade mną — za pośrednictwem Fi-

² Hans Frank zorganizował w okupowanym przez Niemców Krakowie Instytut Niemieckiej Pracy na Wschodzie (Institut für Deutsche Ostarbeit). Objął on bezpośrednie kierownictwo nad tym instytutem 20 kwietnia 1940 r. Prace instytutu prowadzone były w jedenastu sekcjach (prehistoria, historia, historia sztuki, problemy rasowe ze szczególnym uwzględnieniem spraw żydowskich, prawo, gospodarka, językoznawstwo, nauka o kraju, gospodarka rolna, ogrodnictwo, gospodarka leśna). Instytut ten miał oddziały w Warszawie i Lwowie, wślawił się organizowaniem rabunku gospodarczego w Polsce (w tym dzieł kultury i sztuki), przygotowywał dla potrzeb Trzeciej Rzeszy dokumentację do celów „ostatecznego rozwiązania kwestii żydowskiej w Polsce” i eksterminacji inteligencji polskiej, wspierał teoretycznie plany hitlerowskiego podboju Europy wschodniej i południowo-wschodniej. (Zob. szerzej: T. Walichnowski, *Kult rewizjonizmu terytorialnego w polityce i prawie RFN*, Warszawa 1983).

schera, a czasami i bezpośrednio — Frank zlecał mi wiele drobiazgowych zadań dotyczących Warszawy. Zadania te dotyczyły historii miasta, zabytków, ludzi, bibliotek i archiwów. Jego pracownicy z instytutu często przebywali w archiwach i bibliotekach warszawskich, grabiąc tamtejsze zbiory. Powoływali się na pełnomocnictwo generalnego gubernatora. Frank — opowiadał dalej Leist — dokumentował wszystko, co robił³.

To ułatwia bliższe scharakteryzowanie jego osoby. Na przykład 6 lutego 1940 r. Frank udzielił wywiadu korespondentowi hitlerowskiej gazety „Völkischer Beobachter”, mówiąc m. in.: „W Pradze na przykład wywieszono wielkie czerwone plakaty podające do wiadomości, że tego dnia rozstrzelano 7 Czechów. Powiedziałem sobie wtedy: Gdybym chciał przeznaczyć po jednym plakacie na każdym siedmiu rozstrzelanych Polaków, wówczas wszystkie lasy polskie razem wzięte nie wystarczyłyby na wyprodukowanie dostatecznej ilości papieru”⁴. Frank uważał, że za każde przewinienie należy Polakom wymierzać karę śmierci. Jego zdaniem wyrokiem śmierci należało karać każdego, kto naruszył przepisy hitlerowskie, a również i tych, którzy znając tego rodzaju przypadki przewinień nie powiadomili policji. Chciał stwarzać wśród Polaków atmosferę grozy i zastraszenia. Fischer wracając z odpraw, jakie Frank organizował często dla kierownictwa dystryktów i policji, opowiadał mi o wytycznych generalnego gubernatora, podkreślając, że nie może być innej polityki wobec Polaków, czynił aluzje, że będzie musiał ostrzej zabrać się do roboty, jeśli chce utrzymać się na stanowisku gubernatora dystryktu.

Wśród administracji niemieckiej powszechnie znane były „prognozy” Franka przewidujące długofalową germanizację Generalnego Gubernatorstwa w ciągu 50 do 100 lat. Frank był zdania, że Wisła pozostanie na wieki rzeką niemiecką. To Frank

³ Oryginał *Dziennika* Hansa Franka, przechowywany w Archiwum Głównej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich w Polsce, dostał się w ręce amerykańskich władz wojskowych jednocześnie z aresztowaniem Hansa Franka w jego willi w Schoberhof w Bawarii. W Procesie Norymberskim stał się *Dziennik* samooskarżeniem Franka i głównym dowodem przeciwko niemu. Po Procesie Norymberskim władze amerykańskie przekazały *Dziennik* władzom polskim (*Okupacja i ruch oporu w dzienniku Hansa Franka 1939 - 1945*, t. I i II, Warszawa 1970).

⁴ *Okupacja i ruch oporu w dzienniku Hansa Franka*, t. I, s. 147 - 148.

wkrótce po rozpoczęciu urzędowania 6 listopada 1939 r. w podstępny sposób zebrał 183 uczonych krakowskich z Uniwersytetu Jagiellońskiego, Akademii Górniczo-Hutniczej i Akademii Handlowej, a następnie wysłał ich do obozów koncentracyjnych w Niemczech. Długo chełpił się, że było to przedsięwzięcie udane, i zalecał Fischerowi podobne metody w stosunku do inteligencji polskiej w Warszawie.

— Gubernator dystryktu warszawskiego był gorliwym wykonawcą Franka i rządu hitlerowskiego. To był hitlerowiec z przekonania, żaden kariery partyjnej, jaką obiecał mu osobiście sam Hitler wysyłając go do Warszawy. Fischer przede wszystkim nienawidził nauczycieli polskich. Kazał ich rozstrzeliwać w każdej egzekucji w Warszawie. Wiedział, że to właśnie podobało się Frankowi. Swoją zbrodniczą działalność w Warszawie szeroko odnotowywał w raportach i obwieszczeniach urzędowych. Obwieszczenia kazał rozplakatowywać na murach Warszawy. Jemu podlegała cała policja hitlerowska dystryktu warszawskiego. Podporządkowany był mu dowódca SS i policji dystryktu, a przez niego Policja Porządkowa i Bezpieczeństwa łącznie z Gestapo i SS. Osobiście kontaktował się z Himmlerem w sprawach działań policyjnych. Często opowiadał, że to właśnie Himmler zachęcał go do ostrzejszych akcji represyjnych przeciwko warszawiakom, zalecając bicie i torturowanie przesłuchiwanym.

Fischer był tym hitlerowskim przestępcą, którego Najwyższy Trybunał Narodowy nie oszczędził, skazując go na najwyższy wymiar kary — karę śmierci. Uznany został za winnego zbrodni przeciwko ludzkości, winnego zbrodni wojennych, sprawcę prześladowań ludności warszawskiej, ze szczególnym okrucieństwem — ludności żydowskiej w wyodrębnionej dzielnicy getta warszawskiego, winnego bezpośrednich egzekucji zbiorowych zakładników spośród ludności cywilnej Warszawy. Bogata jest lista zbrodni bezpośredniego zwierzchnika Leista, o którym mój rozmówca gotów był mówić godzinami, z nieukrywanym żalem, że takiemu to zbrodniarzowi podporządkowany był służbowo przez blisko 5 lat.

— W prośbie o ułaskawienie, skierowanej do Prezydenta RP, Fischer bronił swojego życia powołując się na Pana — przypominałem Leistowi. — Twierdził, że gdyby nie jego liberalny

stosunek do starosty miejskiego Warszawy, nie mógłby Pan zachowywać się w tak humanitarny sposób wobec ludności cywilnej miasta w najtrudniejszych czasach, jak to orzekł Najwyższy Trybunał Narodowy. Ile było prawdy w tym, co twierdził Fischer?

— Fischer przyjął taką taktykę obrony swojego życia. On rzeczywiście nie zmuszał mnie do zbrodni, gdyż do tego celu miał policję. Byłoby nawet dla niego niezręczne, gdyby chciał dzielić władzę ze mną w tym zakresie. Gubernator Frank traktował sprawę represji wobec Polaków za najważniejsze i jego podkomendny Fischer w trosce o karierę sam poświęcał tym sprawom uwagę z tytułu funkcji gubernatora, odpowiedzialnego za całość polityki represyjnej w dystrykcie warszawskim, a więc i w Warszawie. Ponadto nie było obojętne dla niego, jak pracuje w mieście administracja zarówno niemiecka, jak i polska. To było milionowe miasto, którego administracja musiała funkcjonować sprawnie, w interesie całokształtu polityki niemieckiej na okupowanych terenach. Te sprawy powierzył mi i wymagał, bym z dużym doświadczeniem zaufanego urzędnika hitlerowskiego zapewnił mu wywiązywanie się administracji warszawskiej ze swych zadań w stopniu maksymalnym.

Był jeszcze inny ważny powód — dodał Leist — dla którego Fischer ograniczał mnie w moich funkcjach starosty miejskiego. Otóż nie były obojętne dla niego skarby kultury polskiej znajdujące się w Warszawie, chociażby zbiory Muzeum Narodowego. To były bogactwa o dużej wartości nominalnej, nad którymi kontrolę rozciągnął osobiście Fischer, wyłączając mnie z tego obowiązku. Po prostu Fischer kradł to, co przedstawiało w zbiorach wielką wartość (obrazy, wyroby ze złota itd.) i wysyłał do swojej rodziny w Niemczech, a nawet do znajomych. Z czasem zagrabione przez niego bogactwa Warszawy stały się drogocennymi upominkami dla Hansa Franka i dygnitarzy hitlerowskich w Berlinie, których szczerze obdarowywał. Pod pretekstem kontroli, scalania zbiorów i inwentaryzacji przez zaufanych mu ludzi wywoził warszawskie zbiory muzealne jak zwykły złodziej i ofiarodawca łapówek. Czynił to w ścisłym porozumieniu z generalnym gubernatorem, dbając o to, bym ja trzymał się z daleka od tych spraw. W tym kontekście można mówić, że „oszczędzał”

onie, z czego byłem bardzo rad. Najwyższy Trybunał Narodowy uznał sprawiedliwie, że z grabieżą dzieł sztuki i zbrodniami policji nie miałem nic wspólnego w czasie całego mojego pobytu w Warszawie.

Dwaj przełożeni Leista: bezpośrednio Fischer i pośrednio Frank, wzięli na siebie zbrodnie i grabież, by być „wzorowymi” wobec władz w Berlinie w realizacji polityki eksterminacyjnej, osiągając przy tym korzyści materialne. Byli kolegami z okresu przedwojennego. Wywodzili się z grona monachijskich prawników ze stopniami naukowymi. Doktoraty w dziedzinie nauk prawnych stawiały ich w rzędzie hitlerowskich przywódców o dużych kwalifikacjach prawniczych.

W aktach z rozprawy sądowej przeciwko hitlerowskim prześlępcom znajdujących się w archiwach Głównej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich w Polsce zachował się tekst prośby Fischera o ułaskawienie. Pisał on: „Proszbę o ułaskawienie składam tylko ze względu na moją niewinną rodzinę, dwoje małoletnich dzieci [...] Skazany zostałem za zbrodnie przeciwko ludzkości. Ośmielałem się dlatego prosić Pana Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej, aby raczył wziąć pod uwagę całą przeszłość i mój stosunek do ludności polskiej przez cały czas okupacji”⁵.

Przy rozpatrywaniu prośby niewątpliwie wzięty został pod uwagę stosunek Fischera do ludności polskiej w czasie sprawowania przez niego rządów w dystrykcie warszawskim. Dlatego prośba jego została oddalona, a wyrok — wykonany.

Frank pozostawił po sobie również ciekawy dokument będący w posiadaniu archiwum Głównej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich w Polsce. Jest nim *Dziennik Hansa Franka*, samooskarżenie tego skrupulatnego intelektualisty-zbrodniarza, liczące 40 tomów obejmujących 10 774 strony tekstów źródłowych i 593 stro-

⁵ W liście z 6 marca 1947 r. do prezydenta RP Bolesława Bieruta L. Fischer prosząc o ułaskawienie pisał m.in.: „Raczy wreszcie Pan Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej uznać na moje dobro liczne moje wystąpienia na rzecz ludności polskiej, stwierdzone przez świadków Machnickiego, Płoskiego, Pętkowskiego, prof. Michałowicza, dr Bühlera i moją ścisłą współpracę z oskarżonym Leistem, moim pełnomocnikiem, który na stanowisku starosty miejskiego milionowej stolicy polskiej nie mógł bez mojej wiedzy i aprobaty zachowywać się w tak humanitarny sposób wobec ludności w najtrudniejszych wojennych czasach, jak to stwierdza wyrok Najwyższego Trybunału Narodowego” (Archiwum Gł. Komisji, Akta Najwyższego Trybunału Narodowego).

ny skorowidzów. *Dziennik* dokumentuje udział Franka w zbrodniach na terenie Generalnego Gubernatorstwa. Wśród bogatego rejestru tych zbrodni wymienia się dzisiaj 6 028 000 obywateli polskich poległych i zamordowanych w czasie okupacji hitlerowskiej w Polsce⁶. Międzynarodowy Trybunał Wojskowy w Norymberdze wymierzył Frankowi karę śmierci. Wyrok wykonano.

Leist ze swoimi ośmioma klasami szkoły podstawowej nie był partnerem dla Franka i Fischera, którzy w sprawach zbrodniczych działań podejmowali decyzje bez udziału starosty miejskiego Warszawy. To uratowało Leistowi życie.

⁶ W latach 1939-1945 popełniono na narodzie polskim i obywatelach polskich wszystkich narodowości ok. 50 tys. zbrodni w ok. 20 tys. miejsc kaźni (egzekucje, akcje odwetu itp.) oraz w 6100 hitlerowskich obozach, podobozach i komendach, więzieniach i aresztach, gettach dla ludności żydowskiej oraz w obozach i oddziałach roboczych dla jeńców wojennych, zlokalizowanych na ziemiach polskich, jak również poza granicami państwa polskiego.

W czasie drugiej wojny światowej na skutek agresji, terroru i eksterminacyjnej polityki Trzeciej Rzeszy utraciło życie 6 028 000 obywateli polskich, w tym wskutek bezpośrednich działań wojennych — 644 tys. osób i wskutek terroru okupanta — 5 384 000 osób. Z ogólnych strat wojennych ludności Polski aż 15% przypada na Warszawę, gdzie zginęło ponad 800 tys. ludzi. Utraciła również życie nie znana bliżej liczba polskich dzieci wywiezionych w celach germanizacyjnych do Rzeszy, a ponad 160 tys. z nich wchłonęło bezpowrotnie społeczeństwo niemieckie. Łączna liczba ofiar bezpośredniej i pośredniej eksterminacji wynosiła ponad 5,1 mln osób. Dalszych około 450 tys. osób (bez strat w powstaniu warszawskim) poległo według dokonanych szacunków w bezpośrednich działaniach wojennych (razem z ludnością cywilną). Łącznie te trzy rodzaje strat wynoszą ponad 5,5 mln osób. We wszystkich dotychczasowych obliczeniach pominięto ludność ukraińską, białoruską i inne mniejszości narodowe, zamieszkujące również w GG i na ziemiach wcielonych, ponoszące także straty w wyniku hitlerowskiej polityki eksterminacyjnej. Dochodzą do tego jeszcze straty ludności polskiej poniesione na spowodowanym wojną wychodźstwie. Ogółem straty ludności innych narodowości w GG i na ziemiach wcielonych oraz Polaków na wychodźstwie wynoszą na podstawie obliczeń szacunkowych około 0,5 mln. Zatem całkowite straty ludnościowe Polski w granicach 1939 r. sięgają około 6 mln osób (Cz. Łuczak, *Polityka ludnościowa i ekonomiczna hitlerowskich Niemiec w okupowanej Polsce*, Poznań 1979).

Oprawcy ludności Warszawy

W Archiwum Głównej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich znajduje się złożony polskim władzom śledczym raport Leista, w którym pisał: „Meisinger od początku okupacji aż do 1941 r. był komendantem Gestapo i SD. On zarządzał rozstrzeliwania i deportacje do obozów koncentracyjnych i był odpowiedzialny za dystrykt warszawski. W jego Urzędzie, w piwnicach, były cele, w których trzymano ludzi przeznaczonych na rozstrzelanie. Wczesnym rankiem wywożono ich ciężarówkami, a ich skromny dobytek przychodził z powrotem w pustych wozach [...] Komendant Policji Bezpieczeństwa i SD całkowicie był odpowiedzialny za rozstrzeliwanie i wysyłanie ludzi, które miało miejsce podczas jego urzędowania. Obojętne, czy Polaków, czy Żydów. Otrzymał podobno wskazówki bezpośrednio od Himmlera”¹.

Zapoznałem z tym fragmentem raportu Leista, prosząc o wyjaśnienia. Leist tak określił miejsce Meisingera w martyrologii warszawiaków.

— Meisinger był w Warszawie komendantem Policji Bezpieczeństwa i Służby Bezpieczeństwa od 5 października 1939 r. do końca marca 1941 r. w randze wysokiego funkcjonariusza SS odpowiadającej generałowi. Akcje policyjne przeprowadzał w War-

¹ Archiwum Gł. Komisji, Najwyższy Trybunał Narodowy, sygn. 68, k. 11 - 18.

szawie zarówno na bezpośredni rozkaz z Berlina (od Reichsführera SS i szefa Policji Niemieckiej Heinricha Himmlera), jak i z Krakowa — od gubernatora Franka. Na co dzień podlegał gubernatorowi dystryktu warszawskiego Ludwигowi Fischerowi. Te zależności służbowe Meisingera nic nie mówią. Kierował się on przede wszystkim własną inicjatywą, był gorliwym wykonawcą polityki biologicznej zagłady narodu polskiego. Wsławił się okrucieństwem w pierwszych miesiącach okupacji Warszawy. Powoływał się na rozkaz Himmlera, który go miał zobowiązywać do pełnego sterroryzowania ludności Warszawy już w początkowym okresie okupacji, tak by niemieckie władze wojskowe i cywilne rozpoczęły pracę w warunkach pełnego bezpieczeństwa.

— A jak wyglądała kariera służbowa Meisingera? — zapytałem.

— Już w 1933 r. był w NSDAP i SS, mając szerokie grono przyjaciół z otoczenia Hitlera i Himmlera. Wcześniej wsławił się w krwawym puczu, mordując ludzi Röhma, za co Himmler wręczył mu osobiście Blumenorden, ponadto był on kawalerem pierścienia Totenkopf oraz posiadaczem szpady honorowej Reichsführera SS Himmlera. W ciągu zaledwie 4 lat awansował przed wojną z Untersturmführera (podporucznika) do Obersturmbannführera (podpułkownika). Związany był z Gestapo, które wysłało go do Wiednia w 1938 r. jako specjalnego pełnomocnika Reinharda Heydricha i Heinricha Müllera. W Warszawie praktycznie koordynował całością pracy policji hitlerowskiej, nie wyłączając Gestapo. Swoich obowiązków nie traktował formalnie. On zapoczątkował wysyłanie Polaków i Żydów z Warszawy do obozu zagłady Auschwitz².

— Jak wynika z oficjalnych danych — przypomniałem Leistowi — w okresie od 15 sierpnia 1940 r. do grudnia 1943 r. z dystryktu warszawskiego do Auschwitz wysłano 21 344 obywatele polskich z polecenia komendanta Policji Bezpieczeństwa

² Hitlerowski obóz zagłady Auschwitz-Birkenau w pobliżu miasta Oświęcim w woj. krakowskim. Obóz był największym ośrodkiem masowej zagłady na okupowanych ziemiach polskich. Od 1940 r. mordowano tam przede wszystkim Polaków i Żydów. Obóz dysponował 40 podobozami, komorami gazowymi i krematoriami. Przez obóz Auschwitz-Birkenau przeszło 4,5 mln osób. Zamordowano — 4 mln osób.

i Służby Bezpieczeństwa. Część więc ofiar wysłał Meisinger, który w Warszawie działał do końca marca 1941 r.

— Nie ulega wątpliwości — potwierdził Leist — że pierwsze transporty do Auschwitz wysłał Meisinger, a przede wszystkim te, które wyszły z Warszawy w sierpniu i październiku 1940 r. Zawierały one blisko 3,5 tys. osób. Były to pierwsze bardzo pracowite miesiące pobytu Meisingera w Warszawie. Już w listopadzie 1939 r. zarządził on egzekucję pierwszych Żydów z ul. Nalewki, nadając świadomie duży rozgłos tej sprawie.

— „Nowy Kurier Warszawski” z 30 listopada 1939 r. zamieścił bliższe dane na ten temat. Podano do wiadomości również treść obwieszczenia o tej zbrodni, podpisanego przez Meisingera — uzupełniłem wypowiedź Leista.

— Wówczas zaczęły się już pierwsze szykany wobec ludności żydowskiej Warszawy — kontynuował Leist. — Pomysły rodziły się w Berlinie i w okupowanej Polsce u takich ludzi jak Meisinger. Zanim przejdę do omówienia sprawy Żydów warszawskich, przypomnę Panu taki znamieny fakt, charakteryzujący Meisingera. Zaczął on swoje urzędowanie od poszukiwania słynnego boksera pochodzenia żydowskiego, który przed 1939 r. walczył w reprezentacji polskiej i zawsze odnosił zwycięstwa nad swym niemieckim przeciwnikiem w wadze muszej..

— To był Szapsel Rotholz — wtrąciłem.

— Właśnie on. Nazwiska Niemca nie pamiętam, ale nie to było najistotniejsze. Otóż ten Rotholz — opowiadał dalej Leist — został zatrzymany przez policję i z polecenia Meisingera znęcano się nad nim w nieludzki sposób. Miał to być odwet za porażki boksera niemieckiego, za którego wiedzą dopuszczono się tej okrutnej zbrodni. Meisinger ponadto opracował cały system tortur wobec zatrzymanych i przesłuchiwanym warszawiaków. Na jego metodach wzorowała się później policja hitlerowska w innych rejonach okupowanej Polski. O tym wszystkim wiedziałem od samego Meisingera, który chełpił się właśnie tym, że jest autorem pomysłów umożliwiających skuteczne działanie aparatu śledczego Gestapo. On zalecał ograniczenie posiłków aresztantom, wprowadził twarde łóżka, ciemnice, pozbawienie snu, ćwiczenia karne, kary chłosty i tortury. Reszta zależała do fantazji prowadzących przesłuchania, wyróżniających się często sadyzmem.

— A jaki udział przypadł Meisingerowi w realizacji tzw. akcji „A—B”³ — zapytałem.

— Tak jak już wspomniałem, pierwsze transporty do Auschwitz z Warszawy, które obciążają bezpośrednio Meisingera — to była właśnie ta akcja „A—B”. Nie ograniczała się ona tylko do obozu zagłady. Część osób po prostu zlikwidowano na miejscu. Głównie dotyczyło to literatów, nauczycieli, duchownych i innych ludzi z wyższym wykształceniem, ze szczególnym uwzględnieniem tych, którzy znani byli z list policyjnych jako członkowie różnych organizacji politycznych i stowarzyszeń patriotycznych, mogący w przyszłości zagrozić władzom Trzeciej Rzeszy. Dnia 16 maja 1940 r. na jednej z odpraw przy udziale tzw. rządu Generalnego Gubernatorstwa Frank wyjaśnił, że akcja „A—B” ma na celu zmuszenie terrorem Polaków do posłuszeństwa, co zapobiegnie organizowaniu się ruchu oporu w okupowanej Polsce. To polecenie gubernatora wiązało się z rozpoczętą ofensywą wojsk niemieckich na froncie zachodnim. Władze policyjne w Berlinie sądziły, że akcja „A—B” wzmocni pozycję okupantów w Polsce, obawiano się bowiem zorganizowanych działań Polaków wspierających aliantów na froncie zachodnim. Moim zdaniem taka groźba wówczas nie istniała. Podano ją jako pretekst dla zmobilizowania tych, którzy użyci zostali po prostu do akcji wyniszczającej polskich intelektualistów i warstwy przywódcze.

— Przykładem takiej właśnie polityki — uzupełniłem Leista — są stwierdzone po wojnie zbrodnie hitlerowskie ujawnione w Puszczy Kampinoskiej pod Warszawą, gdzie na polanach leśnych w Palmirach od grudnia 1939 r. do lipca 1942 r. dokonywano egzekucji patriotów polskich, głównie więźniów warszawskiego Gestapo. W 24 zbiorowych mogiłach odnaleziono po wojnie ponad 1700 zwłok. Z nich zidentyfikowano po latach tylko 400 rozstrzelanych.

— Ta głośna sprawa, o której dowiedziałem się z prasy powojennej i podczas procesu przed Najwyższym Trybunałem Naro-

³ Akcja „A-B” (Ausserordentliche Befriedungsaktion). W jej wyniku w 1940 r. wymordowano 8 tys. przedstawicieli inteligencji polskiej. Faktycznie akcja „A-B” trwała przez cały okres okupacji niemieckiej w Polsce. Egzekucje starano się przeprowadzać w sposób ukryty, najczęściej w lasach, i to w takich ich częściach, do których ludność polska z reguły nie miała dostępu. Ciała ofiar grzebano w zbiorowych mogiłach.

dowym, jest pewną ilustracją metod Gestapo i w części oskarża Meisingera — zauważył Leist. — W Palmirach mordowano potajemnie i bez wyroku, dostarczając tam ofiary z więzienia na Pawiaku i z alei Szucha — siedziby Gestapo. Nie troszczono się o dowody winy, nie zajmowano się sądzeniem aresztowanych. Wiem, że ten los spotkał polskiego marszałka Sejmu Macieja Rataja, działacza PPS Mieczysława Niedziałkowskiego i słynnego sportowca olimpijczyka Janusza Kusocińskiego. To były głośne sprawy. O tych zbrodniach nie informowano jednak cywilnej administracji niemieckiej miasta Warszawy. Jako starosta dowadywałem się często od Polaków o wyczynach hitlerowskich oprawców działających na terenie miasta, w którym sprawowałem swój wysoki urząd. Ubolewałem, że tak właśnie jest, ale byłem bezradny. W rozmowach ze swym bezpośrednim zwierzchnikiem Fischerem wspominałem czasami na ten temat. On uzupełniał zdobyte przeze mnie informacje, w pełni aprobując akcję „A—B” i całokształt praktyk policji hitlerowskiej. Zawsze był zdania, że to wszystko robione jest w interesie Niemców i „Tysiącletniej Rzeszy”.

Przed wyjazdem Meisingera z Warszawy do Tokio, dokąd udał się jako przedstawiciel dyplomacji Trzeciej Rzeszy, Fischer na jego cześć wydał przyjęcie, dziękując mu za zasługi w sprawowaniu funkcji komendanta Policji Bezpieczeństwa i Służby Bezpieczeństwa w Warszawie. W obecności wielu Niemców, wśród których przeważali funkcjonariusze Gestapo i SD, Meisinger w obszernym przemówieniu ustosunkował się do swoich wyczynów w Warszawie, nawiązując do policyjnych praktyk hitlerowców, o których wiedział z licznych kontaktów z Frankiem, Himmlerem i innymi oprawcami działającymi zarówno w Generalnym Gubernatorstwie, jak i na terenach polskich wcielonych do Trzeciej Rzeszy. Oto, co zapamiętał Leist z przemówienia Meisingera:

— Meisinger udawał, że jego wkład w biologiczne wyniszczenie narodu polskiego na terenie dystryktu warszawskiego był stosunkowo niski i niewspółmierny z tym, czego dokonali jego kole-dzy w innych częściach Polski. Przypomniał rozstrzeliwania jeńców polskich — obrońców Poczty Gdańskiej⁴, których nazwał

⁴ Pozostali przy życiu polscy obrońcy Poczty Gdańskiej we wrześniu 1939 r. oddani zostali pod sąd wojenny hitlerowskiej brygady „Eber-

bandytami. Chęcił się, że wzięci do niewoli żołnierze z Westerplatte wprawdzie potraktowani zostali przez dowództwo Wehrmachtu zgodnie z prawem, policja jednak wkrótce potem część z nich zlikwidowała, a część przekazała do obozów zagłady. Dowództwo Wehrmachtu nie miało w tej sprawie nic do powiedzenia.

Nawiązał do krwawych zbrodni nad Polakami we wrześniu 1939 r. w Bydgoszczy, do likwidowania inteligencji polskiej w Palmirach pod Warszawą, do egzekucji mieszkańców Wawra. Dużo rozprawiał o planach stworzenia gett dla ludności polskiej i żydowskiej „gdzieś tam między Wisłą a Bugiem”. Samosądy wymierzane przez szowinistów niemieckich, rozprawiających się z Polakami tuż po wkroczeniu wojsk niemieckich do Polski, nazywał „aktem sprawiedliwości dziejowej”, przytaczając jako przykład — jego zdaniem zasługujący na pochwałę — zamordowanie 56 Polaków przetrzymywanych w więzieniu w Inowrocławiu z inicjatywy i przy osobistym udziale tamtejszego niemieckiego starosty miejskiego Otto Christiana von Hirschfelda, którego znał osobiście. Chwalił hitlerowską administrację i policję z Poznańskiego, Pomorza i Gdańska za ich sprawne działania przy wysiedlaniu stamtąd wszystkich Żydów i części Polaków do Generalnego Gubernatorstwa, likwidując część z nich w tzw. obozach przejściowych, do których kierowano również dzieci i starców. Meisinger podał liczbę 50 tys. Polaków z Pomorza uśmierconych w okresie od września do grudnia 1939 r., podkreślając, że w tym czasie w Warszawie ofiar było stosunkowo mniej, z czego był oczywiście niezadowolony. Za udane uznał akcje wyniszczające kadre profesorską i nauczycielską w Krakowie i Lublinie. Czynił aluzje — również pod moim adresem — że w różnych częściach okupowanej Polski — nie tak jak w Warszawie, gdzie administracja niemiecka stała na uboczu — wspiera się mocniej akcje Gestapo i SD. Tak więc masowej egzekucji Polaków w Bochni w grudniu 1939 r. przyglądali się najwyżsi funkcjonariusze hitlerowscy spośród tamtejszej administracji niemieckiej wraz z gubernatorem dystryktu krakowskiego generałem SS Otto Wach-

hardt”. Sąd ten 2 października 1939 r. wymierzył karę śmierci każdemu z 39 oskarżonych (zob. szerzej: D. Steyer, *Eksterminacja ludności polskiej na Pomorzu Gdańskim w latach 1939 - 1945*, Gdynia 1967).

terem. Meisinger podkreślał, że dobrym przykładem wyniszczenia Polaków są obozy pracy, które trzeba będzie rozbudowywać i przekształcać w obozy zagłady. Powoływał się na wypróbowane przykłady z Pomorza i Poznańskiego.

Wywóz Polaków na roboty do Niemiec nazwał Meisinger „zba-wieniem” tych ludzi przed eksterminacją, podkreślał, że jego podkomendni odegrali znaczną rolę w łapankach ulicznych. Co się tyczy akcji „A—B”, to Meisinger zaznaczył, że było to pierwsze zmasowane uderzenie, mające na celu doprowadzenie do za-lamania psychicznego wszystkich warstw społecznych ludności polskiej. Uważał, że policja hitlerowska wtedy wykona zadanie, gdy każdy Polak świadomy będzie niepewności jutra. Jego zdaniem od jesieni 1939 r. do końca 1940 r. zrobiono dużo, ale to wszystko nie wystarczyło do osiągnięcia celów wyznaczonych w Berlinie. Uważał, że społeczeństwo polskie nie da się sterrory-zować i według jego oceny trzeba będzie sięgać w przyszłości do innych, bardziej skutecznych środków.

Po skończonym przyjęciu miałem okazję rozmawiania z Mei-singerem w obecności Fischera. Radził mi, bym godząc obowiązki starosty miejskiego, które polegały na współdziałaniu z Polaka-mi w urzędach administracji publicznej, nie przeszkadzał policji w wykonywaniu jej zadań, poświęcając więcej uwagi sprawom, które ściśle należały do moich urzędniczych obowiązków. Przy-pomniałem sobie rady Meisingera, gdy razem z nim, Fischerem i Daumem siedzieliśmy na ławie oskarżonych w czasie procesu przed Najwyższym Trybunałem Narodowym.

Zarządzenia niemieckiego starosty Warszawy

Nazwisko starosty miejskiego znane było dobrze wszystkim mieszkańcom Warszawy. Władze hitlerowskie starały się o to, by każda z decyzji, mających na celu zastraszenie warszawiaków, docierała do ich wiadomości w postaci obwieszczeń, rozplakowanych na słupach ulicznych, murach i ogrodzeniach. Na tych to właśnie obwieszczeniach obok nazwiska Fischera — gubernatora dystryktu, widniało nazwisko Leista — starosty miejskiego. Teksty tych samych obwieszczeń spotkać można było także w prasie codziennej, a ponadto — w dziennikach urzędowych Warszawy (*Mitteilungsblatt der Stadt Warschau*). Ta swoista pedanteria prawnicza pozostawiła trwale dowody, dokumentujące odpowiedzialność tych, którzy obwieszczenia podpisywali. Sprawa miała istotne znaczenie po wojnie, gdy trzeba było ponieść odpowiedzialność za wydawanie i wprowadzanie w życie przepisów mających na celu udręczanie mieszkańców Warszawy.

Celem uzyskania stosownych wyjaśnień przedłożyłem Leistowi zachowane egzemplarze zarządzeń, a mianowicie:

— o oznaczaniu przedsiębiorstw, których właścicielami lub dzierżawcami są Żydzi, ogłoszone 9 stycznia 1940 r.,

— o zakazie wstępu Żydom do parków publicznych, ogłoszone 1 sierpnia 1940 r.,

— o dzielnicy mieszkalnej Żydów, wprowadzające możliwość

osiedlania się Żydów tylko „w części miasta, oddzielonej murem” i zakaz, dla osób nieżydowskiego pochodzenia, wprowadzania się do tej dzielnicy, wydane 7 sierpnia 1940 r.,

— o ustaleniu granic dzielnicy żydowskiej, wprowadzające dla Żydów zakaz przebywania poza tą dzielnicą pod rygorem grzywny, z możliwością stosowania „kary dodatkowej”, obostrzonej długotrwałą pracą przymusową, wprowadzające obowiązek donoszenia władzom o przebywaniu Żyda poza dzielnicą żydowską, ogłoszone 18 stycznia 1941 r.,

— o zakazie zbywania towarów Żydom poza żydowską dzielnicą mieszkaniową, ogłoszone 13 lutego 1941 r.

— Na podstawie licznych informacji z prasy i plakatów — przypomniałem Leistowi — nazwisko Pana łączy się z takimi zarządzeniami, które wprowadzały określone rygory przy korzystaniu z komunikacji miejskiej, jak np.: „tylko dla Niemców” (wydzielone wagony i przedziały w pociągach, tramwajach), ograniczające korzystanie z komunikacji ludności nieniemieckiej, „tylko dla Żydów” (wydzielone wagony tramwajowe), ograniczające poruszanie się Żydów środkami komunikacji miejskiej, zakazy wychodzenia z domu ludności nieniemieckiej w godzinach policyjnych, a nawet obwieszczenia o zakładnikach, zarządzenia o karach w stosunku do mieszkańców Warszawy i wiele innych, których liczba jest całym „legislacyjnym” dorobkiem starosty miejskiego za okres jego zarządzania administracją niemiecką Warszawy.

— W czasie rozprawy przed Najwyższym Trybunałem Narodowym — rozpoczął Leist — mój obrońca Pan mecenas Jerzy Śliwowski pokazał sędziom dwie gazety: „Nowy Kurier Warszawski” z 14 października 1940 r. i „Warschauer Zeitung”. W jednej i drugiej gazecie zamieszczony był ten sam pełny tekst jednego z rozporządzeń w sprawie getta żydowskiego w Warszawie. W „Warschauer Zeitung” figurowało moje nazwisko, a w „Nowym Kurierze Warszawskim” — nazwisko Fischera. Akurat to rozporządzenie znałem przed jego ukazaniem się. Moja rola ograniczała się jedynie do wysłania tekstu do redakcji „Warschauer Zeitung”. Tekst ten oczywiście opracował Fischer, ale redakcja zamieściła moje nazwisko, nie tak jak redakcja „Nowego Kuriera Warszawskiego”, która postąpiła prawidłowo. Najwyższy Try-

bunał Narodowy wziął tę sprawę pod uwagę, jak zresztą wiele innych o podobnym charakterze. Pod obwieszczeniami o charakterze represyjnym wobec ludności warszawskiej podpisali się gubernator dystryktu i komendant Policji Bezpieczeństwa i Służby Bezpieczeństwa, a w ważniejszych sprawach generalny gubernator i gubernator dystryktu warszawskiego. Całe szczęście, że mój podpis nie był wymagany, nie dotyczył bowiem moich kompetencji. Było jednak i tak, że Fischer bez mojej wiedzy na obwieszczeniach plakatowych obok swojego nazwiska zamieszczał moje. Jeśli to dotyczyło spraw porządkowych — w ścisłym tego słowa znaczeniu — to nawet nie zwracałem na to specjalnej uwagi. Były jednak nieliczne przypadki posługiwania się na plakatach moim nazwiskiem (bez mojej wiedzy), obok nazwiska Fischera. Uważano, że w mniej ważnych sprawach represyjnych powinno figurować nazwisko starosty miejskiego Warszawy, zamiast komendanta policji, obok oczywiście nazwiska gubernatora dystryktu warszawskiego.

Nie byłem w stanie przeciwdziałać tym praktykom, które odbywały się za wiedzą Fischera — kontynuował opowiadanie Leist. — Fischer nie przyjmował do wiadomości moich zastrzeżeń. Śmiał się ze mnie, nazywając mnie tchórzem i asekurantem. Usiłował mnie straszyć, że jeśli nadal będę uciążliwy w swoich protestach, to poskarży się Frankowi lub przekaże moją sprawę Gestapo w Berlinie. Godziłem się więc z istniejącą praktyką, za co teraz odsiaduję karę więzienia.

— Ale w wielu przypadkach Panu przypisywano odpowiedzialność za niektóre zarządzenia, ograniczające wolność ludności Warszawy — nie ustępowałem, przeciągając rozmowę na temat „działalności legislacyjnej” Leista.

— Tak, ale przede wszystkim udowodnione zostało, że jestem autorem tylko zarządzeń porządkowych, które odnosiły się do spraw drugorzędnych, dyktowanych przez życie i ściśle polecenia przełożonych.

— Czy zarządzenie o oznaczaniu gwiazdą Dawida przedsiębiorstw żydowskich uważa Pan za sprawę drugorzędną? — spytałem Leista.

— Nie, ale proszę zauważyć, że zarządzenie ukazało się, zanim otrzymałem nominację starosty miejskiego. Oczywiście,

w swoich późniejszych zarządzeniach już jako starosta miejski Warszawy nawiązywałem do zarządzeń poprzednich, które Pan wymienił, a które ogłoszone zostały tuż po 1 stycznia 1940 r.

— A zarządzenie o zakazie wstępu Żydów do parków publicznych, do tramwajów, zarządzenia o godzinach policyjnych, o korzystaniu ze środków komunikacji miejskiej, które uprzywilejowywały Niemców kosztem Polaków i Żydów?

— To były zarządzenia dokuczliwe dla nieniemieckiej ludności Warszawy, ale proszę mi wierzyć, że traktowanie ich jako zarządzeń drugorzędnych w stosunku do tych, które wydawali ci z policji i sam Fischer, nie jest nieporozumieniem.

— A zarządzenia ustalające granicę dzielnicy żydowskiej getta warszawskiego? ¹

— Musiałem je wydać i za to zostałem ukarany więzieniem. Ubolewam, że moim podpisem przyczyniłem się do realizacji tak haniebnej decyzji, na którą nie miałem wpływu.

— Czy tylko podpisem? — nie ustępowałem.

— Nigdy nie ukrywałem i obszernie wyjaśniałem to przed Najwyższym Trybunałem Narodowym — odpowiedział mój rozmówca — że wytyczenie granic getta warszawskiego dla ludności żydowskiej należało do obowiązków administracji niemieckiej, której pracami kierowałem w Warszawie. Polecenie wydzielenia dzielnicy żydowskiej, a również i w przyszłości dzielnicy niemieckiej, przyszło z Krakowa od gubernatora Franka. Fischer omówił je szczegółowo ze mną zlecając, bym w krótkim terminie wykonał całą pracę administracyjną, zaczynając oczywiście od wydzielenia mieszkań dla Żydów, którzy już w tym czasie byli poddawani szykanom ze strony szowinistów hitlerowskich (np. wspomniane tu oznakowania sklepów i przedsiębiorstw, noszenie opasek z gwiazdą Dawida przez ludność żydowską). Przypominam

¹ Getto warszawskie pomyślane było przez władze hitlerowskie jako etap przejściowy w skali totalnej zagłady Żydów. Tak jak w innych miastach okupowanej przez Niemców Polski, gdzie również stworzono getta, w getcie warszawskim zamknięto ludzi pochodzenia żydowskiego, a następnie stopniowo likwidowano ich przez wywóz do obozów masowej zagłady. Zagęszczenie mieszkańców, głodowe racje żywnościowe, brak lekarstw, opał dziesiątkowały ludność żydowską (zob. szerzej: R. Sakowska, *Ludzie z dzielnicy zamkniętej*, Warszawa 1975; E. Ringelblum, *Kronika getta warszawskiego*, Warszawa 1983; *Adama Czerniakowa dziennik getta warszawskiego*, opr. M. Fuks, Warszawa 1983).

sobie, że Fischer jednoznacznie zrozumiał, że Frankowi chodzi nie tylko o wyodrębnienie żydowskiej dzielnicy mieszkaniowej, ale także o utworzenie dzielnicy niemieckiej; pozostała część Warszawy miała być zamieszкана przez Polaków. W ten sposób — jego zdaniem — tworzenie getta żydowskiego zapoczątkowało podział Warszawy na trzy wyodrębnione rejony: niemiecki, polski i żydowski. Tak też i ja rozumiałem wytyczne Franka, chociaż w pełni zdawałem sobie sprawę, że nie będzie to takie łatwe i sprawi wiele kłopotów władzom hitlerowskim.

Obszar przeznaczony na dzielnicę żydowską w ogólnych zarysach przedstawił mi Fischer, powołując się na wstępny projekt zalecany przez tzw. rząd Generalnego Gubernatorstwa z Krakowa. Również powiedział mi, że dzielnica Mokotów w Warszawie ma być wyodrębniona w przyszłości dla Niemców. W tym kierunku polecił mi opracować materiały i zarządzenia. Z przygotowaniem dzielnicy Mokotów dla Niemców nie spieszyłem się. Nie zacho- dziła taka potrzeba, gdyż związane byłoby to z pracochłonnymi przesiedleniami ludności polskiej, a trzeba było przede wszystkim załatwić wytyczenie granic getta żydowskiego. Tę sprawę uznano za najpilniejszą. Niezależnie od tego pierwsze poczynania, związane na razie z zakwaterowaniem Niemców w lepszych miesz- kaniach na Mokotowie, rozpoczęły się równolegle i trwały w latach następnych. Co się tyczy ludności żydowskiej, to zadba-łem o to, by granice getta były ustanowione tak, aby nie trzeba było dokonywać większych przesiedleń Żydów w obrębie War- szawy. Dzielnica żydowska zaplanowana została w największym skupisku ludności żydowskiej Warszawy. Jest rzeczą zrozumiałą, że wyodrębnienie dzielnicy żydowskiej łączyło się z zakazem opu- szczania jej przez Żydów, bo po to dzielnica ta została utworzo- na. Takie było polecenie i nie miałem wpływu na jego zmianę. W zarządzeniu jednak wprowadziłem wyjątkowo niską karę dla tych, którzy wychodzić będą poza granice getta. Kara przewidy- wała 1000 zł grzywny.

— I możliwość stosowania kary długotrwałej pracy przymuso- wej, a to oznaczało szczególną udrękę, a nawet śmierć — wtrą- ciłem.

— Tak, ale nie ja byłem inicjatorem tej dodatkowej kary, którą dopisano w gubernatorstwie dystryktu, a ponadto nie mo-

głem przewidzieć, że pociągnie to zsyłanie do obozów Żydów naruszających zakaz opuszczania getta. Kiedy podpisywałem zarządzenie, nie sądziłem, że akcja eksterminacyjna ludności żydowskiej zostanie rozszerzona w tym kierunku. Rozumując logicznie, byłem przekonany, że getto tworzy się po to, by umożliwić życie ludności żydowskiej, co prawda w warunkach bardziej uciążliwych, ale nie beznadziejnych, przy ograniczaniu wolności zamkniętych tam ludzi. Zdaję sobie sprawę, że było to działanie sprzeczne z zasadami humanitarnymi i że jako wykonawca polecenia odgórniego podpisałem zarządzenie, które nie zwalnia mnie od winy. Za to jestem ukarany. Wierzę, że przy ocenie historii tamtego okresu historycy potraktują mój udział w tworzeniu żydowskiej dzielnicy mieszkaniowej tak, jak potraktował to sąd polski, nie obciążając mnie zbrodniami, jakie hitlerowska policja dokonywała na Żydach w getcie warszawskim.

Do innych spraw, które trzeba było regulować zarządzeniami starosty miejskiego Warszawy — kontynuował swoją wypowiedź Leist — należał całokształt problemów przede wszystkim ludności niemieckiej, sprowadzonej z Niemiec do Warszawy. W jej interesie wydawałem różne polecenia administracyjne, częstokroć w postaci zarządzeń z moim podpisem. Starałem się, by zarządzenia te nie były uciążliwe dla mieszkańców Warszawy. Chciałem wykonywać swoje obowiązki po ludzku, co w tamtych czasach w mojej sytuacji było wyjątkowo trudne. Pomagali mi urzędnicy polscy przejęci tym, by regulowanie spraw codziennego życia nie odbywało się kosztem warszawiaków. Ze zdaniem administracji polskiej liczyłem się w każdym przypadku, chociaż nie zawsze mogłem uwzględnić wszystkie życzenia i propozycje Polaków, szczególnie tam, gdzie ramy zarządzeń wytyczały polecenia gubernatora dystryktu warszawskiego czy też generalnego gubernatora. Dużo Polaków może potwierdzić, że nie chciałem z własnej inicjatywy czynić niczego, co dokuczyloby ludności warszawskiej. Przed Najwyższym Trybunałem Narodowym wystąpili oni w charakterze świadków, składając uczciwe i zgodne z prawdą zeznania.

Wyjaśnienia Leista zarówno przed Najwyższym Trybunałem Narodowym, jak i całe postępowanie dowodowe w jego sprawie rzeczywiście wykazały, że nie przejawiał on inicjatywy celem

specjalnego pogarszania i tak trudnej sytuacji ludności warszawskiej. Za wykonawstwo poleceń odgórnych, utrwalonych w postaci jego zarządzeń, został ukarany więzieniem. Nie spodziewał się, że tylko tak zostanie ukarany. Był świadom, że może go spotkać wyższa kara. Leist udowodnił jednak przed sędziami polskimi, że nie może ponosić odpowiedzialności za wszystko, co stało się w Warszawie, nawet wówczas, gdy musiał wydawać zarządzenia, z których inni — wbrew jego intencjom — czynili zbrodniczy użytek.

Głodowe racje żywnościowe ludności polskiej w Warszawie

Panie Leist — zapytałem byłego starostę miejskiego w Warszawie — jak Pan mógł się spodziewać wysokiej wydajności ludności warszawskiej, którą zobowiązał Pan swoimi zarządzeniami do przymusowej 10-godzinnej pracy, wówczas gdy przeciętny pracownik otrzymywał przydziały żywności na kartki zawierające od 400 do 600 kalorii, a przeciętny człowiek w normalnych warunkach pracy potrzebuje co najmniej 2200 kalorii?

— To nie ja wymyśliłem takie przydziały i takie godziny obowiązkowego zatrudnienia — odparł Leist — gdyż osobiście zainteresowany byłem, żeby warszawiacy, jeśli mają pracować w warunkach stabilizacji, jedli tyle, by nie byli głodni i chorzy. Normy żywnościowe, płace i wszelkie zarządzenia związane z wykorzystaniem warszawskiej siły roboczej wydawane były odgórnie przez Urząd Kształtowania Cen Generalnego Gubernatorstwa i władze hitlerowskie czuwające w Berlinie nad wielkością przydziałów racji żywnościowych dla Polaków. Moja rola sprowadzała się do dzielenia tego, co pozostawało w mojej dyspozycji. Było tego mało i gdyby okupacja niemiecka trwała dłużej, to ludność Warszawy zostałaby zniszczona przez głód i choroby, a wydajność pracy — pomimo terroru Gestapo — malałaby z każdym rokiem na skutek wyczerpania fizycznego ludzi.

Taka sytuacja panowała nie tylko w Warszawie, lecz rów-

niez w innych miastach Generalnego Gubernatorstwa. Wynikała ona i z tego, że ziemie polskie od pierwszej chwili zajęcia Polski przez Niemców uważano za terytorium wyznaczone do bezwzględnej eksploatacji na potrzeby Trzeciej Rzeszy. Z każdym rokiem zwiększały się kontyngenty ludności wiejskiej w sytuacji, gdy ze wsi i miast wywożono przymusowo na roboty do Niemiec ludzi zdolnych do pracy. Wieś polska nie miała rąk do pracy, a w miastach też to wyglądało nie najlepiej. Wyczerpanie z powodu niedostatecznego odżywiania się pracowników miało zasadniczy wpływ na słabnącą wydajność pracy. Te ekonomiczne przyczyny powodowały, że władze niemieckie szukały różnych sposobów, aby zmienić tę sytuację, lecz decyzje podejmowane przez władze Generalnego Gubernatorstwa pogarszały tylko sprawę. Wojna stawiała w uprzywilejowanej sytuacji wojska niemieckie, które przede wszystkim trzeba było zaopatrywać w żywność. O tę żywność upominano się również w Niemczech, gdzie i przed wojną nie było jej w wystarczającej ilości.

Sytuację ówczesną najlepiej charakteryzuje sprawozdanie gubernatora dystryktu warszawskiego, który meldował w grudniu 1942 r. Frankowi, że jeśli wywiąże się on z dostaw towarów żywnościowych, to około pół miliona warszawiaków zostanie pozbawionych wszelkiej żywności. Frank jednak żądał ciągle dodatkowej żywności dla Wehrmachtu i ludności niemieckiej. Chciał głównie zboża na wypiek chleba, ziemniaków, mięsa, tłuszczu, cukru, jaj, drobiu, jarzyn, a więc tych produktów, które potrzebne były dla głodującej ludności miejskiej w Warszawie. Gubernator dystryktu warszawskiego, mając 7 powiatów rolniczych i milionową Warszawę, miał obowiązek zaopatrywania w żywność ludność miejską, od której żądał zwiększonej wydajności pracy. Najchętniej wywiązałby się tylko z dostaw dla Niemców, ale rozumiał, że polskiej ludności miejskiej nie może zagłodzić. Przydzielał więc głodowe racje żywnościowe dla Warszawy, a ja z całym sztabem urzędników niemieckich i polskich dzieliłem je według wytycznych z Krakowa.

Byłem więc w sytuacji — kontynuował Leist — nie do pozazdroszczenia. Z tego powodu wartość przydziałów żywnościowych na jednego mieszkańca wynosiła dziennie około 500 kalorii. Tak obliczono po wojnie, i to się zgadza. Mieszkaniec Warszawy

otrzymywał miesięcznie około 5 kg chleba najgorszej jakości, 0,5 kg mięsa i około 0,5 kg cukru, z tym, że przydziały cukru zostały później zmniejszone do 0,25 kg miesięcznie. Niewielkie ilości tłuszczu, marmolady, ziemniaków i mąki uzupełniały racje żywnościowe dla ludności. Również źle wyglądała reglamentacja mydła, odzieży i obuwia. Artykuły te były sprzedawane na specjalne kartki w sklepach, a jakość ich pozostawiała wiele do życzenia. Brak było materiałów do wyrobu odzieży i obuwia, a wszelkie zastępcze materiały nie mogły zaspokoić potrzeb. Ubrania z pokrzyw, obuwie z drewnianymi podeszwami, tak usilnie zalecane przez specjalistów niemieckich dla ludności polskiej, nie były szczęśliwym rozwiązaniem. Odczuła to ludność Warszawy zdana na sytuację, jaką zgotowała jej okupacja niemiecka. Co się tyczy płac, to jak twierdzili warszawiacy, z którymi pracowałem w Starostwie Miejskim, wynosiły one zaledwie 5⁰/₁₀₀ płac przedwojennych. Władze Generalnego Gubernatorstwa wiedziały o tym. W latach 1942 - 1943 za 300 zł, które otrzymywał miesięcznie robotnik nieniemiecki w Warszawie, praktycznie nie można było nic kupić. To pogłębiało głód i nędzę oraz wzrost zachorowań na gruźlicę i śmiertelność ludności. Wartość waluty będącej w obiegu spadała z dnia na dzień, pomimo różnych prób jej rewaloryzacji. Próby te były nieskuteczne, gdyż pieniądz polski obowiązujący w Generalnym Gubernatorstwie nie miał pokrycia w towarach.

— A jednak wielu Polaków przeżyło ten koszmarny okres...

— Prawdę jest — odpowiedział Leist — że ludzie radzili sobie, jak tylko mogli. Przede wszystkim sami poszukiwali żywności na wsi, dokąd udawali się po chleb i mąkę oraz tłuszcze, zabierając ze sobą swój dobytek na wymianę. Warszawiacy ubożeli, oddając na wieś swoją odzież i pieniądze. Wracali potem do Warszawy razem z handlarzami żywności, kursującymi między miastem a okolicznymi wioskami. Nieraz takie wyprawy były dalekie, aż do krańców Generalnego Gubernatorstwa, chociaż były i wypadki przekraczania granic Trzeciej Rzeszy w rejonie Sochaczewa i Głowna. Wyrósł po prostu nielegalny handel na oczach władz niemieckich. Żywność i towary przemysłowe krążyły między Warszawą i wioskami, pogłębiając trudności i tak już zanarchizowanej gospodarki rynkowej.

Aby zapobiec temu zjawisku, niekorzystnemu dla planowej gospodarki żywnościowej Generalnego Gubernatorstwa, Frank zarządził, by karano ciężkim więzieniem, a nawet karą śmierci winnych nielegalnego handlu, ukrywania towarów żywnościowych i osoby sprzedające i kupujące towary pokątnie, poza kontrolą urzędową. Organizowano w związku z tym „polowania” na handlarzy, obstawiając policją i wojskiem dworce kolejowe i autobusowe oraz drogi poza Warszawą. Na trasach kolejowych zatrzymywano pociągi, robiono rewizje. Takie „łapanki” były częste i praktycznie trwały już od końca 1939 r. przez całą okupację niemiecką. Część spośród schwytanych bito, innych aresztowano. Kara chłosty i konfiskata towaru były szeroko stosowane. Niejednokrotnie przy większych łapankach podstawiano transport samochodowy, wywożąc schwytanych na ulicę Skaryszewską, a towary żywnościowe do magazynów. W gmachu więziennym przy Skaryszewskiej utworzono przejściowy punkt zbiorczy wysyłanych na roboty do Niemiec. Tam z reguły trafiali ci, których zaliczano do handlarzy mniejszego kalibru, i wszyscy inni, których schwytano w łapankach ulicznych, a nie potrafili wylegitymować się stałym zatrudnieniem w ważnych dla władz niemieckich instytucjach i zakładach pracy. Więksi handlarze karani byli obozami pracy. Z wyroków śmierci korzystano dość często, ale tego nie nadużywano. Wiem, że w dystrykcie warszawskim Fischer zalecał pozbawianie życia tych chłopów, którzy uchylali się od dostaw obowiązkowych żywności, a równocześnie handlowali nielegalnie zbożem i mięsem. Rzecz w tym, że stawianie takich zarzutów chłopom nie było trudne, a policyjnych wyroków nikt nie kontrolował. Postępowania dowodowe w tych sprawach dalekie były od normalnych. Próbowano zastraszyć i tych na wsi, i tych w mieście. Karano surowo sprzedawców i nabywców, a nawet ich rodziny.

Tymczasem handel nielegalny istniał i stał się rzeczywistością ekonomiczną Warszawy. Zamiast jeździć autobusami oraz pociągami, warszawiacy podróżowali rowerami, korzystając z dróg polnych, omijając drogi bite i szosy, by nie spotkać się z żandarmerią. Chodzili na dalekie wsie pieszo, przeważnie nocami. Nie chcieli umierać z głodu i chociaż ci, którzy zajmowali się handlem, kazali sobie drogo płacić za zdobyte towary

żywnościowe, to trzeba przyznać, że spełniali oni pożyteczną funkcję społeczną. To zjawisko było bardzo charakterystyczne i nie dało się ukryć. Szalejące kontrole policyjno-wojskowe i represje karne nie były w stanie zapobiec omijaniu przepisów handlowych, pod którymi często widniał mój podpis.

— I godził się Pan z tym? — zapytałem.

— Niech mi Pan wierzy, że cieszyłem się z tego. Osobiście byłem zainteresowany tym, by nie było głodu w Warszawie. Musiałem dbać o to, by ludzie byli zdrowi i sprawni w pracy, której przecież wymagały władze wojskowe i sam gubernator Fischer. Nie mogłem publicznie popierać nielegalnych praktyk handlowych. Tak zwany szmugiel oficjalnie potępiany był przez każdego Niemca, a ja w dodatku byłem nie tylko Niemcem, ale przedstawicielem niemieckich władz administracyjnych. Wykorzystałem jednak fakt, że nielegalnym handlem zaczęli zajmować się w Warszawie sami Niemcy, i to nie tylko urzędnicy z mojego otoczenia, ale również — policjanci i wojskowi. Oni też odczuwali braki zaopatrzenia, a ponadto chcieli zarobić. To powodowało, że pokątni handlarze w Warszawie mieli wielu sojuszników nawet wśród wyższych funkcjonariuszy hitlerowskich. Wielu z nich z przyczyn praktycznych, inni korzyści materialnych, bez przekonania zwalczały nielegalny handel żywnością w Warszawie.

Z czasem rozwinęła się korupcja i łapownictwo, przyciągające szersze kręgi Niemców do handlu z Polakami. Niemcy mieli pieniądze, chcieli kupować, nie każdy przecież bogacił się z grabieży. Ja także miałem nielegalnych dostawców żywności, którzy mnie szanowali i ja ich szanowałem. Dochodziło do paradoksalnych sytuacji, gdy oficerowie zaopatrzenia Wehrmachtu skupowali nielegalnie towary żywnościowe od handlarzy polskich na potrzeby wojska. Zakupów dokonywali również na wsiach, płacąc chłopom i pośrednikom żądane przez nich sumy. Ci sami oficerowie byli również często dostawcami żywności dla mieszkańców Warszawy, wzbogacając pieniędzmi własne kieszenie, a tzw. czarny rynek — towarami żywnościowymi. Frank w Krakowie wiedział o tym. Starał się przeciwstawić temu zjawisku, ale obawiał się, że składając w Berlinie skargi na oficerów niemieckich może stracić swoje stanowisko, bowiem byli i tacy w dowództwie Wehrmachtu, którzy uważali, że zaopatrzenie wojska w żywność

jest sprawą tak ważną, iż zarządzenia generalnego gubernatora na nic się zdadzą. To był cały krąg sprzeczności, których nikt nie był w stanie zmienić. Pomogło to jakoś przetrwać części ludności Warszawy.

Z czasem doszło i do tego, że oficjalnie zezwolono na tworzenie sklepów — kontynuował opowiadanie Leist — z towarami luksusowymi. Znajdowało się w nich w zasadzie wszystko, co potrzebne jest człowiekowi do normalnego życia, ale ceny były bardzo wysokie i towary tam sprowadzane praktycznie nabywać mogli tylko Niemcy i spekulanci. Świat pracy do tych sklepów nie miał wstępu, bo nie miał pieniędzy. Ta forma zaopatrzenia Warszawy w żywność nie zdawała egzaminu, ale była tolerowana zarówno przez Franka, jak i Fischera. Wydałem kilka okólników i zarządzeń w sprawie sklepów luksusowych, wychodząc z założenia, że w jakimś stopniu będą one ulgą dla mieszkańców Warszawy. Wiele moich zarządzeń, jak te w sprawie towarów luksusowych, a ponadto w sprawie zwiększenia norm żywnościowych w szpitalach i w stołówkach, spotkało się z dużą życzliwością warszawiaków. Ci, których Najwyższy Trybunał Narodowy wezwał na świadków, pamiętali o tym. Mam dzisiaj wielką satysfakcję, że w warunkach terroru policyjnego, w okresie, gdy na rozkaz Berlina zlikwidowano leczenie sanatoryjne dla Polaków, ograniczono im leczenie szpitalne, gdy zmniejszono zasiłki chorobowe i położowe, znosząc dodatki wypłacane na dzieci, zasiłki szpitalne i zasiłki dla karmiących matek, wykorzystując swoje kompetencje lokalne mogłem jednak coś niecoś pomóc ludności Warszawy.

Trzeba przyznać, że niewielka wprawdzie pomoc Leista doceniona została przez Najwyższy Trybunał Narodowy, co miało znaczenie w procesie sądowym. Prawdą jest również, że jego pomoc była tak znikoma, że nie zapobiegła ciężkiej sytuacji głodowej w mieście. Mieszkańcy Warszawy dziesiątkowani byli przez tyfus brzuszny, tyfus plamisty i czerwonkę. Szerzyła się w mieście gruźlica, wzrastała śmiertelność niemowląt i osób starszych. Tylko w 1941 r. w Warszawie z powodu głodu zmarło ponad 10 tys. osób. W latach 1939 - 1944 ludność Warszawy skazana została na wycieńczenie, co obciąża dodatkowo rejestr zbrodni hitlerowskich dokonanych na narodzie polskim.

Warszawiacy

Długo zastanawiał się Leist, co ma powiedzieć na temat warszawiaków, z którymi stykał się na co dzień. Obserwował ich życie pełne udřeżeń, powodowanych okupacją hitlerowską. Jako okupant poczuwał się do winy. Po wojnie Leist niewątpliwie inaczej oceniał ludność Warszawy aniżeli w tym okresie, gdy pełnił funkcję starosty miejskiego. W latach 1939 - 1944 był w Warszawie przedstawicielem „rasy panów”, teraz, w 1951 r. — więźniem, odpowiadającym za cierpienia ludności warszawskiej. W latach okupacji w każdej chwili mógł być potraktowany jak hitlerowiec i ponieść śmierć z wyroku polskiego ruchu oporu. Nie utożsamiał się wprawdzie z oprawcami hitlerowskimi, nosił jednak mundur generała SA i posiadał legitymację członka NSDAP. Często myślał o tym, że jeśli Niemcy przegrają wojnę, Polacy potraktują go na równi z innymi zbrodniarzami hitlerowskimi. W każdym warszawiaku widział więc potencjalnego oskarżyciela w przyszłości. Teraz, w więzieniu, nie ukrywał, że to człowieczeństwo, jakie okazał warszawiakom, zostało mu odplacone z nawiązką. W czasie procesu przed Najwyższym Trybunałem Narodowym nie potraktowano go jak pozostałych oskarżonych, uznanych za sprawców zbrodni w Warszawie. To warszawiakom właśnie, powołanym na świadków w procesie, zawdzięczał życie. To dzięki nim odróżniono Leista — hitlerowca, skazując go na karę więzienia, od zbrodniarzy hitlerowskich, którym wymierzono karę śmierci.

— Moja opinia nie uległa zmianie — tłumaczył się Leist, zapytany, co sądził i co dzisiaj sądzi o ludności warszawskiej. — Gdy pytał mnie o to ktoś, do kogo miałem zaufanie, odpowiadałem tak jak dzisiaj, że Polacy to taki naród, jak każdy inny. Rasistowskie teorie o rasach wyższych i niższych nie pasowały do moich przekonań już wtedy, gdy rasiści kierowali mnie do Warszawy. Takim pozostałem przez cały czas pracy w Warszawie, takim jestem i teraz. Polaków nie znałem w ogóle, gdy przyszło mi pracować w Warszawie. Nawet gdybym chciał skorzystać z różnych opinii na temat Polaków — a takich propozycji miałem wiele — i tak zdany byłbym na siebie. To rozumiałem dobrze, i to pozwalało mi na lepszą orientację wśród ludzi, z którymi miałem pracować w warunkach takich, jakie stwarzała okupacja niemiecka. W krótkim czasie przekonałem się, że mogę liczyć na pomoc, ale tylko wówczas, jeśli wymagania ograniczę do spraw urzędowych, bez agitacji na rzecz hitleryzmu i jego „historycznej misji” na Wschodzie. Polacy doskonale rozumieli, w jakiej znajdują się sytuacji. Terror zrobił swoje. Czuli się niewolnikami, ale nie chcieli uwierzyć, że stan ten potrwa długo. Fanatycznych zapowiedzi hitlerowskiego „ładu w Europie” i bredni o niemieckiej „rasie panów” nie traktowali poważnie. Bawili się nimi w dowcipach, piosenkach, a nawet w otwartych rozmowach z Niemcami.

Przyznam się — kontynuował Leist — że miałem często duże poczucie niższości wobec tych Polaków, z którymi często rozstrzygać musiałem sprawy fachowe. Oni byli lepiej przygotowani do pracy. Moje wykształcenie (8 klas szkoły podstawowej) nie było wystarczające. Wiedziałem przecież, że moi warszawscy urzędnicy mają wykształcenie średnie, a często i wyższe, i dobrze znają swoje obowiązki administracyjne. Niższość wobec nich mógłbym wyeliminować, gdybym przyjął postawę zwycięzcy i „rasowo wyższego”, ale tego nie chciałem. Wiedziałem, że wówczas stracę współpracowników, na których przecież mi zależało. Posłuszeństwo uzyskiwane metodą policyjną nie odpowiadało mi, ale często, niestety, musiałem straszyć policją, by zapobiec incydentom w pracy. Zauważyłem, że moi urzędnicy polscy szybko zorientowali się, że nie jestem dla nich groźny. Nie chcieli jednak nadużywać tego i pracowali na ogół tak, że i ja, i oni by-

liśmy zadowoleni. Z wielką satysfakcją słuchałem zeznań świadków, którzy przecież bezinteresownie świadczyli na moją korzyść przed Najwyższym Trybunałem Narodowym. To byli właśnie ci inteligentni warszawiacy, którzy w czasie okupacji dobrze orientowali się, z której strony i od kogo groziło im niebezpieczeństwo. Z mojej strony nic im nie groziło. Szybko to zrozumieli, a gdy sądzono mnie, powiedzieli to, co podpowiadało im sumienie i poczucie ludzkiej sprawiedliwości.

Dzięki temu, że Polacy chcieli na wszelki wypadek neutralizować moje poczynania, a ja pragnąłem lepiej poznać, by móc ich zrozumieć i zarządzać nimi, dochodziło często do spotkań prywatnych między mną a tymi, z którymi z racji swoich urzędowych funkcji współpracowałem. Mój zwierzchnik Fischer pochwalał te spotkania, traktując je jako załączek kolaboracji warszawiaków. Aprobował je, i to było dla mnie najważniejsze. Ja i moi warszawscy znajomi patrzyliśmy oczywiście na te sprawy jak zwykli ludzie, którym sądzono było razem pracować w określonych warunkach. W toku rozmów zorientowałem się, że warszawiacy nie żywią nienawiści do narodu niemieckiego. Potrafili odróżnić Niemca od faszysty niemieckiego. Ciężko było im zrozumieć różnicę między hitlerowcem (jak potocznie nazywano każdego członka NSDAP) a hitlerowskim zbrodniarzem. Nie dziwiłem się im, będąc świadom, że ideologia mojej partii jest ideologią zbrodniczą. Nie mogłem przekonywać ich, że wśród członków NSDAP byli i tacy jak ja, którzy godząc się z tą ideologią nie uczestniczyli bezpośrednio w zbrodni, a gdyby mogli, przeciwstawiliby się jej zdecydowanie. Myślę, że ci, którzy zetknęli się ze mną w Warszawie, też z czasem te sprawy pojmowali właściwie. Dzisiaj nikt nie uwierzy, że w trakcie swojego urzędowania w Warszawie darzyłem sympatią mieszkańców tego miasta, jak gdyby między narodami niemieckim i polskim nie było przepaści powstałej z winy ideologii partii faszystowskiej, do której należałem. Nie wiem, ilu takich jak ja Niemców było w Warszawie, sądzę, że nie miało to większego wpływu na bieg wydarzeń. Zbrodniarzy hitlerowskich była tam wystarczająca liczba, a ich działania wystarczyły, by hańbą okryta została partia, do której należałem, i rząd Trzeciej Rzeszy, której byłem obywatelem.

Warszawiacy kochali swoje miasto — kontynuował Leist swoje zwierzenia. — Odczuwałem to przy każdej okazji. Jakże mocno przeżyli oni zniszczenia Warszawy w czasie walk wrześniowych w 1939 r. Ci, którzy mieli do mnie więcej zaufania, składali skargi na barbarzyńskie zachowanie się policji i wojska. Czasami starałem się tłumaczyć odpowiednim władzom, że działania policji i wojska przynoszą szkodliwe następstwa, paraliżując życie w mieście. Nie zawsze moje wstawiennictwo odnosiło skutek. Tak było również w zwykłych sprawach ludzkich. Czasami pomogłem poszkodowanemu. Nie mogłem wiele, ale spotykałem się zawsze z nieukrywaną wdzięcznością warszawiaków. Nie mogłem jednak, broniąc warszawiaków, wkraczać w kompetencje Gestapo; byłoby to dla mnie niebezpieczne. Warszawiacy rozumieli to dobrze i nie byli wobec mnie natarczywi.

— Hans Frank, pisząc o Warszawie, zanotował w swoim *Dzienniku* pod datą 15 sierpnia 1942 r.: „Niech się tylko skończy wojna, a napłyną tutaj miliony Niemców, kórzy znajdą tu nową ojczyznę. Zachowamy ją dla nich, zarekwirowane sklepy dostaną się wyłącznie żołnierzom frontowym”¹. Co Pan sądzi o tej szaleńczej wizji generalnego gubernatora, znanej niewątpliwie Panu w czasie pobytu w Warszawie? — zapytałem Leista.

— Frank nie tylko tak napisał, ale podobne poglądy głosił przy każdej okazji, dając dowód, że pomimo swojego wykształcenia był po prostu głupi. Fanatyzm i demagogia faszystowska potrafiły niejednego intelektualistę niemieckiego oślepić i ogłupić. Na podanym przez Pana przykładzie widać było dla każdego realnie myślącego Niemca, który znał odrobinę Warszawę, że tak wysoko ustawiony w hierarchii rządzącej Trzeciej Rzeszy Frank głosi fantazje bez wyczucia sytuacji. Dodam, że warszawiacy, którzy w czasie okupacji nie znali jeszcze zapisu z *Dziennika*, gdyby zapis ten znali, serdecznie by się uśmieli. Przejęci grozą, a nawet strachem, w najtrudniejszych dla nich chwilach nie myśleli poważnie, że Warszawa stanie się miastem niemieckim.

To, w co nie wierzyli warszawiacy, Niemcy z otoczenia Hitlera traktowali jako realne. Nie wystarczyło im zburzenie 12^{0/0} budynków Warszawy we wrześniu 1939 r. i śmierć 50 tys. miesz-

¹ Archiwum Gł. Komisji, Dziennik Hansa Franka, t. XX, k. 895.

kańców w czasie walk o miasto — kontynuował swoje zwierzenia Leist. — Pragnęli oni całkowitego zburzenia miasta, pełnego zatarcia jego polskości i wybudowania na tym miejscu nowego, niemieckiego miasta z twierdzami na wzór krzyżacki. Pozostali przy życiu warszawiacy mieli być wysiedleni na Ural. Dla niewolników polskich potrzebnych do fizycznej pracy przewidziano obóz na przedmieściu miasta, a wewnątrz — koszary wojskowe i kopię kolumny zwycięstwa z Berlina (Siegessäule). Gdyby więc Hitler wygrał wojnę, niewątpliwie szaleńcze zamiary w sprawie Warszawy byłyby realizowane. Tymczasem już w 1942 r., w wyniku klęsk poniesionych przez Wehrmacht w Rosji, plany architektów niemieckich odłożono do archiwum².

Zapędy Franka skorygowało życie. Rozgoryczony musiał oświadczyć na jednej z konferencji w grudniu 1943 r., że „Gdyby w Generalnej Guberni nie było Warszawy, wówczas trudności, z którymi się borykamy, zmalałyby o 4/5. Warszawa jest i będzie ogniskiem wszelkich zaburzeń, miejscem, z którego niepokój rozchodzi się po całym kraju. [...] Warszawa jest i pozostanie dla nas w Generalnej Guberni największym obciążeniem. Nie ma prawie dnia, żebym nie otrzymał meldunku, że w Warszawie lub pod Warszawą dokonano napadu na transport kolejowy lub morderstwa”³.

Frank spodziewał się, że ludność warszawska bez słowa protestu przyglądać się będzie zbrodniczym poczynaniom hitlerowskiej policji. Liczył na skuteczność terrorystycznej akcji „A - B”, wymierzonej przeciwko patriotom polskim. Pomylił się. W odwet za zbrodnie warszawiacy przystąpili do walki i dlatego — zdaniem Franka — Warszawa stała się w Generalnym Gubernatorstwie „największym obciążeniem”. W katowniach warszawskiego Gestapo znalazło się w czasie okupacji przeszło 100 tys. warsza-

² Tzw. Plan Pabsta („Der Abbau der Polenstadt und die Aufbau der deutschen Stadt”) przewidujący lokalizację Warszawy na 1/20 dotychczasowego obszaru, od Ujazdowa do Starego Miasta, ze 100 - 130 tys. mieszkańców, był wynikiem pracy architektów niemieckich z Würzburga. W planie tym zaprojektowano m.in. powstanie pomnika, symbolizującego zwycięstwo Trzeciej Rzeszy, mającego stanąć na miejscu kolumny Zygmunta; na miejscu Zamku Królewskiego miała stanąć hitlerowska Volkshalle. (Zob. szerzej: Archiwum Gł. Komisji, Plan Pabsta; Cz. Madajczyk, *Polityka III Rzeszy w okupowanej Polsce*, t. I, Warszawa 1970, s. 341 - 342).

³ Archiwum Gł. Komisji, Dziennik Hansa Franka, t. XXX, k. 1340.

wiaków, z których blisko 40% rozstrzelano, a pozostałe 60% zesłano do obozów zagłady. Ogółem, w okresie okupacji hitlerowskiej straty w ludziach wynosiły ok. 800 tys. ludności. Zniszczono miasto w 85%, w tym całkowicie — 782 budynki zabytkowe. Spośród 25 498 budynków mieszkalnych w 1939 r. całkowitemu zniszczeniu do grudnia 1944 r. uległo 11 230 budynków, a częściowemu — 3879. Trzy czwarte kubatury przedwojennych budynków leżało w gruzach. Po wyzwoleniu Polacy zastali w Warszawie zniszczone mosty drogowe i kolejowe — w 100%, przemysł — w 90%, obiekty służby zdrowia — w 90%, budynki zabytkowe i kościoły — w 90%, teatry i kina — w 95%, uczelnie i szkoły — w 70%, elektrownie — w 50%, sieć tramwajową — w 85%, tabor tramwajowy — w 75%.

Ruiny miasta i ślady po egzekucjach, cierpienia i wielkie straty materialne Warszawy i jej mieszkańców trwale zapisały się w historii zbrodni ludzkości. To pasmo zbrodni obejmowało i bezbronną ludność cywilną, której przeznaczono całkowitą zagładę i która postanowiła walczyć, by żyć.

— Często zastanawiałem się — powiedział Leist — czy słabe rozeznanie sytuacji warszawskiej przez policję, czy też nadgorliwość oprawców powodowały, że w Berlinie przyjęto koncepcję biologicznej zagłady warszawiaków. Pierwsza przyczyna nie mogła wchodzić w rachubę chociażby dlatego, że nie brakło w Berlinie informacji z okupowanej stolicy Polski. A więc pozostawała druga przyczyna: fanatyzm i nadgorliwość, które wykluczały głos rozsądku, powiększając rozmiary zbrodni.

Żydzi warszawscy

Obywateli polskich pochodzenia żydowskiego od pierwszych dni okupacji niemieckiej w Polsce Niemcy traktowali odrębnie, poddając ich szczególnym szykanom, a następnie zagładzie. Los warszawskich Żydów zaobserwował Leist dość dokładnie, a nie były mu obce również losy tej części ludności w całym Generalnym Gubernatorstwie. Zapytany o jego spostrzeżenia i opinie na ten temat, tak rozpoczął swoją opowieść:

— Już przed napaścią Niemiec na Polskę Żydzi, którzy znaleźli się w Niemczech i pochodzili z Polski, byli mordowani w katorniach Gestapo. Część z nich ocalała, gdyż władze hitlerowskie wysiedliły ich poza granice Trzeciej Rzeszy, właśnie do Polski. To była taka zróżnicowana wówczas polityka hitlerowska wobec polskich Żydów, która nie zapowiadała zmian na lepsze, gdy rozpoczęła się okupacja Polski. Jakie były początki stosowania tej polityki? Otóż antysemityzm, połączony z brutalnym, wręcz zbrodniczym działaniem przeciwko Żydom, był programem Hitlera, jego faszystowską doktryną polityczną. Tej sprawie nadano państwową rangę. Wysły w Niemczech tzw. ustawy norymberskie, które w majestacie prawa hitlerowskiego poddawały Żydów niemieckich specjalnym szykanom. Pozbawiono ich pracy, możliwości wykonywania niektórych zawodów, zmuszając w ten sposób do emigracji. Nie wszyscy Żydzi w Niemczech opuścili kraj. Żalowali tego gorzko, gdyż skala represji z każdym dniem rosła. Idee Hitlera znalazły wielu zwolenników wśród ludności

niemieckiej. Przede wszystkim mniej zamożne warstwy ludności zainteresowane były w grabieży mienia żydowskiego. Łupy z grabieży były bowiem do dyspozycji tych, którzy w grabieżach brali czynny udział. To samo działo się w Austrii, po jej przyłączeniu do Trzeciej Rzeszy, a następnie w Czechosłowacji. To wszystko, co zobaczyłem już w pierwszych dniach pobytu w Warszawie, nie zaskoczyło mnie. Widziałem wcześniej te objawy w Niemczech, gdzie po dojściu faszystów do władzy Żyd nie liczył się jako człowiek. Palono książki żydowskich pisarzy i uczonych, zacierano wkład Żydów do kultury ogólnoniemieckiej.

— Nie było protestów? — zapytałem.

— Jeśli nawet były — odpowiedział Leist — to tylko pogarszały one sytuację Żydów, nastrojając bardziej wojowniczo prześladowców. Z tego chociażby powodu w Warszawie mogłem jedynie współczuć prześladowanym, podobnie jak i Polacy, którzy doskonale zdawali sobie sprawę, że podzielą ten sam los, gdy tylko załatwiona zostanie w Polsce tzw. kwestia żydowska (Endlösung). Od pierwszej chwili pobytu w Polsce okupacyjnych wojsk niemieckich wprowadzano w życie różne zarządzenia, mające na celu dyskryminację Żydów. Gwiazdy Dawida na ubraniach poniżały ludność żydowską, a oznakowanie w ten sposób ich sklepików, których posiadaczami byli jeszcze przez jakiś czas po wrześniu 1939 r., wskazywało Niemcom miejsca, gdzie mogli dokonywać samowoli i grabieży. Nad koncepcją lokalnej zagłady ludności żydowskiej pracowano jednak za biurkami przywódców hitlerowskich.

W drugiej połowie 1941 r. — kontynuował swoje wywody Leist — kierownictwo administracji niemieckiej w Generalnym Gubernatorstwie zapoznało się z inicjatywą Artura Greisera, gauleitera z tzw. Kraju Warty. Inicjatywa polegała na tym, że na miejscu, w Wielkopolsce, mieli być wymordowani wszyscy Żydzi. W tym czasie w zasięgu władzy Greisera znajdowali się nie tylko Żydzi polscy, skoncentrowani w gettach (głównie w Łodzi), ale i Żydzi z państw zachodnich, okupowanych przez Trzecią Rzeszę, oraz Żydzi niemieccy. Hans Frank zbudowany był tym pomysłem. Zalecał takie samo rozwiązanie sprawy żydowskiej w Generalnym Gubernatorstwie. Padła nawet propozycja stworzenia specjalnego rezerwatu dla Żydów na Lubelszczyźnie.

W Berlinie te inicjatywy były akceptowane. Wychodzono z założenia, że dłuższe przetrzymywanie Żydów w gettach będzie dla władz niemieckich zbyt uciążliwe, a nawet kosztowne. Propozycje wywiezienia ich „daleko na Wschód” nie wchodziły w rachubę z uwagi na trudności transportowe. Greiser proponował, by Żydów w gettach stopniowo niszczyć głodem bądź też zorganizowanymi zabójstwami. Ten szaleńczy pomysł nie mógł mieć zastosowania w Warszawie. W mieście tym było duże skupisko Żydów spędzonych do getta, ale w murach tej wyodrębnionej dzielnicy nie można było stosować masowych egzekucji. Nie było ku temu warunków. Myślałem, że z tego powodu Żydzi, którzy unikną śmierci z powodu zimna, głodu i chorób, zostaną ocaleni.

Tymczasem w wielu rejonach okupowanej Polski zbrodniarze hitlerowscy przystąpili do masowej zagłady Żydów. Głośny stał się „gazujący samochód”. Wymyślono go w obozie zagłady w Chełmie nad Nerem. W tym obozie początkowo dokonywano masowych zabójstw Żydów w egzekucjach. „Gazujący samochód” miał być tańszym środkiem uśmiercania. Był to zwykły samochód transportowy z uszczelnionym wnętrzem, do którego podłączone były wyloty spalin, duszących znajdujących się wewnątrz ludzi. Z czasem hitlerowcy udoskonaliли gazowanie, stosując najtańszy gaz cyklon „B”, obficie używany w obozie Auschwitz. Na rozkaz Himmlera masowe ludobójstwo osób starych, chorych i dzieci rozpoczęto w latach 1941/1942 w obozach zaopatrzonych w komory gazowe. Wówczas to zginęła znaczna część Żydów warszawskich. Nasza administracja niemiecka otrzymywała w związku z tym oficjalne informacje urzędowe od gubernatora Franka. Fischer dawał mi wyraźnie do zrozumienia, że w niedługim czasie nie będzie ani jednego Żyda w Warszawie. Przewidywał, że stopniowy wywóz Żydów warszawskich do komór gazowych i wzrastająca śmiertelność w getcie z powodu zimna, chorób i głodu rozwiążą problem gdzieś ok. 1945 r. Nie liczył się wówczas z powstaniem żydowskim, które jak wiadomo przyspieszyło zagładę ludności żydowskiej w Warszawie. Jego punkt widzenia na problem Żydów nie różnił się od poglądów hitlerowskich rasiistów. Doskonale wiedział, że tych poglądów nie podzielał, podobnie jak wielu niemieckich urzędników administracji warszawskiej. Może dlatego zarządzał częste odprawy „szkoleniowe”

i powołując się na odgórne polecenia kreślił wizję dalszego zarządzania dystryktem warszawskim bez ludności żydowskiej.

— Czy bliżej precyzował polecenia władz wyższych? — zapytałem.

— Oczywiście. Polecenia te były pełne demagogicznych haseł, głoszonych przez gubernatora Franka. To Frank już 9 września 1941 r. na naradzie wyższych urzędników, wojskowych i przedstawicieli przemysłu z Generalnego Gubernatorstwa w obecności Fischera stwierdził, że należy doprowadzić do pełnej zagłady Żydów¹.

Ten sam Frank podczas wykładu na uniwersytecie w Berlinie w listopadzie 1941 r. przy burzliwych oklaskach zebranych użył takich słów: „Absorbującym problemem są dla nas Żydzi. Ten wesoły ludek, wegetujący w brudzie i gnoju, odosobniony przez nas w gettach i odrębnych dzielnicach, już chyba niezbyt długo będzie zagrzewał miejsca w Generalnej Guberni”².

Przypomniałem Leistowi, że Frank przygotował się do tej wielkiej zbrodni wcześniej. Był zdecydowany niewątpliwie na doprowadzenie do pełnej zagłady ludności żydowskiej w Generalnym Gubernatorstwie. Charakterystyczna była np. jego wypowiedź z 16 grudnia 1941 r. na posiedzeniu rządu Generalnego Gubernatorstwa w Krakowie:

„Musimy Żydów tępić, gdziekolwiek ich spotykamy i gdzie się tylko da [...] Mamy teraz w Generalnym Gubernatorstwie około 2,5 miliona Żydów, a wliczając osoby spokrewnione z Żydami i rodziny tych osób, otrzymamy łącznie około 3,5 miliona. Takiej liczby Żydów nie możemy rozstrzelać [...], będziemy jednak mogli — w związku z planowanymi przez Rzeszę szeroko zakrojonymi posunięciami — podjąć jakieś kroki zmierzające do efektywnego ich wytępienia”³.

— Przed naszą niemiecką administracją nie robił z tego tajemnicy — odparł Leist. — On był nie tylko faszystą, lecz także nadgorliwym urzędnikiem hitlerowskim. Chciał więc zaspokoić swoją zwierzęcą nienawiść do Żydów, wykonując ponadto wytyczne Głównego Urzędu Bezpieczeństwa Rzeszy w Berlinie.

¹ Archiwum Gł. Komisji, Dziennik Hansa Franka, t. XII, k. 820 - 832.

² Ibidem, k. 1048.

³ Ibidem, t. XVII, k. 309.

W styczniu 1942 r. w tym właśnie Urzędzie był obecny na naradzie, podczas której zapadła ostateczna decyzja wymordowania wszystkich Żydów znajdujących się na terenach okupowanych.

— A więc Endlösung? — wtrąciłem.

— Tak. Nazywano to również „Aktion Reinhard”, gdyż twórcą realizacji programu „Endlösung” był Reinhard Heydrich. Po-
stanowiono w ramach szeroko zakrojonej akcji, by wymordowani
byli najpierw wszyscy Żydzi z Generalnego Gubernatorstwa. Ma-
sacre prowadzono w nie spotykanych rozmiarach w 1942 r. Z gett
wywożono ludność żydowską do obozów, a następnie uśmiercano
ją gazem. Rozbudowywano w tym czasie obozy i komory gazowe.
Te, które istniały wcześniej, teraz w 1942 r. pracowały pełną parą,
zastępując „gazujące samochody”. W Warszawie akcją deportacji
Żydów do Treblinki przeprowadzono w okresie od lipca do paź-
dziernika 1942 r. Trzysta tysięcy Żydów wywieziono w ten spo-
sób na pewną śmierć. Pracowały również pełną parą takie ośrodki
zagłady, jak Bełżec, Sobibór, Majdanek, Płaszów i Auschwitz-
-Birkenau. Słowa Fischera sprawdziły się. Od lipca 1942 r. z po-
wodu wycieńczenia zimnem, głodem i chorobami zmarło około
1/4 mieszkańców getta warszawskiego. Były to przerażające licz-
by zważywszy, że wysyłano do komór gazowych i rozstrzeliwano
Żydów warszawskich poza „akcją Reinharda”.

W takich to okolicznościach Żydzi warszawscy, którzy pozostali przy życiu, w kwietniu 1943 r. chwycili za broń, wywołując powstanie. Nie mieli szans, ale każdy, kto znał bliżej problem, wiedział, że tam, w murach getta, Żydzi postanowili umrzeć w walce w obronie ludzkiej godności. Powstanie sprowadzało się w zasadzie do jednostronnej strzelaniny ze strony jednostek niemieckich SS, uzbrojonych znakomicie. Żydzi posiadali szczupłe zapasy broni, dostarczonej im w dużej mierze przez członków — działających w Warszawie — polskich konspiracyjnych organizacji niepodległościowych. Skończyło się tak, jak to było do przewidzenia. Mój zwierzchnik Fischer triumfował. Powstanie żydowskie nazwał „darem bożym”, gdyż pozbyto się ludności żydowskiej, a ponadto — jego zdaniem — nikt nie miał prawa oskarżać odtąd Niemców, że dopuścili się zagłady Żydów, gdyż w wyniku powstania doszło do ich samozagłady.

Te cyniczne wywody Fischer powtarzał często w różnych oko-

licznościach, jak gdyby chciał uwolnić się od winy za zbrodnię, która dokonana została przy jego czynnym udziale. Powstanie żydowskie, a dokładnie — spalenie getta przez Niemców i wymordowanie do reszty tamtejszej ludności żydowskiej, wstrząsnęło częścią cywilnej ludności niemieckiej w Warszawie. Zbrodnie te obciążały każdego Niemca, który przebywał w Warszawie. Zdawano sobie już wówczas sprawę z odpowiedzialności za czyny, chociaż do klęski Hitlera było jeszcze daleko. Co się tyczy warszawiaków, to dobrze oni rozumieli, iż zagłada lokalna żydowskich mieszkańców Warszawy może być zapowiedzią dalszych zbrodni, tym razem przeciwko Polakom. Po likwidacji getta w Białymstoku, pod koniec 1943 r., praktycznie na terenie Generalnego Gubernatorstwa pozostali nieliczni Żydzi, ukrywający się w lasach i w mieszkaniach Polaków. Pozostały jednak obozy zagłady i wyspecjalizowani mordercy faszystowscy, pozostały olbrzymie zapasy gazu cyklonu „B”, pozostał „Plan Wschodni”⁴ i programy eksterminacji ludności polskiej. Te problemy były przedmiotem częstych dyskusji i codziennych rozmyślań Polaków, dla których zniszczenie getta warszawskiego było ostrzeżeniem przed tym, co może zdarzyć się z całą Warszawą i jej mieszkańcami.

Leist obszernie rozwodził się na temat likwidacji warszawskiego getta⁵. Był przecież świadkiem tego wydarzenia. Najwyższy Trybunał Narodowy dokładnie badał jego osobistą odpowie-

⁴ Tzw. Generalny Plan Wschodni (Generalplan Ost) zaczęli przygotowywać hitlerowcy w drugiej połowie 1941 r. Plan wytyczał zadania na 25 - 30 lat i przewidywał wysiedlenie 31 mln osób z terenów zamieszkałych przez 45 mln. Dotyczyło to zamieszkałej w Polsce i w zachodnich republikach ZSRR ludności, którą zamierzano osiedlić głównie na Syberii. Planowano wysiedlenie m. in. 16 - 20 mln Polaków. W trakcie opracowywania planu zapadła decyzja w Berlinie, by 6 mln Żydów, zamieszkałych na terytorium objętym planem wysiedleń, poddać masowej eksterminacji. Około 14 milionów osób (Polaków, Białorusinów, Ukraińców, Łotyszów, Litwinów i Estończyków) miało być zniemczonych. Twórcą planu był Himmler. W początkach 1943 r. w wyniku sytuacji, jaka ukształtowała się na terenie wschodnim, zaniechano prac nad planem. (Zob. szerzej: Cz. Madajczyk, *Generalplan Ost [w:] Wschodnia ekspansja Niemiec w Europie Środkowej*, Poznań 1963, s. 252 - 258).

⁵ Akcje likwidacyjne Żydów skupionych w getcie warszawskim hitlerowcy organizowali systematycznie od lipca 1942 r. Zabijano bezbronnych ludzi na miejscu, wywożono do obozów zagłady. W końcu 1943 r. w Warszawie przy życiu pozostało 15 - 20 tys. Żydów. Oblicza się na pół miliona liczbę Żydów warszawskich zamordowanych przez hitlerowców, zamorzonych głodem i poległych w walce w powstaniu w getcie.

działność w tej sprawie. Udowodnione zostało, że ze zbrodnią nie miał do czynienia, a świadkowie polscy zeznali ponadto, że w czasie zagłady getta Leist współczuł ofiarom (mówił o nich „arme Leute”). Poprawnie też zachowywał się wobec przewodniczącego Rady Żydowskiej inż. Adama Czerniakowa, który wcześniej zwracał się do niego w wielu sprawach administracyjnych. Współczucie Leista nie uratowało Żydów warszawskich. Machina zbrodni była silniejsza i podporządkowana wielkiej koncepcji hitlerowskiej, która doprowadziła do zagłady 2 mln 700 tys. Żydów polskich w gettach, więzieniach, obozach zagłady. Dzięki pomocy Polaków udało się przetrwać w Polsce 130 tys. Żydów (w tym w znacznej części mieszkańcom Warszawy), pomimo że obowiązywały w całej okupowanej Polsce zarządzenia niemieckie o odpowiedzialności każdego, kto udzieli Żydom schronienia.

Hans Frank dopiął swego celu. Po powstaniu w warszawskim getcie nie było już Żydów w Generalnym Gubernatorstwie. Szczęśliwy był również gubernator dystryktu Ludwig Fischer, który pozbył się Żydów z Warszawy i okolic. Triumfowali oprawcy z policji i wojska. Specjalne przydziały wódki były zapłatą dla uczestników likwidacji getta. Ponadto Himmler podziękował każdemu z oprawców. Radość przysłała hitlerowcom jednak myśl o odpowiedzialności przed światem i historią. Uczucie zadowolenia ze „spełnionej misji” i strach przeplatały się wzajemnie.

Leist zdawał sobie sprawę, że za zbrodnię w getcie warszawskim poniesie odpowiedzialność każdy, kto w tej zbrodni wziął udział. Zrobił więc wszystko, by znaleźć się jak najdalej od oprawców. To mu się udało. Podczas rozprawy sądowej ucziwie złożył obszerne zeznania Najwyższemu Trybunałowi Narodowemu, określając swój subiektywny stosunek do rasistowskich zbrodni przeciwko ludzkości, potępiając faszyzm i politykę hitlerowską wobec ludności żydowskiej.

Niemcy w Warszawie

Jak najogólniej scharakteryzowałby Pan ludność niemiecką w Warszawie w okresie sprawowania swojej funkcji starosty miejskiego? — zapytałem Leista, przypominając mu zapis Hansa Franka z 15 sierpnia 1942 r., z którego wynikało, że w tym czasie w Warszawie mieszkało prawie 100 tys. Niemców.

— Urzędowe liczby — odpowiedział Leist — mogą być mylące. Wspomniany tu Frank nie obliczył zapewne wojska i policji, bo inaczej musiałby napisać, że Niemców w Warszawie było w czasie okupacji dużo więcej niż 100 tys. Władze administracyjne — w tym również gubernator — zajmowały się ludnością niemiecką, tą rodzimą i tą, która przybyła do Warszawy dla sprawowania swoich funkcji urzędowych. Co się tyczy ludności rodzimej, to była to nieznaczna grupa Niemców zasiedziałych od lat w Warszawie. W przeciwieństwie do Niemców z rejonów przygranicznych niemieccy warszawiacy nie byli agresywni w stosunku do Polaków. Uważani byli przez hitlerowskie władze wyższe raczej za najmniej pewnych politycznie obywateli niemieckich, chociaż dopuszczono ich do pełnienia odpowiedzialnych funkcji administracyjnych lub wcielono do wojska. Do tej grupy należeli także liczni warszawscy Volksdeutsche. Przeważnie nie znali oni dobrze języka niemieckiego. Byli bardzo oddani hitleryzmowi i z reguły chcieli załatwiać stare porachunki z Polakami i między sobą, traktując na drugim planie wszystko to, co wiązało się z „misją historyczną Tysiącletniej Rzeszy”. Byli prze-

kupni i zdemoralizowani łatwym awansem służbowym, jaki każdego z nich spotkał. Administracja niemiecka potrzebowała swoich ludzi i dlatego zarówno prymitywizm Volksdeutschów, jak i cechy ich charakteru nie stanowiły przeszkody w wywindowaniu ich na kluczowe pozycje administracji niemieckiej w okupowanej Warszawie. Miejscowi Niemcy warszawscy (włączając do nich Volksdeutschów) nie wystarczyli, by przy ich pomocy możliwe było obsadzenie stanowisk administracyjnych i dozoru fachowego, przewidzianych w nomenklaturze rządu Generalnego Gubernatorstwa. W związku z tym liczna rzesza Niemców sprowadzona została z głębi Niemiec, a wśród nich i ja. W ten sposób przy pomocy administracji polskiej można było w jakimś stopniu zorganizować pracę w Warszawie, mieście, w którym stykałem się z problemami, jakich nie było w innych miastach okupowanej Polski.

Zakwaterowanie Niemców sprowadzonych z Niemiec wymagało wygospodarowania dla nich najlepszych mieszkań. Mieszkania potrzebne były również dla niektórych wyższych funkcjonariuszy policji, którzy przybyli z rodzinami, i oficerów z wojska, jeśli nie zajmowali oni wydzielonych kwater wojskowych. Mieszkania przejęliśmy po tych Polakach, którzy z różnych przyczyn we wrześniu 1939 r. opuścili Warszawę, a ponadto stosowana była polityka dokwaterowywania Niemców do lepszych mieszkań, kosztem wygody właścicieli. Wydane w tej sprawie zarządzenia przewidywały oczywiście przymusowe dokwaterowywania, a nawet wysiedlania ludności polskiej i żydowskiej z ich własnych mieszkań. Ogólne zasady nakreślone zostały w tych sprawach przez gubernatora dystryktu warszawskiego, a wykonawstwo należało do starosty miejskiego Warszawy, działającego poprzez podległy mu służbowo administracyjny aparat niemiecki i polski. Poszkodowani polscy właściciele mieszkań otrzymywali groszową zapłatę, jeśli w ogóle mogli się o nią upomnieć.

Niemcy w administracji — kontynuował swoje wyjaśnienia Leist — często byli umundurowani. Zależało to od sprawowanych przez nich funkcji. Na ulicach miasta widać było więc różnorakie mundury: wojska, policji i administracji. Wszyscy byli uzbrojeni, ostentacyjnie nosząc na rękawach swastyki hitlerowskie i symbole hitlerowskich formacji militarnych i paramilitarnych.

Głośny był język niemiecki w urzędach, sklepach, na ulicach, w restauracjach, kinach i innych miejscach publicznych. Niemcy zachowywali się butnie, szczególnie w pierwszym okresie okupacji Warszawy. Jedni — pod wpływem wiary w Hitlera i „rasę panów”, inni sądzili, że w ten sposób Polacy mieć będą przed nimi większy respekt. Co mądrzejsi zachowywali się skromniej, występując tam, gdzie to było możliwe, w ubraniach cywilnych. Wobec umęczonych Polaków i Żydów z reguły nie okazywali litości. To było następstwem surowych nakazów NSDAP. Partia dbała o takie „wychowanie” Niemców, by nie mogło dochodzić do zbliżenia ludności Warszawy z przebywającymi tam Niemcami.

Sądząc po sobie i wielu Niemcach, których bliżej poznałem w Warszawie, „polityka wychowawcza” NSDAP nie zawsze osiągała swój cel. Było wśród nas dużo takich, do których rasizm nie przemówił przekonująco. Chcieli być zwykłymi ludźmi, ale niestety w służbie hitleryzmu.

Dozór administracji niemieckiej w Warszawie miał jednak ściśle określone zadania. Niemcy musieli osobiście uczestniczyć w ucisku ludności warszawskiej. Wynikało to również z tego, że zajmowali wszystkie najważniejsze stanowiska służbowe w całym dystrykcie warszawskim. To prawda, że główny trzon kadry kierowniczej w urzędach ścisłego aparatu wykonawczego władz Generalnego Gubernatorstwa obsadzono Niemcami, czuwającymi nad całą pracą administracyjną zarówno Niemców, jak i Polaków. Również ważną sprawą była działalność Niemców w różnych instytucjach i zakładach produkcyjnych, których funkcjonowanie było niezbędne do istnienia miasta i realizacji potrzeb Trzeciej Rzeszy, w tym — potrzeb wojskowych. Tak więc w przedsiębiorstwach handlowych, urzędach pracy, w kolejnictwie i urzędach państwowych potrzebni byli Niemcy. Przyjęto również, że w ważniejszych zakładach pracy na stanowiskach kierowniczych powinien pracować Niemiec. Tam, gdzie nie było to możliwe, ograniczano się do obsady najwyższego stanowiska kierowniczego i ewentualnie kontrolującego cykle produkcyjne, dyscyplinę i wydajność pracy. Gdyby nie znaczna liczba Volksdeutschów, którzy powiększyli liczbę warszawskich Niemców w latach okupacji, obsada najważniejszych stanowisk w administracji i nadzorze pro-

dukcyjnym obywatelami niemieckimi byłaby w Warszawie niemożliwa.

Dodajmy do tego, że Policja Bezpieczeństwa i Służba Bezpieczeństwa potrzebowały etatowych tłumaczy niemieckich, znających biegle język polski. Ci ludzie nie tylko tłumaczyli rozmowy, przesłuchania itd., ale byli potrzebni do opracowywania dokumentacji polskojęzycznej. Poszukiwania ukrywających się Polaków na przedmieściach Warszawy, w okolicznych wsiach i lasach wymagały pomocy ludzi znających dokładnie teren. Do tego najlepiej nadawali się Volksdeutsche, których zatrudnienie nie sprawiało policji trudności, bo mieli pierwszeństwo w doborze ludzi oddanych hitleryzmowi. Takie to potrzeby spowodowały, że warszawskich Niemców (tych, którzy jako mniejszość narodowa wychowali się przed 1939 r. w Warszawie, i tych, którzy przyjęli po 1939 r. obywatelstwo niemieckie) nie było dużo w wojsku. Wojskowe władze okupacyjne składały się głównie z Niemców, którzy po 1939 r. po raz pierwszy przybyli do Polski. Szybko dostrzegli to warszawiacy, starając się wśród nich odnajdywać ludzi z autentycznymi cechami człowieczeństwa. Rzecz w tym, że i oni byli bierni, nie przeciwstawiali się policyjnej polityce terroru wobec ludności warszawskiej wiedząc, że to i tak nie przyniesie należytych skutków, a sami tylko narażą się na nieprzyjemności, a nawet represje.

— Jak wyglądało samopoczucie Niemców w okupowanej przez nich Warszawie — zapytałem Leista — i jak władze hitlerowskie wpływały na ich mobilizację, przy stałym piętrzeniu się trudności podczas wykonywania zadań administracyjnych?

— Początkowo Niemcy wierzyli w swoje posłannictwo w Polsce i z tego powodu — wyjaśnił Leist — wszystko układało się na ogół sprawnie. Każdy Niemiec był uprzywilejowany w stosunku do Polaków, miał zapewniony wysoki standard życiowy, wyższy aniżeli ten, jaki mieli Niemcy w głębi swego kraju. Zajmując kierownicze stanowiska otrzymywali wysokie płace. Dysponując wielkimi sumami pieniędzy kupowali wszystko, co przewidywały dla nich zwiększone racje żywnościowe. Na kartki otrzymywali chleb, mąkę, bułki, kasze, makaron, masło, sery, jaja, tłuszcze, mięso, cukier, wyroby czekoladowe, kawę, marmoladę i ponadto wiele artykułów bez ograniczeń kartkowych, np. ziem-

niaki, napoje alkoholowe i wyroby przemysłowe. Mogli także kupować po wyższych cenach towary luksusowe w ilościach, jakie były im potrzebne. Wielu z nich bogaciło się legalnie i nielegalnie, w miarę jak rozwijały się zjawiska łapownictwa, kradzieży i grabieży. Przepisy zezwalały Niemcom na wysyłanie do Niemiec paczek żywnościowych o wadze do 5 kg. Wysyłano więc z Warszawy przeważnie paczki żywnościowe do rodzin, a również i paczki z odzieżą. Przy okazji pobytu w Niemczech dowożono tam kosztowności kupione na „czarnym rynku” od warszawiaków oraz zagrabione przy różnych okazjach. To było m. in. powodem, że nielegalny handel rozwijał się w mieście, pomimo surowych represji policyjnych wobec handlarzy, wśród których obok Polaków znaczną część stanowili Niemcy cywilni i wojskowi. Można więc powiedzieć, że Niemcom żyło się dobrze w Warszawie. Wrócili z bogatymi łupami pochodzącymi z grabieży.

Przywileje niemieckie w okupowanej Polsce — w tym również w Warszawie — były zamierzonymi z góry bódźcami materialnymi. Często urzędnicy niemieccy ochotniczo brali udział we wszelkiego rodzaju akcjach policyjnych przeciwko Polakom i Żydom. Zapłatą dla nich były łupy z grabieży rozdawane im darmo albo odsprzedawane po wyjątkowo niskich cenach. Wiele łupów przywłaszczali sobie bez wiedzy policji lub nierzadko za jej wiedzą. W kawiarniach i restauracjach warszawskich częstym zjawiskiem były transakcje handlowe między polskimi handlarzami a Niemcami. Handlowano złotem i biżuterią, a nawet markami i dolarami. Giełda kwitła na oczach policji i nikt nie uwierzyłby w to, że coś podobnego mogłoby istnieć, gdyby nie zaangażowany udział wyższych funkcjonariuszy Gestapo, SS i SD. To oni właśnie czerpali największe zyski, wywożąc wiele kosztowności do swych domostw w Niemczech. Kierownicza kadra NSDAP świadomie nie wpływała na zmianę sytuacji. Było to rezultatem powiązań partyjnych wodzów NSDAP z gangami policji hitlerowskiej. Ideowe racje faszystów niemieckich nie eliminowały łapownictwa, grabieży z pobudek osobistych i „czarnej giełdy”. Nie wszyscy Niemcy o tym wiedzieli, a ci, którzy wiedzieli, bali się nawet myśleć o tych sprawach.

Jeśli w pierwszym okresie okupacji niemieckiej w Warszawie — kontynuował opowiadanie Leist — główne hasła skutecz-

nie mobilizujące Niemców wysuwały takie cele, jak: oddanie sprawie hitleryzmu, posłannictwo na Wschodzie, budowa „Tysiącletniej Rzeszy”, to później były to tylko puste frazesy zalecane z Berlina i masowo wtłaczane w umysły Niemców bez większych rezultatów. Czas nie pracował na korzyść hitlerowskiego aparatu propagandowego. Początkowe zwycięstwa Wehrmachtu w Polsce i na Zachodzie stwarzały klimat do podbojów zaprogramowanych przez Hitlera, ale później rzeczywistość tworzyła już nowe, niekorzystne dla hitleryzmu objawy niewiary w słuszność idei, za którą stały zbrodnia i bezprawie. Zaślepienie ustępowało, rodziła się myśl o odpowiedzialności za to wszystko, co robili Niemcy na okupowanych terenach. Pierwsi oprzytomnieli ci, którzy starali się być z daleka od zbrodni. Byli oni świadomi, że może Niemców spotkać kiedyś kara, gdy przyszłość ułoży się inaczej, niż to zapowiadał Hitler.

— Ale brnęli dalej... — zauważyłem.

— Tak to można najogólniej określić — odpowiedział Leist — i wyjścia z tego nie było. Nie zapominajmy, że każdy przejaw braku lojalności wobec szaleństw Hitlera poczytywany był za zdradę, a tych, których uznano za zdrajców, traktowano wyjątkowo brutalnie. W miarę jak postępował proces psychicznego zamykania się Niemców, szerzyło się donosicielstwo wśród nich samych. Wielu z nich nie było pewnych swojego jutra, a każdy przecież chciał jakoś przeżyć tę wojnę. Doszło do tego, że baliśmy się Polaków, baliśmy się policji hitlerowskiej, a nawet kary wysłania na front wschodni, z pozbawieniem posiadanych stanowisk, stopni, tytułów itd. Trudno było w tej sytuacji o jakiś odruch protestu. Niemożliwy był opór.

Samopoczucie niemieckich obywateli w Warszawie pogorszyło się, gdy z czasem szkoleniem wojskowym objęto wszystkich Niemców w Warszawie od 16 do 60 roku życia. Dano każdemu broń do ręki nie dla parady. Szkolenia — na tle pogarszającej się sytuacji militarnej na wszystkich frontach — zapowiadały koniec wygodnego życia, które było podstawą naszego bytowania w okupowanym mieście. Nie ukrywano już wówczas przed każdym Niemcem, że będzie musiał oddać życie za Hitlera, jeśli zajdzie taka konieczność. Wiedziałem, że oprócz sfanatyzowanych rodaków gotowych nadal do poświęceń są przecież i tacy, którzy

mają inny punkt widzenia, są normalnymi ludźmi, tyle że uwikłanymi w mechanizm działania aparatu hitlerowskiego, rozbudzającego z każdym dniem wątpliwości co do celowości jego przeznaczenia i istnienia. W latach 1943 - 1944 problem ten narastał, zapowiadając klęskę Trzeciej Rzeszy. To determinowało postawy ideowe Niemców w Warszawie, postawy coraz bardziej kapitulaniczkie.

Zniszczenie warszawskich Żydów, terror i grabieże w obliczu klęsk frontowych nie były w stanie zapobiec postępującemu rozkładowi aparatu okupacyjnego w Warszawie i na terenie całego Generalnego Gubernatorstwa. Fakty z codziennego życia niezbić dowodziły, że cała koncepcja hitlerowska stworzenia z Warszawy miasta niemieckiego była fantazją, tak jak fantazją okazała się możliwość totalnej zagłady ludności miasta i jego kultury. Z czasem zaczynał to rozumieć sam Fischer, z którym na ten temat prowadziłem nieraz dłuższe rozmowy — podkreślił Leist, dodając, że on sam od pierwszej chwili objęcia funkcji starosty Warszawy nie wierzył w zagładę tego miasta.

Strach przed polskim ruchem oporu

Z dostępnego nam dzisiaj *Dziennika* Hansa Franka wiemy, że władze niemieckie w zasadzie wszystkich Polaków zaliczały do potencjalnych przedstawicieli ruchu oporu. Powołując się na dowódcę Policji Bezpieczeństwa Eberharda Schöngartha, 20 maja 1941 r. Frank odnotował, co następuje: „Błędny i wysoce niebezpieczny w swych skutkach jest pogląd, że aktywistami ruchu oporu są wyłącznie byli oficerowie, wyżsi urzędnicy czy ludzie z wyższym wykształceniem. Jest oczywiście prawdą, że stanowią oni trzon ruchu oporu, lecz elementy dokonujące zamachów rekrutują się prawie wyłącznie z chłopów i robotników [...] Sicherheitspolizei zalicza do ruchu oporu w szerszym sensie tego określenia wszystkich Polaków”¹. Czy Pan również był takiego zdania w czasie sprawowania swego urzędu?

— Tak. Schöngarth i Frank — odpowiedział Leist — nie wymyślili czegoś oryginalnego. Każdy z Niemców w okupowanej Polsce był w zasadzie tego samego zdania. Nie było w tym przesady. Stosunek Polaków do Niemców był od początku wrogi. Do kształtowania swych postaw Polacy nie potrzebowali specjalnej agitacji. Fakty z codziennego życia dostarczały wiele dowodów wskazujących na bezwzględna politykę antypolską niemieckich władz okupacyjnych. W tym tkwił podstawowy błąd Hitlera. Nie

¹ Archiwum Gł. Komisji, *Dziennik* Hansa Franka, t. XVI, k. 112.

mógł on liczyć na przyjaźń Polaków czy chociażby poparcie wtedy, gdy jego wojska i policja wkroczyły do Polski z zamiarami wrogimi, potwierdzanymi czynami zbrodniczymi.

Zdawałem sobie sprawę, że z wielu względów nie każdy Polak walczył z nami. Walkę podejmowali np. warszawiacy w sposób zorganizowany, a nie wszyscy nadawali się do tego. Ponadto stosowane były różne formy walki, z których nie wszystkie zagrażały życiu Niemców. Do takich mniej groźnych form zaliczyłbym wydawanie gazetek i ulotek, malowanie napisów na murach, rozpowszechnianie różnych zakazanych informacji, przeciwstawianie się nakazom pracy czy też sabotaże w produkcji. Gorzej, gdy w odwet za terror policji niemieckiej zabijano Niemców. W takiej sytuacji sam nie byłem pewien swego życia. Moje stanowisko służbowe, mój mundur, moja legitymacja partyjna mogły być w każdej chwili wystarczającym argumentem dla polskiego ruchu oporu, by pozbawić mnie życia w odwet za jakąś akcję policji hitlerowskiej, z którą nie miałem nic wspólnego, o której nawet nie wiedziałem, że była.

Policja niemiecka dbała o to, by utrzymywać wszystkich Niemców z administracji w stałym strachu przed Polakami — kontynuował opowiadanie Leist. — Z tego powodu informowano nas o każdym przejawie oporu polskiego, o działaniach przeciwko Niemcom i innych zagrożeniach interesów niemieckich w Polsce. Jako starosta warszawski dość szczegółowo byłem zapoznawany z tymi sprawami na terenie miasta. Fischer udostępniał mi biuletyny i notatki policyjne, a często również policja informowała mnie bezpośrednio o sytuacji, kładąc nacisk na „stan bezpieczeństwa miasta i jego zagrożenia” ze strony polskiego ruchu oporu. Oczywiście pojęcie „polski ruch oporu” zastępowane było słowem „bandytyzm”. Rzecz sprowadzała się nie tylko do gry słów. Uznanie ruchu oporu za bandytyzm miało znaczenie psychologiczne, a ponadto umożliwiało policji stosowanie szerszego manewru represyjnego.

Jak już Panu wspomniałem, od pierwszej chwili chciałem żyć w zgodzie z Polakami. Nie ukrywam, że bałem się swoich warszawiaków więcej niż niemieckiego Gestapo. Rozumowałem logicznie: za przyjazne gesty i życzliwość okazywaną mieszkańcom Warszawy, z którymi przyszło mi pracować, mogłem liczyć, że

oni mnie nie zabiją, co najwyżej pozbawiony zostanę przez Gestapo stanowiska i zaszczytów, ale nie życia, pod warunkiem oczywiście, że zachowam niezbędny dystans. Tak zresztą postępowałem przez cały czas okupacji Warszawy. Fischer, z tytułu swego zwierzchnictwa nad moją osobą, ganił mnie często za moją postawę, ale byłem mu potrzebny. Liczył się z tym, że gdyby spowodował usunięcie mnie ze stanowiska, z Berlina przysłano by tu innego starostę, który mógłby sprawiać wiele kłopotów. Przykładowo, ze swej strony nie przeszkadzałem Fischerowi w jego złodziejstwach i grabieżach, żyłem z nim w zgodzie. Pracowałem ciężko, by jakoś tam administracja warszawska wywiązała się ze swoich zadań, a nie było to takie proste. Gubernator dystryktu doceniał to. Straszył mnie często funkcjonariuszami Gestapo i Hansem Frankiem za moją tolerancyjność wobec Polaków, ja straszyłem go polskim ruchem oporu, twierdząc, że każde zaostrenie represji doprowadzić może do tego, że obaj nie przeżyjemy wojny.

— Czy poza urzędowym rozeznaniem działań polskiego ruchu oporu na podstawie informacji policyjnych były Panu znane jakieś inne bliższe szczegóły zorganizowanej działalności Polaków, które ukrył Pan przed swoim zwierzchnikiem i policją? — Z tym pytaniem zwróciłem się do Leista, ponieważ wiedziałem z akt sądowych, że na ten temat mógłby wiele powiedzieć, ale czynił to niechętnie. Leist przez dłuższy czas milczał. Tak jak przed Najwyższym Trybunałem Narodowym, tak i teraz, w rozmowach w Barczewie, nie chciał rozszerzać tego tematu. Rozumiałem go. Chciał konsekwentnie pozostawać poza zarzutem niełojalnego Niemca wobec swoich władz z tamtych lat. Teraz, w Barczewie, nic mu już nie groziło, ale oczekiwał go za dwa lata wyjazd do swoich. To go wstrzymywało od głębszych wynurzeń. Niezależnie od tego zdołałem wydobyć od niego ciekawą informację.

— Kiedy zastanawiam się teraz nad wieloma sprawami z tamtych lat — opowiadał Leist — to na przykładzie jednej tylko sprawy, z którą zetknąłem się w Urzędzie Pracy (Arbeitsamt), dochodzę do wniosku, że mógłbym być hitlerowskim bohaterem, gdybym o tej sprawie we właściwym czasie zameldował policji niemieckiej, bądź też otrzymałbym odznaczenie z polskiego ruchu oporu, gdybym udowodnił swoją relację. Otóż dość dokładnie

wiedziałem, że w Pruszkowie pod Warszawą mieścił się punkt przerzutowy wywiadu polskiego, zainteresowanego w docieraniu do ważnych obiektów wojskowych w Niemczech. Nie znałem osobiście tych ludzi z wywiadu. Dokumenty, które dostały się do moich rąk już w 1942 r., uzupełnione przeze mnie danymi z 1944 r., nie zawierały nazwisk, tylko pseudonimy. Dostarczał mi je jeden z urzędników niemieckich warszawskiego Urzędu Pracy, z którym przyjaźniłem się. Z dokumentów tych jednoznacznie wynikało, że polskie podziemie kontrolowało korespondencję wywiezionych na roboty do Niemiec Polaków, którzy pisali do swoich rodzin w Polsce. Zebrane w ten sposób informacje służyły typowaniu miejscowości interesujących wywiad aliancki, gdzie (przez swoich ludzi zatrudnionych w Urzędach Pracy w Warszawie i Pruszkowie) wywiad polski wysyłał swoich agentów z zadaniami wywiadowczymi.

Z reguły wysyłano do przebywających w Niemczech Polaków ich krewnych z Polski, wytypowanych przez kontrolę korespondencji. Razem z moim informatorem niemieckim doszliśmy do przekonania, że włączenie do tej sprawy policji niemieckiej spowodowałoby liczne aresztowania Polaków i Niemców. Po amatorsku śledziliśmy więc bieg sprawy, nie czyniąc użytku z posiadanych informacji. Po wojnie świadkowie polscy w czasie procesu zeznawali na moją korzyść. To mi wystarczyło. Podświadomie przyjmowałem te zeznania jako dług wdzięczności za moją postawę wobec Polaków nie wnikając, czy akurat składający zeznania bronią mnie za sprawę „pruszkowsko-warszawską”, którą ukryłem przed swoją policją, umożliwiając rozwinięcie działalności wywiadowczej Polakom, czy też za inne moje przychylnie dla nich stanowisko w latach okupacji niemieckiej.

— Wspomniał Pan o psychologicznym znaczeniu akcji ulotkowych i w ogóle słowa pisanego polskiego ruchu oporu na terenie Warszawy. Czy oznacza to, że polskie druki konspiracyjne były znane niemieckiemu staroście miejskiemu Warszawy? — zapytałem.

— Najogólniej tak. Urzędowo byłem zapoznawany z każdą gazetką i ulotką podziemia polskiego. To nie znaczy, że je dokładnie czytałem. Korzystałem głównie z pomocy tłumaczy, a ponadto co jakiś czas otrzymywałem do zapoznania się okresowe

analizy, sporządzane w dystrykcie warszawskim na podstawie danych policji. Jestem przekonany, że każdy z Niemców, również i ja, bał się gorzkich słów prawdy zawartych w tych drukach polskich, obrazujących nastroje walczącej Warszawy. Druki podziemia świadczyły o jego sile, dobrym rozeznaniu sytuacji w Warszawie i w dodatku przepowiadały to, czego najwięcej my, Niemcy, obawialiśmy się: klęskę Hitlera i odpowiedzialność za zbrodnie, które nie były przecież udziałem wszystkich Niemców. Niewątpliwie akcja ulotkowa i gazetkowa, jak również napisy na murach Warszawy Polski Podziemnej, w jakimś stopniu korygowały postawy Niemców w Warszawie na korzyść Polaków. Po prostu strach przed polskim ruchem oporu powodował wyzwalanie asekuranckich postaw administracji niemieckiej. Wszyscy w naszych urzędach baliśmy się odwetu wówczas, kiedy sprawowaliśmy władzę, nie wykluczając, że będzie z nami o wiele gorzej, gdy dojdzie do zapłaty za krzywdy wyrządzone Polakom przez hitlerowski aparat policyjny. O tym wszystkim przypominało nam prawie każdego dnia w drukach podziemia.

— Z wyroku Związku Walki Zbrojnej² zginął 7 marca 1941 r. Igo Sym — przypominałem Leistowi, zapytując go, jak na ten rodzaj akcji podziemia polskiego reagował on i jego otoczenie.

— Wówczas, w Warszawie, wykonanie wyroku na tym wyjątkowo niebezpiecznym dla Polaków kolaborancie było ważnym wydarzeniem. Niemiecka ludność zaczęła coraz mocniej obawiać się o życie, a przecież był to dopiero początek akcji odwetowej podziemia. Zapłaciliście jednak drogo za ten wyczyn wywiezieniem przez Gestapo intelektualistów polskich do obozu zagłady Auschwitz. Gestapo nie oszczędziło wówczas: Stefana Jaracza, Leona Schillera i wielu innych. W październiku 1942 r. Niemcy powiesili 50 działaczy podziemia w odwet za wysadzenie torów kolejowych przez żołnierzy Armii Krajowej³. Również w odwet

² *Polskie Siły Zbrojne w drugiej wojnie światowej*, t. III, *Armia Krajowa*, Londyn 1950, s. 99.

³ Wysadzenie torów kolejowych na węzle warszawskim w nocy z 7 na 8 października 1942 r. przez żołnierzy AK spowodowało poważne zaburzenia w wojskowym ruchu komunikacyjnym Wschód-Zachód. Niemcy dokonali w związku z tym akcji odwetowej wieszając w pięciu miejscach Warszawy 16 października 1942 r. 50 więźniów, uczestników polskiego ruchu oporu (głównie członków PPR).

za napad partyzantów z Gwardii Ludowej na kawiarnię „Café Club”, gdzie zginęło lub odniosło rany wielu oficerów i żołnierzy niemieckich, wymordowano wielu Polaków⁴. Około 300 warszawiaków rozstrzelali Niemcy w zamian za zabójstwo generała SS Franza Kutschery w lutym 1944 r. przez żołnierzy Armii Krajowej⁵. Wypadki grupowego rozstrzeliwania Polaków były częste. Mordowano więźniów Pawiaka i przypadkowo zatrzymane osoby na ulicy. Nam, Niemcom zatrudnionym w administracji, policja hitlerowska tłumaczyła, że musi stosować terror zbiorowy jako odwet za terrorystyczną działalność podziemia. Zdaję sobie sprawę, że działania Polaków były odpowiedzią na terror niemiecki. Najlepszym wyjściem z sytuacji byłoby zaniechanie działań terrorystycznych tak z jednej, jak i z drugiej strony. Osobiście byłem w tym zainteresowany, chociaż wiedziałem, że nie było takich możliwości. Podziemie polskie było doskonale zorientowane w warunkach panujących w więzieniach i aresztach śledczych Gestapo. Żołnierze Polski Podziemnej chcieli swoim działaniem wymusić u Niemców zaniechanie tortur na więźniach i złagodzenie reżimu okupacyjnego. Niestety, powodowało to tylko zaostrzenie represji policji hitlerowskiej, wykorzystującej każdy pretekst do stosowania zbiorowych wyroków śmierci.

— A jak przyjął Pan wiadomość o zorganizowaniu się Polskiej Partii Robotniczej i aktywizacji polskiego ruchu komunistycznego w Warszawie? — zapytałem Leista.

— W szczególności nie byłem wprowadzony. Nie sądzę, by policja niemiecka знаła bliżej tę sprawę w pierwszym okresie działalności komunistów polskich. Początkowo traktowano podziemie polskie jednolicie, bez doszukiwania się w nim różnic politycznych. Na wszelki wypadek nazywano komunistą każdego, wobec kogo chciano stosować ostrzejsze środki represyjne. Pod koniec 1943 r., a właściwie zimą 1943/1944 r., zmieniono metody. Byłem odtąd na ogół dokładnie informowany przez gubernatora dystryk-

⁴ W odwet za powieszenie 50 Polaków żołnierze Gwardii Ludowej 24 października 1942 r. dokonali napadu na kawiarnię „Café Club” uczeszczaną przez elitę hitlerowską Warszawy. Wrzucono do lokalu wiązkę granatów. Akcję powtórzono 11 lipca 1943 r.

⁵ Franz Kutschera łączył wiele funkcji służbowych w Warszawie. Był m. in. szefem SS i policji na dystrykt warszawski, głównym organizatorem zaostrzonych akcji represyjnych przeciwko ludności warszawskiej. Zabity został 1 lutego 1944 r. przez żołnierzy AK.

tu Fischera, częściowo również przez policję, że działa partia komunistyczna (PPR) i że powstał załęczek parlamentu podziemnej Polski (Krajowa Rada Narodowa), w którym komuniści zaczęli odgrywać główną rolę, szykując się do objęcia władzy w Polsce. Wiedziałem również, że komuniści zapowiedzieli bezkompromisową i zaostrzoną walkę z hitleryzmem, organizując swoje oddziały zbrojne (Gwardię Ludową — Armię Ludową) celem wyzwolenia Polski. Frank i Fischer byli zdania, że działanie dwóch sił w podziemiu polskim (AK i AL) o przeciwstawnych orientacjach (prołondyńskiej i promoskiewskiej), odmiennych programach i przeciwstawnych sobie ideologiach doprowadzi do antagonizmów i walk bratobójczych wśród Polaków. Na takim rozwoju wydarzeń zależało również Hitlerowi i jego aparatowi władzy w Berlinie. Osobiście nie byłem przekonany, że podziały polityczne i klasowe polskiego podziemia mieć będą jakiś znaczący wpływ na osłabienie konsolidacji sił zwalczających Trzecią Rzeszę. Ponadto rozumowałem, tak jak wielu Niemców w Warszawie, że nie jest dla nas ważne, czy zginimy od kuli komunisty czy też konserwatysty polskiego. Detale pozostawialiśmy rozważaniom profesjonalistów z policji niemieckiej i przywódcom Trzeciej Rzeszy.

Leist nie był i nie chciał być politykiem. Ocenę Polski podziemnej przedstawiał w sposób uproszczony. Chciał wykonywać swoje obowiązki administracyjne w Warszawie w spokoju, z dala od politycznego rozważania tego wszystkiego, z czym spotykał się na co dzień. Przebywając w więzieniu w Barczewie nie zdobył się na pogłębioną refleksję.

Losy skarbów kultury polskiej w Warszawie

Leist w swoich wypowiedziach na temat grabieży polskich dzieł kultury i sztuki w Warszawie, zarówno w śledztwie, jak i przed Najwyższym Trybunałem Narodowym, a również i w Barczewie starał się wykazać, że był tylko świadkiem wydarzeń. Przewód sądowy nie ustalił bezpośredniej odpowiedzialności Leista za systematyczny zabór oraz niszczenie polskiego dorobku kulturalnego oraz mienia publicznego i prywatnego w Warszawie, obciążając głównie za te czyny Ludwiga Fischera.

Jak wynika z akt Najwyższego Trybunału Narodowego, Leist był dobrze zorientowany w procesie niszczenia kultury polskiej w Warszawie. Na podstawie jego zeznań sędziowie mogli pełniej odtworzyć przebieg i rezultaty hitlerowskiej „polityki kulturalnej” w Warszawie. O tej polityce Najwyższy Trybunał Narodowy orzekł, co następuje:

„Zamknięto biblioteki, muzea i teatry. Zakazano publikowania książek i wydawnictw poza publikacjami propagandy niemieckiej, zdejmowano lub niszczone pomniki polskich bohaterów i artystów. Usunięto z księgarń i czytelni książki o treści historycznej i w językach obcych oraz dzieła autorów, które uznano za niezgodne z kierunkiem hitlerowskim. Przy pomocy także uczonych niemieckich wywożono z kraju dzieła sztuki, zabytki kulturalne i zbiory, biblioteki i urządzenia wyższych zakładów naukowych [...] Na kanwie tej działalności administracji niemieckiej,

oskarżony Fischer lub podlegli mu urzędnicy przejawiali osobistą grabieżczą i niszczyielską inicjatywę [...] Na polecenie Fischera zajęto gmach Zachęty i zamieniono go na Haus der Deutschen Kultur. Z polecenia Fischera przystąpiono również do przeróbki zabytkowego gmachu Prezydium Rady Ministrów na Deutsches Haus i umeblowano go meblami i obrazami, pochodzącymi ze zbioru Zamku Warszawskiego, uratowanymi przez pracowników Muzeum Narodowego. Historyczny Zamek Królewski, który można było po zbombardowaniu w 1939 roku doprowadzić do stanu przedwojennego, zdewastowano wówczas całkowicie, ogałając go z malowideł al fresco, posadzek, marmurów, niszcząc plafony i urządzenia wewnętrzne. Akcję tę prowadził wtedy Heidenberg, kierownik wydziału budownictwa w urzędzie dystryktu warszawskiego [...] Oskarżony Fischer zarządzeniem przez siebie podpisanym z dnia 24 lutego 1942 r. usunął także pomnik Kilińskiego, w odwet za zdjęcie niemieckiej tablicy z pomnika Kopernika w Warszawie”.

— To wszystko prawda. Tak było i o tym mówiłem przed sądem polskim — zareagował Leist, gdy skończyłem czytanie przytoczonego wyżej fragmentu orzeczenia Najwyższego Trybunału Narodowego. — Mogę Panu przypomnieć inne fakty barbarzyństwa — dodał — które głęboko utkwily w mojej pamięci. Otóż Bibliotekę Sejmową kazał Fischer oddać na przemiał, po usunięciu cenniejszych zbiorów, które przekazał Frankowi. Zdemontował i wywiózł do Niemiec scenę obrotową Teatru Narodowego. Teatr Łazienkowski w Pomarańczarni zamienił na spichlerz zbożowy. Gmachy wyższych uczelni warszawskich, a również i lepsze budynki gimnazjów zamienił na koszary wojskowe. Na polecenie Fischera plac Piłsudskiego przemianowany został na Adolf Hitlerplatz, a Aleje Ujazdowskie — na Siegesallee.

— Czy musiał to robić? — spytałem.

— Właściwie tak. Takie miał wskazówki z Berlina. Ponadto chciał być w porządku przed Frankiem, który domagał się „zniemczenia” Warszawy. Nie sądzę, by gubernator dystryktu warszawskiego mógł prowadzić inną politykę niż tą, którą zaprogramowały ośrodki faszystowskie w Niemczech.

— Czy wyczyny gubernatora dystryktu warszawskiego — a nawet polecenia jego zwierzchników — były akcjami żywio-

łowymi, wynikającymi z wrogości do polskiej kultury, czy też działały inne mechanizmy? — zapytałem.

— Oczywiście, grabież z chęci zysku odgrywała rolę niezmiernie ważną. Każdy, kto wszedł w posiadanie dzieł sztuki, bogacił się. Wywożono więc do Niemiec, obdarowywano się wzajemnie meblami zabytkowymi, przedmiotami ze złota i srebra, dywanami, haftami, bronią ze zbiorów muzealnych, przedmiotami artystycznymi (kościelnymi i świeckimi). Dokonywano kradzieży zrabowanego mienia polskiego i żydowskiego.

— Byłoby jednak błędem — zauważyłem — gdyby hitlerowską „politykę kulturalną” w Polsce sprowadzać tylko do grabieży dzieł kultury i sztuki. Na przykład Haupttreuhandstelle Ost (HTO)¹ powołana została przez rząd Trzeciej Rzeszy nieprzypadkowo. Nieprzypadkowo też HTO korzystała z bogatej inspiracji i pomocy takiej instytucji niemieckiej, jak „Ahnenerbe”². Ponadto również najwyżsi dygnitarze NSDAP, na czele z samym Hitlerem, nie pozostawali obojętni na niszczenie polskich dzieł kultury i sztuki nie tylko ze względów materialnych. Czy znał Pan bliżej te sprawy? — zapytałem Leista.

— W pełni ich nie znałem — odpowiedział Leist — ale coś niecoś mogę na ten temat powiedzieć. Otóż „Das Ahnenerbe” — szukając, zgodnie ze swym statutem, praprzodków Germanów, długo przed napaścią Hitlera na Polskę wykazywała duże zainteresowanie „niemieckością” polskiej kultury. Pod tym pretekstem „Das Ahnenerbe” zbierała w Polsce informacje o zabytkach muzealnych i dziełach kultury i sztuki, przygotowując się do ich konfiskaty i grabieży. Tuż po zajęciu Polski władze Trzeciej Rze-

¹ Instytucja niemiecka zajmująca się organizowaniem grabieży polskiego mienia kulturalnego, powołana 19 października 1939 r. Do jej kompetencji należało przejęcie polskiego majątku i administrowanie nim, a następnie przekazanie w odpowiednim czasie niemieckim instytucjom państwowym bądź też osobom prywatnym narodowości niemieckiej, wskazanym przez władze hitlerowskie. (Zob. szerzej: Cz. Łuczak, *Grabież polskiego mienia na ziemiach Rzeczypospolitej „wcielonych” do Rzeszy 1939 - 1945*, Poznań 1969).

² Maria Rutowska (*Straty kulturalne Polski w latach wojny i okupacji hitlerowskiej 1939 - 1945* [w:] *Zbrodnie i sprawcy*, pod red. Cz. Pilichowskiego, Warszawa 1980, s. 733) tak definiuje organizację „Das Ahnenerbe”: „Organizacja «Das Ahnenerbe» powstała w 1935 r., była jedną z komórek osobistego sztabu Reichsführera SS H. Himmlera. Celem jej było zbadanie obszaru działalności, ducha i dziedzictwa nordyckich Indogermanów. W istocie działalność tej instytucji sprowadzała się do niszczenia i grabieży mienia kulturalnego narodów okupowanych przez III Rzeszę”.

szy 19 października 1939 r. powołały HTO. Do kompetencji tej placówki należało przede wszystkim przejmowanie polskiego majątku i jego administracja. Decyzje najważniejsze w sprawie przejmowania majątków zapadały w Berlinie. W Generalnym Gubernatorstwie Hans Frank powołał urząd specjalnego pełnomocnika do sporządzenia spisu i zabezpieczenia dzieł sztuki i zabytków kultury³. Pełnomocnicy Franka, pełnomocnicy i rzeczoznawcy z Berlina nie działali zgodnie. Każdy chciał „zabezpieczać” polskie dzieła kultury i sztuki, mając na uwadze interesy własne i instytucji, którą reprezentował. Doszło do sporów kompetencyjnych i wzajemnych oskarżeń z powodu „niesprawiedliwego podziału łupów”. W tej sytuacji Hitler zastrzegł sobie osobiste dysponowanie rekwirowanymi dziełami polskiej kultury, dopuszczając częściowo tylko do tych spraw Franka. Zbyt cenne były zagrabione zbiory, by tolerować żywioł ludzki bez kontroli.

Uporządkowanie przez władze centralne w Berlinie systemu grabieży w Polsce w niczym nie zmieniało faktu, że zbiory te nadal były ograbiane i wywożone. Do ostatniego dnia okupacji niemieckiej trwała niszczyielska akcja wymierzona w kulturę i naukę polską. Zwalczano tajne nauczanie Polaków, za które groziła kara śmierci⁴. Największą rolę w niszczeniu kultury polskiej odgrywali ludzie Himmlera, który osobiście kierował orga-

³ Urząd specjalnego pełnomocnika do sporządzenia spisu i zabezpieczenia dzieł sztuki i zabytków kultury w GG (Sonderbeauftragte für die Sicherung der Kunst und Kulturschätze im Generalgouvernement) powołał H. Frank rozporządzeniem z 16 grudnia 1939 r. Głównym pełnomocnikiem wspomnianego urzędu został K. Mühlmann. Grabieżą objęto przede wszystkim polskie przedmioty o znaczeniu artystycznym, kulturalno-historycznym i historycznym, pochodzące sprzed 1850 r. i znajdujące się zarówno w zbiorach państwowych, kościelnych, jak i prywatnych. Mühlmann zarządził ponadto 15 stycznia 1940 r. obowiązkowe przekazanie przez Polaków do władz niemieckich informacji o posiadanych przez nich dziełach sztuki malarskiej, plastyki i przemysłu artystycznego. Informacje te wykorzystał Urząd Specjalnego Pełnomocnika do Konfiskaty Zbiorów i Wzbogacenia Skarbu Trzeciej Rzeszy. (Zob. szerzej: E. Kobierska-Motasowa, *Działalność specjalnego pełnomocnika do spraw zabezpieczenia dzieł sztuki i zabytków kultury w GG* [w:] *Zbrodnie i sprawcy*, pod red. Cz. Pilichowskiego, Warszawa 1980, s. 713 - 720).

⁴ W GG wszystkie szkoły wyższe i średnie zostały przez okupacyjne władze niemieckie zamknięte. Szkolnictwo powszechne i bardzo zawężone zawodowe miały minimalny program nauczania. Za organizowanie tajnego nauczania i udział w nim groziła Polakom kara śmierci lub wysłanie do hitlerowskich obozów zagłady. Oblicza się, że w latach 1939 - 1945 hitlerowcy zamordowali 6636 nauczycieli polskich, w tym: ze szkół wyższych — 700, ze szkół średnich — 848, ze szkół zawodowych — 340, ze szkół powszechnych — 3963, z przedszkoli i innych — 785.

nizacją „Das Ahnenerbe”. Tak więc sprawa polskich dzieł kultury i sztuki pozostawała praktycznie w rękach SS. Administracja niemiecka mojego szczebla była z tych spraw wyłączona. Ponieważ gubernator dystryktu warszawskiego osobiście czerpał korzyści z rabunku dzieł kultury i sztuki, trudno było utrzymać dyscyplinę zgodnie z zaleceniami Berlina. Zresztą rozwiązania berlińskie nie były po myśli Polaków, odnosiły się bowiem do regulacji spraw między niemieckimi instytucjami, przy założeniu lokalnego zniszczenia kultury polskiej.

— Czy wiedział Pan — zapytałem któregoś dnia Leista — że w zabytkowym dworku w Żelazowej Woli⁵, miejscu urodzin Fryderyka Chopina, Niemcy urządzili stajnię dla koni, co sam wiedziałem?

— Nie wiedziałem o tym. Przyznam się szczerze, że dworkiem Chopina nie interesowałem się, mimo że znajdował się on na terenie dystryktu warszawskiego — odpowiedział Leist. — Niewątpliwie szczytem nie tylko barbarzyństwa, lecz po prostu zwykłej głupoty było wprowadzenie koni do zabytkowego dworku, który z uwagi na wielkość Chopina pozostawał i pozostaje w centrum uwagi całego świata.

— A czy znane były Panu fakty grabieży i niszczenia polskich zbiorów archiwalnych w Warszawie? — pytałem dalej.

— Na ogół nie przejawiano początkowo tendencji niszczenia zbiorów archiwalnych, ale z czasem, gdy gospodarka wojenna potrzebowała coraz więcej papieru, doszło i do tego. Archiwalia polskie coraz częściej przeznaczano na makulaturę. Ponadto cenniejsze zbiory archiwalne wywożono do Niemiec. Osobiście przyjaźniłem się z dr Erichem Weise, którego Tajne Archiwum Państwowe w Berlinie delegowało do Warszawy, gdzie od października 1939 r. sprawował swe obowiązki służbowe kierownika Urzędu Archiwalnego. Weise działał ściśle według wytycznych z Berlina, chociaż jego bezpośredni zwierzchnicy znajdowali się w Krakowie we władzach Generalnego Gubernatorstwa. Tam

⁵ Żelazowa Wola wchodziła w skład dystryktu warszawskiego. Zabytkowy dworek ograbiony został przez władze niemieckie, a jego pomieszczenia przeznaczono na stajnię. Ten zbrodniczy czyn obciąża przede wszystkim Ludwiga Fischera. Przy rozpatrywaniu winy Fischera przed Najwyższym Trybunałem Narodowym sprawa ta została przeoczone, koncentrowano się bowiem na zbrodniczej działalności Fischera w Warszawie.

znajdował się Archivverwaltung beim Amt des Generalgouverneurs (Zarząd Archiwów przy Urzędzie Gubernatora Generalnego), do którego osobiście sam Frank przykładał wielką wagę. Polityka archiwalna w okupowanej Polsce zakładała dwa główne cele: wywóz najcenniejszych zbiorów do Niemiec i usunięcie wszelkich śladów polskości z terenów uznawanych przez Niemców za niemieckie i udokumentowanych w zbiorach archiwalnych jako polskie. To wszystko było okropnie skomplikowane, a nawet — jak twierdził Weise — niemożliwe do wykonania. Weise musiał pracować z polskim personelem, a ten nie był chętny do wyszukiwania i opracowywania materiałów z przeznaczeniem na wywóz z Polski. Jeśli archiwiści robili coś niecoś, to tylko pod przymusem. Nie ułatwiało to Weisemu i jego następcom realizacji zadań. Nie znam w pełni rozmiarów grabieży archiwaliów warszawskich. Wiem, że część akt wywieziono w głąb Niemiec, a część zniszczono na miejscu, reszta uległa zniszczeniu w powstaniu warszawskim⁶.

— A jak było z bibliotekami warszawskimi?

— Ten problem jest mi również mało znany, ale zauważyłem, że polityka władz hitlerowskich wobec zbiorów bibliotecznych była w zasadzie analogiczna jak wobec archiwaliów. Ci sami pełnomocnicy Himmlera z „Ahnenerbe” interesowali się zarówno bibliotekami, jak i archiwami czy też muzeami. Ich zainteresowania sprowadzały się do tego, by jak najwięcej wywieźć do Niemiec, a resztę zniszczyć. Specjaliści z „Ahnenerbe” mieli w bibliotekach szukać „białych kruków” i konfiskować te książki pod błahymi pretekstami, głównie natury „politycznej”. Kwitł handel książkami. Wiele cennych dzieł zostało zniszczonych bądź też skradzionych i wywiezionych za granicę Polski.

⁶ W dniu 8 października 1939 r. niemieckie władze okupacyjne przejęły zarząd nad wszystkimi archiwami w Polsce. W GG stworzono nową administrację archiwalną. Jej organizatorem został dr Erich Randt. Przejął on całość państwowego zasobu polskiego. Dnia 1 i 5 grudnia 1939 r. Główny Urząd Powierniczy Trzeciej Rzeszy wydał postanowienie w sprawie zajęcia przedmiotów kultury i sztuki, znajdujących się m.in. w archiwach polskich. Wywieziono najcenniejsze zbiory. Część zbiorów (głównie warszawskich) spalono bądź też zniszczono, m.in. zatapiając je w Wiśle. Dokonano nieodwracalnych spustoszeń w Archiwum Akt Nowych, gdzie zniszczono około 94% zasobu. Spalono archiwum diecezjalne w Pelpinie, gdzie znajdowały się zbiory akt z XII w. (Zob. szerzej: M. Motas, *Hitlerowski zarząd archiwalny w Polsce w latach 1939-1945* [w:] *Zbrodnie i sprawy*, pod red. naukową Cz. Pilichowskiego, Warszawa 1980, s. 744-751).

Koniec mitu niezwycięzonych Niemców

Dnia 22 czerwca 1941 r. wojska niemieckie bez wypowiedzenia wojny napadły na ZSRR. Czy Pan — zwróciłem się z zapytaniem do Leista — należał do tych Niemców, którzy wiwatowali na cześć wodza Trzeciej Rzeszy ufni w jego decyzję, radośni ze zdobycia Lebensraumu?

— Jeśli rzeczywiście wiwatujących Niemców w tamtych dniach czerwcowych było dużo — odparł Leist — to najmniej było ich w Warszawie. Od kilku tygodni poprzedzających napaść niemiecką na ZSRR raczej z trwogą oczekiwaliśmy przebiegu wypadków. Przez Warszawę już w kwietniu 1941 r. przeciągały potężne kolumny wojsk niemieckich z zachodu na wschód. Były to doborowe pułki o przewadze broni pancernej. Dużo oddziałów było w pełni zmotoryzowanych. Oficerowie wyróżniali się młodym wiekiem, dyscypliną i dobrym wyszkoleniem. Hitler przemieszczał swoje najlepsze wojska na wschód, i to nie dla parady, a w celach wojennych¹. Z tytułu sprawowanego urzędu wiedzia-

¹ W pierwszym okresie najazdu Niemiec hitlerowskich na Związek Radziecki agresor w pierwszych rzutach dysponował 103 dywizjami (w tym 10 dywizjami pancernymi), przewyższając w ten sposób dwukrotnie siły pierwszych rzutów radzieckich. Nad zachodnią granicą ZSRR hitlerowskie dowództwo ześrodkowało około 2800 czołgów, którym wojska radzieckie mogły przeciwstawić 1475 wozów bojowych. Ponadto, w uzbrojeniu radzieckim jeszcze przeważały przestarzałe typy czołgów, które w walkach nie mogły odegrać właściwej roli. W nadgranicznych okręgach wojskowych ześrodkowano wprawdzie radzieckie siły lotnicze, ustępowały one jednak

łem, że zbliża się dzień wojny niemiecko-rosyjskiej, która kosztować będzie nas, Niemców, bardzo drogo.

Z Głównej Kwatery wodza Trzeciej Rzeszy — za pośrednictwem Fischera — otrzymałem zadanie, by czuwać nad sprawnym przemieszczaniem się wojsk przez Warszawę. Było to zadanie administracyjne, w związku z tym rozmawiałem dużo na co dzień z wyższymi oficerami Wehrmachtu. Nie ukrywali oni, że udają się na wschód, by wziąć udział w wymarzonej od lat „wyprawie przeciwko bolszewikom”, zdobywając dla Niemców „przestrzeń życiową”. Większość z moich rozmówców nie okazywała jednak entuzjazmu. Świadomi byli, że wygranie wojny z Rosją kosztować będzie Niemców tyle ofiar, że dużych korzyści ze zwycięstwa Trzecia Rzesza mieć nie będzie. O ewentualnej klęsce nie mówili wówczas. Orientując się na ogół dobrze w historii Rosji, przewidywałem raczej smutny koniec wyprawy Hitlera. W pamięci mojej tkwił mocno zakorzeniony obraz wojsk napoleońskich wracających z wyprawy na Moskwę. Wiedziałem, że układy między Trzecią Rzeszą a ZSRR z 1939 r. obliczone były na tymczasowe powstrzymanie obu stron od starcia zbrojnego, które i dla ZSRR, i dla Niemiec w 1939 r. było niewygodne, a które będzie musiało nastąpić, zgodnie z programem podbojów Hitlera ².

Zanim doszło jednak do historycznego już dnia 22 czerwca 1941 r., również starosta miejski Warszawy Leist zajął się przygotowaniem miasta do zbliżającej się wojny z ZSRR. Dnia 8 maja 1941 r. ogłosił on w „Dzienniku obwieszczeń miasta Warszawy” i w „Nowym Kurierze Warszawskim” nakaz skierowany do lud-

pod względem jakości samolotom hitlerowskiej Luftwaffe, ponieważ nowe samoloty zaczęto dopiero wprowadzać do uzbrojenia radzieckich jednostek. Wynosiły one wówczas 20% ogólnego stanu portu samolotowego. Armia hitlerowska miała ponadto dwukrotną przewagę w działach i moździerzach kalibrów od 76 mm wzwyż. Jeszcze większą przewagę sił osiągnęły wojska hitlerowskie na kierunkach głównych uderzeń Kowno - Dyneburg, Brześć - Baranowicze, Łuck - Równe (*Wielka Wojna Narodowowyzwoleńcza 1941 - 1945*, Warszawa 1969, s. 58).

² Dnia 23 sierpnia 1939 r. Ribbentrop i Mołotow w imieniu swych rządów podpisali w Moskwie pakt o nieagresji między Trzecią Rzeszą i Związkiem Radzieckim, a następnie 28 września obaj ministrowie podpisali również traktat niemiecko-radziecki określający granice państwowe obu państw wzdłuż tzw. Linii Curzona z odchyleniami na zachód w rejonie województwa białostockiego na korzyść ZSRR i na wschód w rejonie województwa lubelskiego na korzyść Niemiec.

ności i kierowników urzędów, żądając zaopatrzenia w materiały „potrzebne do zaciemniania wszystkich otworów świetlnych w budynkach i źródeł światła w posesjach”. Ponadto ogłosił przymusową rejestrację wszystkich mężczyzn w wieku 19 - 50 lat, „którzy kiedykolwiek należeli do zawodowej lub ochotniczej straży pożarnej”. Starostwo zbierało również informacje o studniach i źródłach wody w Warszawie. Leist wyznaczył ponadto datę 31 maja 1941 r. jako termin ukończenia wszystkich przygotowań do cywilnej obrony przeciwlotniczej w mieście.

Już choćby te kilka przykładów wskazuje, że nie dało się ukryć przed warszawiakami, co ich w najbliższym czasie czeka. Uwaga tą podzieliłem się z Leistem.

— Warszawiacy cieszyli się z tego, że wojska Hitlera zmierzają się z armią Stalina — wyraził swój pogląd na sprawę Leist. — Niemcy tak byli w tym czasie zajęci sobą, że nie zwracali uwagi na nastroje warszawiaków. Było rzeczą charakterystyczną — stwierdził ponadto — że podziały polityczne Polaków nie były w tym czasie widoczne dla nas, Niemców. Wszyscy warszawiacy zgodnie sądzili, że dojdzie do klęski Niemców w Rosji, a to przyniesie im wolność. Nie pomylili się, ale na to trzeba było pocze-kać blisko cztery lata.

— Pierwsze czerwcowe komunikaty brzmiały bardzo optymistycznie — zauważyłem. — Osiągnęliście sukcesy na całej linii frontu. Po pierwszych walkach z Armią Czerwoną pancerne dywizje niemieckie wsparte silnym lotnictwem, artylerią i piechotą ruszyły równocześnie w głąb ZSRR w kierunkach Moskwy, Leningradu i Kijowa. Doszło do tego, że wojska niemieckie dotarły pod Moskwę, wdarły się później na przedmieścia Stalingradu. Na murach Warszawy pojawiły się znaki „V” na tle map ZSRR oznaczonych zwycięskimi szlakami wojskowymi. Plakaty tego typu „ozdobiły” całą Warszawę, wprowadzając odpowiedni nastrój. Mieszkańcy miasta gromadzili się przy ulicznych głośnikach radiowych. Roześmiani i coraz bardziej butni Niemcy przeżywali swoje wielkie dni i miesiące.

Leist słuchał z uwagą moich spostrzeżeń dotyczących życia warszawiaków w okresie triumfów Hitlera na wschodzie. Były to spostrzeżenia z tamtych lat widziane oczami warszawiaka. Zgodni byliśmy co do tego, że Niemcy mieli wiele powodów do

radości w tym czasie, gdy machina wojenna Trzeciej Rzeszy parła na wschód odnosząc początkowo sukcesy, które z niepokojem śledził cały świat.

— To wszystko nie trwało jednak długo — przypomniał Leist — gdyż na froncie wschodnim zaczęło stopniowo dziać się inaczej. Już w wyniku przeciwnatarcia Armii Czerwonej zimą 1941/1942 r. wojska radzieckie wyzwoliły spod okupacji niemieckiej wiele miejscowości. Odparto Niemców spod Moskwy. W tym samym czasie wojska niemieckie zmuszone zostały do wycofania się z Kercza. Rozwinęła się działalność partyzantów rosyjskich, białoruskich i ukraińskich na tyłach wojsk niemieckich w rejonach nazywanych przez Niemców i Rosjan „krajami partyzanckimi”. Pod koniec 1942 r. Armia Czerwona przeszła równocześnie do przeciwnatarcia na frontach południowo-zachodnim i dońskim, likwidując oblężenie Stalingradu i tworząc „kocioł stalingradzki”. Wzięto do niewoli około 100 tys. Niemców, drugie tyle poległo w walkach, w straszliwych warunkach zimowych, trwających blisko 3 miesiące. Do niewoli dostał się feldmarszałek Paulus. Z tych powodów długo nie mieliśmy się z czego cieszyć. Nie dało się bowiem ukryć rozmiarów poniesionych klęsk niemieckich w ZSRR. Przez Warszawę przejeżdżali ranni żołnierze niemieccy, kierowani do szpitali Trzeciej Rzeszy. Część z nich lokowano w szpitalach warszawskich. Opisywali okropne sceny z walk frontowych, skarżąc się przede wszystkim na zimno. Mróz był najgroźniejszą bronią Rosjan, paraliżującą dyspozycyjność wojsk niemieckich. Większość żołnierzy miała odmrożone ręce i nogi; również ich stan psychiczny pozostawiał wiele do życzenia. W rozmowach raczej siali panikę niż wiarę w zwycięstwo, pomimo zaostrej kontroli kontrwywiadu wojskowego i Gestapo.

— Czy widział Pan oficerów niemieckich odzianych w futra damskie i damskie czapki futrzane? — zapytał mnie Leist.

— Nie tylko widziałem tak odzianych oficerów niemieckich, ale byłem naocznym świadkiem, jak na ulicach rozbierano mężczyzn i kobiety z ciepłej odzieży, z powoływaniem się na niemieckie przepisy prawne. Oporni byli bici, a nawet zatrzymywani przez policję niemiecką.

— Właśnie do tego doszło już w pierwszym okresie wojny z ZSRR. Grabież futer i innych bogactw Polaków była zaplanowana z góry. Otrzymałem zalecenie Fischera konfiskaty futer u ludności polskiej — stwierdził Leist — i było to dla mnie zrozumiałe, że wojsko trzeba będzie zaopatrzyć zimą w ciepłą odzież, skoro walczy ono na wschodzie. Ale kto mógł przewidzieć, że już zimą 1941/1942 r. dojdzie do skandalicznych scen ściągania odzieży z ludzi w miejscach publicznych i paradowania po ulicach Warszawy oficerów w damskich futrach? Jako Niemiec zawsze dbałem o swój mundur. Wiem, że tak wychowana była zdecydowana większość moich rodaków. Oficerowie niemieccy znani byli zawsze z dobrze skrojonych mundurów. Tymczasem tu, w Warszawie, nasi oficerowie na oczach „niższych rasowo Polaków”, w oplakanyim stanie swej odzieży „wojskowo-damskiej”, sygnalizowali początek końca armii niemieckiej. Tak to było odbierane w oczach Niemców z administracji warszawskiej. Polacy kwitowali oglądane scenki z nie ukrywaną ironią. Cieszyli się.

— Później nastąpił odwrót armii niemieckiej ze wschodu. Ubioru oficerów i okaleczenia żołnierzy mniej absorbowały warszawiaków...

— W 1943/1944 r. myśleliśmy głównie o tym, jak ocalić życie. Fanatycy faszystowscy głosili różne łągarstwa, usiłując podtrzymać Niemców na duchu. Obietnice „cudownej broni”, komunikaty o „cofaniu się na z góry upatrzone pozycje” — należały do coraz mniej wiarygodnych zapewnień propagandowych, w które trudno było uwierzyć żołnierzom niemieckim na froncie i ludności niemieckiej w Trzeciej Rzeszy. Aparat niemieckich władz okupacyjnych w Polsce zastanawiał się nad tym, co go czeka, gdy front wschodni zbliży się do granic Polski. W Warszawie moi urzędnicy niemieccy przeżywali razem ze mną ten sam niepokój, który trudno było ukryć. Gubernator Fischer żądał ode mnie wzmoczenia dyscypliny. Stał się podejrzliwy również w stosunku do mnie. Pił coraz więcej; sądzę, że ze strachu. Razem z nim w libacjach brali udział niemieccy oficerowie czasowo przebywający w Warszawie, którzy przeżyli okropności frontu wschodniego. Mało mówili o zwycięstwie, chociaż ukrywali na ogół przecucie zbliżającej się kłęski. Pod różnym pre-

tekstem zaczęły stopniowo opuszczać Warszawę rodziny wyższych funkcjonariuszy policji i pracowników administracji niemieckiej. Fischer nie ingerował w te sprawy, a ja raczej zachęcałem swoich podkomendnych, by korzystali z okazji i opuszczali Warszawę.

W początkach 1944 r. dla każdego zdrowo myślącego Niemca w Polsce było oczywiste, że okupacja ziem polskich kończy się, gdyż nie znajdzie się już siła, która powstrzyma zwycięską ofensywę Armii Czerwonej. Z urzędowych informacji wiedziałem, że u boku Armii Czerwonej walczy wojsko polskie sformowane w ZSRR, że wzmożyły się działania polskich partyzantów i że w Warszawie może dojść do powstania zbrojnego w sprzyjających dla Polaków okolicznościach, zanim wojska niemieckie opuszczą miasto. Wyobrażałem sobie, że mnie i moich rodaków spotka smutny los i nie zdołamy ocalić swojego życia. W zwycięstwo Hitlera nie można było wierzyć, a raczej w „cud”, na który jeszcze liczono.

— Takim „cudem” mógłby być zakończony powodzeniem zamach na Hitlera — zauważyłem nawiązując do znanych wydarzeń w kwaterze Hitlera w Kętrzynie³.

— O samym zamachu wiedziałem niewiele. Dopiero po wojnie przeczytałem wszystko, co było mi dostępne z gazet na ten temat — wyjaśnił — Leist. — Logika podpowiadała, że w obliczu zbliżającej się klęski Trzeciej Rzeszy Niemców może uratować zorganizowany na czas opór, doprowadzający do odsunięcia od władzy przywódców NSDAP z Hitlerem na czele. Myślałem o tym często, i to nie tylko ja jeden. Kończyło się tylko na myśleniu, bo kto mógł odważyć się na wymianę zdań na ten temat, nawet w gronie zaufanych osób? A jak można było zorganizować zamach stanu w tych warunkach, w jakich przyszło nam żyć pod władzą hitlerowską? Po cichu liczono na wojsko, i to miał być ten przysłowiowy „cud”, który w Kętrzynie nawet nastąpił. Skończyło się jednak tragedią dla grupy odważnych, bo „cud” po prostu nie udał się.

³ Dnia 20 lipca 1944 r. miał miejsce nieudany zamach na Hitlera w jego kwaterze głównej k. Kętrzyna w województwie olsztyńskim. Kwatera Hitlera znajdowała się w bunkrze żelbetonowym obok kwater Himmlera i Göringa. Całość tworzyła dobrze strzeżoną siedzibę pod kryptonimem „Wolfschanze”. Zamach przygotował płk Klaus Stauffenberg.

— Czy tylko grupa organizatorów zamachu zapłaciła za nieudany „cud”? — celowo zapytałem Leista.

— Zna Pan zapewne lepiej przebieg wypadków po nieudanym zamachu. Mordowano bestialsko nie tylko osoby związane z zamachem, ale każdego, kogo faszyci chcieli się w tym czasie pozbyć. Mieli okazję, wskazując „niełojalnych Hitlerowi”; wykańczano tych, których na ogół nie odważono się zlikwidować wcześniej. Tak zginął przywódca komunistów niemieckich Thälmann i szef wywiadu i kontrwywiadu wojskowego, hitlerowski wyższy oficer Canaris. Tak zginęło wielu niewinnych Niemców. Ich rodziny były również represjonowane. Sceny z tragicznych egzekucji były filmowane i na pewno zachowane zostały w archiwach. Agonia Trzeciej Rzeszy była okrutna dla samych Niemców, również i dla tych, którzy wiernie służyli Hitlerowi.

Do ostatniej chwili swej władzy — kontynuował opowiadanie Leist — uprawiano „polowanie” na Niemców niełojalnych wobec faszystów. Frank w tym celu zwołał w Krakowie specjalną odprawę. Był na niej mój zwierzchnik gubernator Fischer. Gdy wrócił z Krakowa, nakazał mi sporządzenie „czarnej listy”, na którą miałem wpisać kilkunastu Volksdeutschów i kilku Reichsdeutschów. Twierdził, że z całego dystryktu warszawskiego trzeba będzie przedstawić nazwiska stu „wrogów Hitlera” celem zglądzenia ich. Powiedziałem Fischerowi, że nie znam takich „wrogów”. Wówczas Fischer powiedział mi dosłownie: „Wpisz więc swoje nazwisko i swoich najbliższych”. Taki był klimat agonii faszyzmu niemieckiego, który odtwarzam Panu na tym choćby przykładzie. Wypadki toczyły się szybko i Fischer nie zdążył skompletować „czarnej listy”, nawet przy pomocy policji. Nie sądzę, by był w tym zainteresowany osobiście. Wykonywał po prostu obłąkańczy rozkaz Franka, a w nowych okolicznościach zbliżającej się ewakuacji niemieckiej administracji z Warszawy odstąpił od szaleńczego zamiaru.

Połowa 1944 r. w Warszawie dla niemieckiej administracji zapowiadała ważne wydarzenia. Leist myślał wówczas tylko, by bronić swego życia. Śmierć zaglądała mu w oczy ze wszystkich stron. Groził mu Fischer, obawiał się Gestapo, spodziewał się kary ze strony Polaków, przygotowujących się do wyzwolenia i rozliczenia z okupantami niemieckimi. Chciał jednak żyć i prze-

żył ten najtrudniejszy dla siebie okres. Zarówno przed Najwyższym Trybunałem Narodowym, jak i podczas rozmów w Barczewie Leist nie ukrywał swego rozgoryczenia, gdy opowiadał o dniach swej życiowej klęski, do których zaliczał połowę 1944 r., kiedy to przyszło mu rozstać się z tym, co osiągnął, ratując tylko życie po błyskotliwej karierze z kaprała na generała i z urzędnika na starostę miejskiego Warszawy.

○ powstaniu warszawskim

Leist różnie podawał końcową datę sprawowanej przez siebie funkcji starosty miejskiego Warszawy — od lipca do października 1944 r. Dokumenty, z którymi zapoznałem się, nie wyjaśniają tej sprawy jednoznacznie. Zważywszy, że sporne daty związane były z okresem powstania warszawskiego¹, poprosiłem o dokładniejsze wyjaśnienia.

Oto jego relacja na ten temat:

— Starostą miejskim Warszawy byłem z nominacji do końca października 1944 r. Taka jest prawda w świetle prawa niemieckiego i dokumentów władz Trzeciej Rzeszy. W Berlinie słusznie uznano mój urząd za niebyły w październiku 1944 r., kiedy z Warszawy zostały tylko zgliszcza i ruiny, a władza pozostawała w rękach dowództwa frontowego, korzystającego z pomocy oddziałów ukraińskich nacjonalistów z SS i gubernatora Fischera, mającego przy sobie kilkunastu swoich urzędników niemieckich. Dokonywali oni ostatnich zbrodni związanych z wypędzeniem

¹ Rząd polski w Londynie uważał na jesieni 1942 r. za sprzyjający moment wybuchu powstania w Polsce sytuację, gdy w wyniku ofensywy wojsk alianckich dojdzie do klęski wojsk niemieckich na froncie i gdy w Trzeciej Rzeszy wystąpią wyraźne objawy rozkładu organizacyjnego aparatu władzy hitlerowskiej. Po śmierci gen. Władysława Sikorskiego 4 lipca 1943 r. plany te uległy zasadniczym zmianom. Doprowadziły one do wywołania powstania warszawskiego 1 sierpnia 1944 r. w sytuacji, gdy wojska niemieckie dysponowały wystarczającymi siłami do zniszczenia sił powstańczych.

z Warszawy ocalałych przy życiu mieszkańców miasta, paleniem gmachów publicznych i budynków mieszkalnych oraz grabieżą mienia. Wywożono również resztę akt niemieckich do Berlina. Powstanie zaczęło się jednak już 1 sierpnia, ale ja od początku trzeciej dekady lipca razem ze swoim personelem niemieckim i ważniejszymi aktami Starostwa ewakuowany zostałem na zachód od Warszawy do Sochaczewa, znajdującego się w dystrykcie warszawskim. W Sochaczewie przebywałem do czasu zakończenia walk powstańczych w Warszawie, skąd w październiku udałem się do Niemiec, po krótkim pobycie w Krakowie u gubernatora Franka. Po złożeniu raportu Frankowi zostałem pod koniec października 1944 r. odwołany ze stanowiska starosty miejskiego Warszawy. Fischer w tym czasie — jak zresztą i podczas powstania — pozostawał w Warszawie, będąc włączony do prac sztabowych dowództwa wojskowego.

— Czy w związku z tym należy rozumieć, że władze niemieckie знаły datę powstania, skoro Pana i niemiecki personel administracyjny ewakuowały na czas poza Warszawę? — spytałem Leista.

— Nie wiem, czy data 1 sierpnia 1944 r. była im znana. Raczej tak dokładnie nie byli zorientowani w planach polskiego ruchu oporu. Wiem natomiast na pewno z informacji urzędowych i z narad u Fischera — wyjaśnił Leist — że kontrwywiad niemiecki orientował się w różnych wariantach przygotowywanego przez Armię Krajową powstania. Pamiętam, że rozważano ewentualność zaatakowania Niemców przez powstańców w momencie, gdy wkroczać będzie do stolicy Armia Czerwona, bądź też nieco wcześniej, gdy front wschodni zbliży się do Warszawy.

Stało się tak, jak przewidywała druga ewentualność. Przewidując więc nieuniknione starcie zbrojne wojska niemieckiego i policji z ludnością powstańczą Warszawy — opracowane zostały plany ewakuacyjne administracji niemieckiej. Pod kierunkiem, a raczej według wskazówek oficerów sztabowych i Fischera opracowałem plan przemieszczenia urzędu Starostwa Warszawy do Sochaczewa. Tam przeniosłem się na rozkaz Fischera, który nie uzasadniał ewakuacji wybuchem powstania, lecz koniecznością bezpiecznego sprawowania funkcji z dala od linii frontu, który ukształtować się miał w najbliższym czasie w Warszawie,

wzdłuż Wisły. Fischer celowo nie mówił mi o zbliżającym się powstaniu w mieście. Sądzę, że takie miał polecenie ze sztabu wojskowego. Przebywając w Sochaczewie byłem tylko biernym obserwatorem tego, co działo się w mieście, z którym związany byłem osobiście przez cały okres okupacji niemieckiej. Niech mi Pan wierzy — podkreślił Leist — że każdy dzień powstania przeżywałem tak jak każdy Polak. Żał mi było Warszawy i ludzi walczących po obu stronach. Nie wykluczałem, że skończy się to wszystko wielką zbrodnią obciążającą Niemców. I tak się stało.

— Himmler pozostawił po sobie trwały dowód w tej sprawie — przypomniałem Leistowi. — 21 września 1944 r. na jednej z odpraw dowódców okręgów i komendantów szkół wojskowych ujawnił on w swej wypowiedzi, że po wybuchu powstania warszawskiego rozmawiał z Hitlerem, którego przekonywał, że fakt wzniesienia powstania przez Polaków jest błogosławieństwem dla Niemców, nadarza się bowiem okazja wymazania z mapy Europy miasta będącego stolicą państwa, które — zdaniem Himmlera — od 700 lat zamykało drogę Niemcom na wschód. Himmler nie ukrywał, że to on wydał rozkaz doszczętnego zniszczenia Warszawy w odwet za powstanie, a jego rozkaz w pełni odpowiadał zamierzeniom Hitlera.

— Przebywając w Sochaczewie wiedziałem od oficerów niemieckich walczących w Warszawie, że działy się tam okropne zbrodnie. Oddziały SS, policji, a nawet Wehrmachtu przy udziale nacjonalistów ukraińskich z całą bezwzględnością wykonywały wspomniany rozkaz Himmlera. Rozkazu tego nie wymyślił zresztą sam Himmler. To Hitler kazał Warszawę zrównać z ziemią i wymazać ją z mapy Europy. Ta sprawa nie była tajemnicą dla nas, Niemców. Teraz, po wojnie, wszyscy wiemy, że rozkazy Hitlera i Himmlera dotyczące zniszczenia Warszawy zostały wykonane, ale nie wykonany został rozkaz wymazania Warszawy z mapy Europy.

— Ale zgładzono około 250 tys. mieszkańców powstańczej Warszawy i wygnano z miasta 700 tys. warszawiaków...

— To, co robili żołnierze SS z grup szturmowych, nie da się opowiedzieć i opisać. Znęcano się przede wszystkim nad ludnością cywilną, nie oszczędzając kobiet i dzieci. Ci, którzy uszli śmierci, zostali ograbieni i pobici. Kobiety gwałcono. Wiem o tym

nie tylko z waszej literatury powojennej. Zwierzenia Niemców pozwoliły mi na odtworzenie scen z życia warszawiaków w tamtych dniach okropności. W październiku 1944 r. w Warszawie pozostały tylko gruzy i zgliszcza.

W aktach sprawy Najwyższego Trybunału Narodowego znajduje się tekst depechy Fischera do Franka z 11 października 1944 r. Przypomniałem jej treść Leistowi: „Obergruppenführer von dem Bach otrzymał nowe polecenie — spacyfikowania Warszawy, tj. zrównania Warszawy z ziemią jeszcze podczas wojny, o ile nie stoją temu na przeszkodzie względy militarne w zakresie fortyfikacji. Przed zburzeniem należy usunąć z miasta wszystkie surowce, wszystkie tekstylia, wszystkie pojazdy mechaniczne. Główne zadanie przypada administracji cywilnej. Zawiadamiam o tym, gdyż ten nowy rozkaz Führera o zburzeniu Warszawy ma ogromne znaczenie dla dalszej nowej polityki wobec Polaków”².

— Rozkazu führera nie mógł już wykonać von dem Bach, gdyż po zdławieniu powstania opuścił Warszawę — wyjaśnił Leist — powierzono więc tę sprawę dowódcy SS Geiblowi. Działał on bezwzględnie przy pomocy swoich żołnierzy, wśród których wyróżniali się okrucieństwem nacjonałiści ukraińscy. Specjalną rolę odgrywał również w dziele niszczenia Warszawy gubernator Fischer. Z ramienia administracji niemieckiej powołał tzw. Räumungstab. To, czego nie zniszczyli SS-mani, czego nie zagrabili przed spalaniem miasta, mieli uczynić ludzie Fischera. Plądrowano nie tylko gmachy publiczne, ale i mieszkania prywatne. Część zagrabionego mienia przywłaszczyli sobie ludzie Geibla i Fischera. O tym obszerniej mówiono podczas rozprawy sądowej przed Najwyższym Trybunałem Narodowym.

— A jak ocenia Pan problem wypędzenia mieszkańców Warszawy z ich domostw w trakcie powstania i po powstaniu? — spytałem Leista.

— To była konsekwencja wykonania rozkazu Hitlera, który postanowił wymazać Warszawę z mapy Europy.

— Czy władze niemieckie były przygotowane na ewentual-

² Archiwum Gł. Komisji, Najwyższy Trybunał Narodowy, sygn. 71, k. 133.

ność przemieszczenia poza Warszawę 700 tys. ludzi? — pytałem dalej.

— Nie. Na pewno nie. Do końca lipca 1944 r. nie podjęto w tym kierunku żadnych kroków. Gdyby było inaczej, wiedziałbym na pewno, bo mnie zlecono by udział w opracowaniu takiego przedsięwzięcia.

— A więc wypędzono 700 tys. ludzi z ich domostw pod eskortą policji i wojska, bez jakichkolwiek przygotowań i koncepcji uwzględniających elementarne sprawy związane z zakwaterowaniem, wyżywieniem, opieką lekarską? — spytałem Leista, chcąc usłyszeć jego zdanie na temat zbrodni wypędzenia warszawskich matek, dzieci i starców z miasta.

Leist uchylał się od tej odpowiedzi. Nie jest do końca wyjaśnione, czy miał on swój udział w exodusie warszawiaków, czy też w tę sprawę nie był wprowadzony przez Fischera. Pozostawał przecież w bezpośrednim kontakcie z gubernatorem dystryktu do czasu wyjazdu w październiku 1944 r. z Sochaczewa do Krakowa, a następnie do Berlina. Jest nieprawdopodobne, by Fischer nie radził się go w takich sprawach, jak kwatery czy żywność. Było rzeczą zrozumiałą dla każdego, że wędrowna wycieńczona ludność Warszawy nie mogła trwać długo. Musiano przewidzieć miejsce zgrupowania 700 tys. ludzi, dla których ostatecznie znaleziono halę remontową warsztatów kolejowych w Pruszkowie pod Warszawą. W nieludzkich warunkach, bez żywności i leków, zgrupowano wypędzonych w nie wykończonej, bez ogrzewania hali żelbetonowej warsztatów pruszkowskich. Z zimna i głodu umierały tam przede wszystkim dzieci. Mężczyzn — po selekcji — wywożono do Niemiec. Część z nich rozstrzelano na miejscu w Pruszkowie.

„Za wszystko odpowiedzialność ponosi gubernator dystryktu warszawskiego Fischer, ja w tym nie miałem swego udziału” — powtarzał nieustannie Leist, twierdząc ponadto, że on w Sochaczewie obciążony był wyłącznie zadaniami dotyczącymi zabezpieczenia akt urzędowych, kwaterunkiem i wyżywieniem urzędników niemieckich ewakuowanych z Warszawy oraz innymi drobiazgami, zlecanymi mu przez dowództwo wojskowe. Godził się z oceną Najwyższego Trybunału Narodowego, że wypędzenie ludności warszawskiej z jej domostw i nieludzkie warunki w zaim-

provizowanym obozie w Pruszkowie stanowią jeszcze jedną zbrodnię wojenną obciążającą hitlerowskie władze okupacyjne, przede wszystkim — Fischera.

Wymowne było jedno ze stwierdzeń Leista na temat powstania warszawskiego. Przytaczam z notatek istotny fragment tego oświadczenia:

— Często rozważam, czy Polacy musieli podjąć walkę przeciwko Niemcom w sierpniu 1944 r., w tym czasie, gdy najmniej byli zagrożeni ze strony Niemców. Wytrzymali przecież okupację niemiecką dość długo, ratując swoją substancję narodową i część mienia własnego oraz zabytków kultury miasta. W sierpniu 1944 r. Niemcy w Warszawie zaabsorbowani byli swoimi sprawami, do których zaliczyłbym przede wszystkim przygotowania do walk frontowych na Wiśle i problemy ewakuacji aparatu administracyjno-wojskowego oraz policji razem z zagrabionym mieniem. Byli wystarczająco silni, by obronić się przed powstańcami polskimi, a również gotowi na wszystko, by zemścić się na Polakach, gdy zostaną zaatakowani.

Niewątpliwie o tym wszystkim wiedziało polskie dowództwo powstania. Dlaczego więc zaatakowano Niemców? Przecież w innych miastach Europy w podobnych warunkach obyło się bez wystąpień. Dzisiaj np. Paryż nie dźwiga się ze zgliszcz i ruin, tak jak Warszawa. Za powstanie warszawskie Polacy płacić będą długo wzmocnionym wysiłkiem i wyrzeczeniami i nigdy nie odzyskają tego, co bezpowrotnie stracili: istnień ludzkich, zabytków kultury narodowej i innych wartości materialnych. To prawda, że powstanie zapisało się trwale w historii Polski, ale czy np. nowe pokolenia to docenią? Mam na myśli przede wszystkim Niemców, którzy przyjeżdżając za 50 - 100 lat w celach turystycznych do Warszawy nie będą nawet wiedzieli, jak doszło do zniszczenia miasta i jego odbudowy. Profesjonaliści-historycy utrwalały wszystkie wydarzenia, ale nie wierzę, że ludzkość nauczy się czegoś z historii powstania warszawskiego, że w prawidłowych wymiarach zachowa to wszystko w pamięci.

O faszyzmie niemieckim

Leist poważną część swojego życia poświęcił faszyzmowi niemieckiemu. Był świadkiem jego narodzin i rozkwitu, zwycięstw i klęski Hitlera. Niewiele brakowało, by podzielił los swoich partyjnych kolegów, rozstając się z życiem w czasie walk frontowych bądź też z wyroku sądowego, gdy nadszedł czas rozliczeń przywódców hitlerowskich i wszystkich tych, którzy wiernie wykonywali rozkazy zbrodniarzy hitlerowskich. Miał czas na przemyślenia i studia w celi więziennej, szukając odpowiedzi na wiele pytań, które zadawał sobie każdy, kto chciał poznać genezę zbrodniczej ideologii faszystowskiej i przyczyny jej przejściowych sukcesów w Niemczech. Interesujące były jego poglądy w sześć lat po śmierci Hitlera i klęsce Trzeciej Rzeszy. Sformułował je w sposób następujący w rozmowach w Barczewie:

— Teraz na ogół wszyscy Niemcy, i nie tylko Niemcy, rozprawiają wiele na temat zbrodni Hitlera. Tworzone są mity o jego głównej roli w stworzeniu ideologii faszystowskiej i zorganizowaniu niemieckich sił politycznych i militarnych, które ruszyły na podbój świata. Jego uważa się za inicjatora zbrodniczych programów ludobójstwa i szaleństw, które usiłowała materializować NSDAP przy pomocy milionów Niemców. Takie rozumowanie zacierą istotę prawdy o faszyzmie niemieckim — kontynuował swoje wywody Leist — i fałszywie przedstawia społeczno-polityczne i gospodarcze procesy towarzyszące narodzinom i rozwojowi sukcesów Hitlera, którego kreowali militaryści niemieccy,

a przede wszystkim te kręgi byłych wojskowych, które żadne były odwetu za przegraną pierwszą wojnę światową, za nie spełnione plany Ludendorffa. Gdyby Hitlera nie było, znaleziono by kogoś innego. Różne zrzeszenia militarne i narodowe wyrosły po pierwszej wojnie światowej jak grzyby po deszczu. Zrzeszenia te tworzyły podwaliny pod ideologię skrajnego nacjonalizmu, nienawiści i dążeń odwetowych wobec innych narodów oraz dążeń zaborczych, ukierunkowanych przede wszystkim na Wschód. To z takich organizacji, jak Stahlhelm (Hełm stalowy), Bund der Frontsoldaten (Związek Żołnierzy Frontowych), po dojściu do władzy Hitler stworzył Nacjonalistyczny Związek Bojowników Frontowych oraz Bund Deutscher Osten (Związek Niemieckiego Wschodu) — organizacje, które były podporą narodowych socjalistów. Dorobek organizacji militarnych i paramilitarnych rozpowszechniających wśród Niemców ideologię odwetową oraz nienawiść do innych narodów wchłonęła partia Hitlera, której rozdowodu dopatrywać się należy w Niemieckiej Partii Robotniczej przekształconej później w Narodowosocjalistyczną Niemiecką Partię Robotniczą (NSDAP). Demagogia partii hitlerowskiej nawiązywała przede wszystkim do najbardziej reakcyjnych tradycji kultu krzyżactwa i prusactwa, wojen, zaborów oraz bałwochwalczego samouwielbienia. Hitleryzm, a ściślej faszyzm niemiecki, trafił na podatny grunt w Niemczech i ukształtowane dziedzictwo wcześniejszego imperializmu i nacjonalizmu niemieckiego, dostosował się do ówczesnych warunków niemieckich, stał się więc bardzo atrakcyjny zarówno dla nacjonalistyczno-odwetowych sił, kół wojskowych, jak i dla junkierstwa.

— Ale NSDAP była atrakcyjna i w niższych sferach społecznych — zauważyłem. — Na przykład Pan, zwykły urzędnik, wstąpił już w 1930 r. do NSDAP. Byli w tej partii już, niestety, i robotnicy niemieccy oklaskujący przemówienia Hitlera.

— Ja i wielu innych Niemców, żyjących w wyjątkowo trudnych warunkach, uważaliśmy, że wszystkiemu winne są niegospodarność i chaos powojenny, z którymi w Republice Weimarskiej sobie nie poradzono, a ponadto żaden z przywódców partyjnych nie był w stanie przedstawić konstruktywnego programu, w przeciwieństwie do Hitlera, który widział rozwiązania perspektywiczne dla Trzeciej Rzeszy i pociągnął za sobą masy.



Ludwig Leist jako starosta Warszawy

2. Kopia pisma z 7 grudnia 1946 r. prokuratora Najwyższego Trybunału Narodowego Jerzego Sawickiego do Najwyższego Trybunału Narodowego, przekazującego akt oskarżenia przeciwko hitlerowskim funkcjonariuszom państwowym okupowanej Warszawy

*Określono 8/12-46
Kier. Seces. Kier. Seces.*

PIERWSZY PROKURATOR
Najwyższego Trybunału Narodowego

Warszawa, dnia 7 grudnia 1946 r.

L. Dz. Prok. N. T. N. 970/46

Do
Najwyższego Trybunału Narodowego
w / m

Na zasadzie art. 280 §. 2 k.p.k. składam akt oskarżenia przeciwko
Ludwikowi Fischero-owi, Ludwikowi Leistowi, Józefowi Haisingerowi i Maksowi
Daume .

PROKURATOR
NAJWYŻSZEGO TRYBUNAŁU NARODOWEGO

Jerzy Sawicki

5209

Bestätigung

des Empfanges einer Abschrift der Anklageschrift.

Ich bestätige hiermit, dass ich eine polnische und eine deutsche Abschrift der Anklageschrift nach dem Dekret vom 31.VIII.1944 erhalten habe mit der Bemerkung, dass ich in einem Termine von zwei Wochen beantragen kann, andere Personen zu laden oder andere Beweise heranzuschaffen als in der Anklageschrift erwähnt.

Gleichzeitig nenne ich zur Kenntnis dass mir als Verteidiger von unterwegs der Rechtsanwalt *Lew Sliwowski* wohnhaft in Warschau *Grudnick-Majowa* strasse Nr. *1 Mag 9* zugeteilt ist.

Ludwig Leista

Warszawa, den *9*... Dezember 1946

Unterschrift. *ll*

3. Kopia pisma z 9 grudnia 1946 r. Ludwiga Leista, w którym oskarżony potwierdza otrzymanie odpisu aktu oskarżenia w jego sprawie wraz z przekładem na język niemiecki

nie przyciśnie
4 Bawoconie
Olszyn

Do Obywatela Prezydenta.

Wzroczepolitej Polskiej

Warszawa - Belwedera

W. Proba
kaidemie.

W dniu 3 marca 1844 zostałem skazany
przez Najwyższy Trybunał Wąrszawski i Warszawa
na 3 lat więzienia w więzieniu. 5 lat za udział
w rzadzie Generalnego Gubernatorstwa i 3 lata
za przynależność do S. A.

Wińskiemu nie zarobił do Obywatela Pre-
zydenta z wyjątkiem proby o skazywanie w
stosunku do mnie z prawa łaski i skazanie
mi czasowo na karę.

Przewoźnik zgłosił mi wykazat u mnie
iadnego manifestu tej woli w wykreślenie
funkcji ~~przewoźnika~~ rzadzie Generalnego Guberna-
torstwa, nie zostałem tej skazany ze względu
zaborczniczkich z Polaków wyzrobocze etc,
wprost przeciwnie - na podstawie rozstrzygnię-
cia. W tym, że zarządził, gdyż tylko dlatego do
m ludzkiej pracy, staraniem nie rozstrzygniętej sprawy
na karcie ludzkości Generalnej Gubernacji. Tam
było w tym trybunał wyzrobocze i sprawy, przemian
mu. z przawo.

cham lat 58, potem wznaty, cato mrok zygide
funkcyjtem bieregannic, nigdy d'roce obonej spraw
nie byłem karany i Obywatela Prezydencie tyble
Normachia d'roga puzobizera a nie iadnie spraz
mstaistawic k'rozowadobity munc do skazywania

Proszę Obywatela Prezydenta o łaskawie
rozstrzygnięcie powyższych okoliczności i o sta-
wienie mnie -

Ł. L. L.

4. Kopia pisemnej prośby z 19 czerwca 1949 r. Ludwiga Leista do prezydenta RP o przedterminowe zwolnienie z więzienia polskiego w Barczewie

5. Kopia pisemnej prośby z 7 października 1949 r. Margarete Leist do prezydenta RP o przedterminowe zwolnienie z więzienia polskiego w Barczewie jej męża Ludwiga Leista

Margarete Leist
amieszkała w Hagen,
ost Murnau, Oberbayern
Ismey-Deutschland

Hagen, dnia 7 październ. 1949

8/2.16/12/49/14

Do

Pana Prezydenta
Rzeczypospolitej Polskiej

W Warszawie

Dotyczy: ubłaskwienia
męża mego Ludwika Leista
przebywającego w Centr.
Wieżeniu Kar. w Barczewie

Wyrokiem Sądu Specjalnego w Warszawie z dnia
3.3.1947 r. został mój mąż Ludwik Leist, ur. 14.3.1891, skazany
na 8 lat więzienia z zaliczeniem okresu śledczego.

W chwili obecnej, gdy mój obywatel już przeszedł po-
wy wyznaczoną kary, ośmielałem się zwrócić do Pana Prezydenta
z uprzejmą i usilną prośbą o ubłaskwienie męża mego i óserowa-
nie mu reszty kary. Znajdując się w bardzo ciężkim położeniu mater-
jalnym, bez środków do życia, a w najbliższym czasie muszę poddać
się operacji. W tych warunkach ubłaskwienie męża mego byłoby dla
mnie ratunkiem.

Wiem nadzieję, że Pan Prezydent zrozumie rozpaczkliwe po-
łożenie samotnej kobiety, która jeszcze reforma waluty pozabawiła na-
wet najniższych oszczędności, jak również ciężki los mego męża,
i przychyli się do mojej prośby korzystając z prawa łaski.

Z głębokim szacunkiem

Margarete Leist
Margarete Leist

Pro-159/49

Dnia 3 marca 1947 r.

NAJWIĘKSZY TRIBUNAŁ NARODOWY

pod przewodnictwem Sędziego N.T.N. - Mieczysława Gutberga

przy udziale Sędziów N.T.N.: - Mieczysława Grudzińskiego

Stanisława Hybozyskiego

Józefa Zentego

i kandydatów do K.R.N.: - Jana Nepomucena Millera

Jerzego Jodłowskiego

Eugeniusza Kemulowskiego

w obecności Prokuratorów N.T.N.: - Mieczysława Biewierskiego

i Jerzego Banickiego

oraz protokolantów - apl. sąd.: - Irmily Zmysłowskiej

" " -

Bogdana Reinflejsza

rozpoznający w Warszawie, w dniach od 17 grudnia 1945 r. do 24 lutego 1947 r., sprawę:

1. Ludwika Fischera, ur. 16 kwietnia 1906 r. w Kaiserlautern, syna Franciszka i Zofii z domu Seibel,

2. Ludwika Leista, ur. 14. III. 1901 r. w Kaiserlautern, syna Juliusza i Elżbiety z domu Hach,

3. Józefa Meisingera, ur. 14. IX. 1899 r. w Monachium, syna Józefa i Berty z domu Volk,

4. Meksa Baumego, ur. 10. IV. 1894 r. w Kislind, syna Alberta i Idy z domu Grallow,-

wszystkich czterech obywateli Iższy Niemieckiej, narodowości niemieckiej,

oskarżonych o to, że:

I. brali udział w organizacji przestępczej pod nazwą Niemieckiej narodowo-socjalistycznej Partii Robotniczej, powołanej do życia i

utrąte praw publicznych i obywatelskich praw honorowych na
zawsze, oraz z mocy art. 51 k.k. wymierzyć oskarżonemu Józefowi
Weisingerowi jako karę łączną - karę śmierci wraz z utratą
praw publicznych i obywatelskich praw honorowych na zawsze, jak
dotychczas za zarządzeniem tego sądu oskarżonego na rzecz
Skarbu Państwa;

Maksowi Baumkowowi za przestępstwo wymieniane w punkcie IX, z mocy
art. 1 cytowanego dekretu na karę śmierci, a z mocy art. 7 tego
dekretu ponadto na utratę praw publicznych i obywatelskich praw
honorowych na zawsze, oraz orzeczenie sądu tego sądu oskarżonego
na rzecz Skarbu Państwa.

Zwolnić wszystkich oskarżonych od ponoszenia kosztów po-
stępowania karnego i obciążyć nimi Skarb Państwa, oraz zwolnić
ich od uiszczenia opłat sądowych, tudzież zachować dowody rze-
zowe.

Oskarżonych Ludwika Fischnera, Ludwika Leista, Józefa
Weisingera i Maksima Baumkowa uniewinnić z pozostałych zarzutów
aktu oskarżenia, oraz obciążyć Skarb Państwa odnośnymi koszta-
mi postępowania.

D. Mieczysław Gumbrowski
Przewodniczący
Przewodniczący
Przewodniczący
Przewodniczący
Przewodniczący
Przewodniczący
Przewodniczący



7. Zdjęcie Ludwiga Leista z procesu przed Najwyższym Trybunałem Narodowym w Warszawie

— Obietnicą „przestrzeni życiowej” dla Niemców?

— Tak, ale głównie wśród takich jak ja i wśród ludzi pracy proponowane było raczej hasło „przestrzeni pracy”. Demagogia Hitlera była, niestety, nośna w narodzie, który przed 1933 r. przeżywał poważny kryzys gospodarczy, nękany bezrobociem i niepewnością jutra. Faszyci swoimi hasłami propagandowymi docierali do robotników, tworząc im „komitety robotnicze”, „kongresy”, „wolne związki”, „zrzeszenia robotnicze” itd., obiecując rządy „silnej ręki” w interesie ludzi pracy i całego narodu niemieckiego, uważanego w Niemczech za naród skrzywdzony Traktatem Wersalskim. Wstąpiłem do NSDAP już w 1930 r. z przekonania. Wierzyłem, że partia ta uporządkuje sprawy niemieckie, kierując się zasadami sprawiedliwości i pokojowej polityki. Zamiarów zbrodniczych Hitlera wówczas nie znałem. Umiał je odpowiednio kamuflować.

— Ale książka *Mein Kampf* Hitlera była szeroko znana w Niemczech już przed 1930 r.?

— Ja jej nie czytałem przed wstąpieniem do partii. Nie wiem, czy miałyby to wpływ na moją decyzję, gdybym znał jej treść. Robotnicy i warstwy drobnomieszczańskie, a nawet inteligencja mniej zastanawiali się nad książką Hitlera i nad wszelkimi rozważaniami teoretycznymi. Śledzili z uwagą, jak realizowane są na co dzień hasła NSDAP i jakie płyną z tego dla nich korzyści osobiste.

Wówczas każdy niemal dzień — kontynuował swoje wywody Leist — był zachętą do wspierania narodowego socjalizmu w Niemczech. Nieprzypadkowo Hitler przejął władzę legalnie, w wyniku wyborów. Dnia 30 stycznia 1933 r. prezydent Rzeszy Niemieckiej von Hindenburg powołał Hitlera na stanowisko kanclerza Rzeszy, a rząd już 1 sierpnia 1934 r. uchwalił dekret, na mocy którego stanowisko prezydenta Rzeszy przeszło „na wodza i kanclerza Rzeszy Adolfa Hitlera”. Nie wystarczyło to jednak Hitlerowi, chciał zwierzchnictwa nad siłami zbrojnymi i otrzymał je. Na rozkaz ministra obrony narodowej Rzeszy niemieckie siły zbrojne złożyły przysięgę „w obliczu Boga”, że będą „bezwzględnie posłuszne Wodzowi Niemieckiej Rzeszy i Narodu, Adolfowi Hitlerowi, Naczelnemu Dowódcy Sił Zbrojnych”. A więc Hitler stał się autentycznym dyktatorem faszystowskim, skupia-

jąc absolutną władzę prezydencką, kanclerską, partyjną i wojskową. To był jego triumf osobisty i zwycięstwo faszyzmu niemieckiego.

— Czy po słynnej rzezi, opozycji wewnątrzpartyjnej w nocy z 30 czerwca na 1 lipca 1934 r., w wyniku której zamordowany został przywódca Oddziałów Szturmowych (SA) Ernst Röhm, przyjaciel osobisty Hitlera, nadal uważa Pan swojego wodza NSDAP za wzór przywódcy, za którego żołnierze niemieccy — jak wynikało to z ich przysięgi — gotowi byli oddać życie?

— To była rewolucja narodowa. Tak ją wówczas nazwano w partii. Wówczas rozumieliśmy, że była to walka o władzę, w której zwyciężył silniejszy. Dzisiaj wiem, że to była sprawa poważniejsza. Röhm domagał się realizacji obietnic Hitlera, sięgając wysoko po stanowiska generalskie dla swoich ludzi, chciał coraz więcej, kosztem elity wojskowo-junkierskiej, której Hitler pozostał wierny. Musiał zginąć.

— Czy sposób rozprawiania się z przeciwnikami wewnątrz własnej partii i poza nią był przez Pana akceptowany?

— Wówczas tak. Dla takich jak ja, Röhm, jak i wcześniej Róża Luksemburg czy też Karol Liebknecht to byli wrogowie i dla dobra narodu niemieckiego nie było dla nich miejsca. Nad sposobem likwidacji przeciwników nie zastanawiałem się, uważałem za rzecz normalną walkę, w której silniejszy musiał zwyciężyć. Tak myśleli Niemcy, którzy postawili na Hitlera, zapowiadającego nową erę w dziejach Niemiec, mającą przede wszystkim polepszyć sytuację ludzi pracy.

— Czy komuniści i socjaldemokraci mogli być alternatywą?

— W 1933 r. było już za późno, a ponadto wielki kapitał światowy nie dopuściłby do tego w żadnym wypadku. Już w latach dwudziestych było dla mnie oczywiste, że na czele Niemiec może stanąć tylko taka partia, która pogodzi interesy wielkiego kapitału z aspiracjami narodowymi i w zgodzie z robotnikami. To wszystko oferowali narodowi socjaliści, posługując się chwytliwą demagogią. Ponadto mieli wsparcie Wielkiej Brytanii i Francji, choćby przez to, że zapowiadali walkę z marksizmem, kierując swoje ekspansjonistyczne apetyty na Wschód. Hasłami anty bolszewickimi Hitler zdobył sobie wielu sojuszników w państwach kapitalistycznych, zainteresowanych w zniszczeniu ZSRR.

W *Mein Kampf* Hitler pouczał nas, że ziemi nie dostaniemy od Boga, lecz musimy ją sobie wywalczyć. Ziemia dla niemieckich właścicieli ziemskich znajduje się w Rosji i na Ukrainie. Trzeba ją odebrać siłą i bez tłumaczenia się przed światem.

— Dla nas nie te sprawy były najważniejsze. Początkowo nawet mało mówiło się o potrzebie wojny. Hitler głosił przeciwnie, że chce pokojowego uregulowania wielu spraw. Ja w to wierzyłem. Pasjonowało mnie w latach trzydziestych np. szybkie rozwiązywanie problemów socjalno-bytowych przez NSDAP, likwidacja bezrobocia, przymus pracy i likwidacja ludzi z marginesu. Każdy coś zyskał i wierzył w Hitlera. Obozy koncentracyjne przyjęliśmy jako zjawisko konieczne, nie wiedząc, jakimi metodami posługiwać się będzie aparat represyjny. Parady i przemówienia, błyskotliwa propaganda — robiły swoje. Chcieliśmy Hitlera. Wierzyliśmy w jego program. Taka była niemiecka rzeczywistość lat trzydziestych.

— Kiedy zaczęto mordować w obozach koncentracyjnych i lochach Gestapo, gdy pozbawiono elementarnych praw Żydów, dopuszczając się przestępstw w czasie tzw. Kristallnacht (kryształowej nocy)¹, gdy jawnie zapowiadano podbój Europy i krwawe rozprawy z Żydami, Polakami, Rosjanami, Czechami i innymi narodami, czy również wiara w wodza Trzeciej Rzeszy nie ustawała? Czy był to już faszyzm niemiecki u władzy, w pełni sił i gotowości do zbrodni w skali masowej? — zapytałem.

— Trudno było wówczas to wszystko zrozumieć — odpowiedział Leist. — Fanatyzm i fascynacja osobowością Hitlera wzięły górę. Byłem świadkiem, a nawet uczestnikiem olbrzymich i spon-tanicznych owacji na cześć Hitlera pod hasłem: „jeden wódz, jeden naród”. W państwach zachodnich też przychylnie odnoszono się do tego, co działo się w Niemczech lat trzydziestych. Polityka monachijska przypieczętowała wszystko. Faszyzm niemiecki akceptowany był przez świat kapitalistyczny. Miał moralne wsparcie za granicą. To był też jego wielki sukces i ślepotą wielkich polityków brytyjskich i francuskich, i nie tylko ich. To wszystko pomnażało kapitał zaufania dla Hitlera i faszyzmu niemieckiego.

¹ Kristallnacht — noc z 9 na 10 listopada 1938 r. w Niemczech, podczas której — za aprobatą władz hitlerowskich — bojówki narodowych socjalistów dokonywały podpaleń synagog i grabieży mienia żydowskiego.

— A proces lipski, spalenie Reichstagu? ²

— Niewątpliwie była to prowokacja narodowych socjalistów, ale nie utożsamiano jej z osobą Hitlera. Sprawa stała się głośna w całych Niemczech i łączono ją z Goeringiem, który wystąpił w procesie i swoją arogancją przegrał nie tylko w potyczce słownej z Dymitrowem, ale i w oczach opinii publicznej. Co się tyczy samego Dymitrowa — to mógł się bronić i skorzystał z tego. Hitler zezwolił mu ponadto na opuszczenie Niemiec bez przeszkód. Ten gest wodza zdyskontowany został na jego korzyść przez propagandę niemiecką...

— A więc faszyzm triumfował i przygotowywał naród niemiecki do wojny światowej. Na poparcie Hitlera w jego polityce trzeba było jednak założyć mundur i zabijać odtąd w napadniętych państwach. Czy Niemcy, z którymi przebywał Pan na co dzień, liczyli się z tym? — zapytałem.

— Taka była konsekwencja tego wszystkiego, co stało się w Niemczech do września 1939 r. Ale dopiero w latach 1939 - 1945 można było poznać lepiej faszyzm, który z taką siłą pchnął naród niemiecki do zbrodni. Wielu Niemców wówczas oprzytomniało, ale już było za późno. Nie było drogi odwrotu — stwierdził Leist.

— Czy faszyci niemieccy musieli być sadystami, trudno sobie przecież wyobrazić, że to, co robili w Polsce, mogło być dziełem ludzkim? — zapytałem Leista, przypominając mu praktyki hitlerowskich oprawców w obozach zagłady.

— Nie mogę zrozumieć tego i teraz, po tym wszystkim, co stało się w obozach i więzieniach nadzorowanych przez ludzi Himmlera — stwierdził Leist. — Wiem, że Gestapo torturowało swoje ofiary jak w średniowieczu. W Oświęcimiu okrucieństwo przybrało takie rozmiary, że dokonywano selekcji, kierując do komór gazowych przede wszystkim ludzi starych, słabych, chorych, kobiety z dziećmi. Decyzje oprawcy podejmowali dowolnie, ustalając kogo kierować na śmierć. Określenie kryteriów doboru

² Dnia 27 lutego 1933 r., gdy z nieznanych przyczyn spłonął gmach Reichstagu, hitlerowcy oskarżyli komunistów o podpalenie. Na ławie oskarżonych zasiadł Georgij Dymitrow, przywódca komunistów bułgarskich, czasowo przebywający wówczas w Niemczech. Proces toczył się w Lipsku. Dymitrow został uniewinniony, a w swoich wystąpieniach przed sądem obnażył istotę faszyzmu hitlerowskiego, odpierając prowokacyjne zarzuty hitlerowców w sprawie podpalenia Reichstagu.

ofiar uzależniano od doraźnych potrzeb i możliwości obozowych. Tworzono laboratoria, w których przeprowadzane były zbrodnicze eksperymenty na więźniach. Ciągłe doskonalono metody najtańszych środków uśmiercania, przygotowując się do zgładzenia w przyszłości niepożądanych narodów przez pozbawienie ludzi możliwości rozrodczych. Handlowano zdrowymi więźniami, podobnie jak kiedyś niewolnikami. Rozbudowywano obozy z urządzeniami do masowego zabijania więźniów i usuwania ich zwłok. Ludobójstwo przybrało charakter masowy. Żydzi stali się pierwszymi ofiarami, ale stopniowo przygotowywana była masowa zagłada narodów słowiańskich, przede wszystkim Polaków. Do ostatniej chwili istnienia Trzeciej Rzeszy faszyzm niemiecki popełniał zbrodnie, a oznaczało to w praktyce, że naród niemiecki, który na ogół bezkrytycznie poparł Hitlera i jego programy działania, stał się udziałowcem wielkiej zbrodni. Faszyzm, który wyrósł na glebie niemieckiej, obrócił się przeciwko Niemcom. Wszyscy za to zapłaciliśmy drogo — podkreślił Leist — i dlatego mówienie o tym winno nie dopuścić do powtórzenia się tych okropności.

Wywody Leista wystarczająco charakteryzują mentalność Niemca, który wierzył kiedyś w Hitlera i NSDAP. Uczestniczył w realizacji jego programu, zajmując eksponowane stanowiska urzędnicze. Czerpał korzyści z polityki narodowych socjalistów jak miliony innych obywateli niemieckich, nie zastanawiając się nad tym, jaką groźbę dla Niemców i całego świata przedstawia faszyzm. Kiedy zrozumiał te sprawy wystarczająco dobrze, jeszcze za władzy Hitlera, było już za późno, by można było przeciwstawić się wodzowi Trzeciej Rzeszy. Wówczas, gdy więzieniem płacił za swój udział w realizacji faszystowskiego programu, mógł zdobyć się na rzetelną i pogłębioną refleksję nad własną drogą życiową i swoich rodaków, drogą, która związana jest z faszyzmem niemieckim i jego była partią — NSDAP.

Sprawiedliwości stało się zadość

Po sześciu latach, które minęły od bezwarunkowej kapitulacji rządu Trzeciej Rzeszy, w okresie odsiadywania kary więziennej przez Leista, zapytałem go, jakie jest jego zdanie na temat wymierzonej mu kary przez polski wymiar sprawiedliwości i co sądzi o wydaniu go przez aliantów zachodnich władzom polskim.

— Każda kara jest uciążliwa — odpowiedział Leist. — Liczę na powrót do swojej ojczyzny i żony w marcu 1953 r. Otrzymana przeze mnie kara więzienia jest duża, gdyż jestem rocznikiem 1891. Wiele życia mi nie pozostało, ale przecież mogło być gorzej. Gdybym uprawiał zbrodniczy proceder, jak moi współoskarżeni Fischer, Meisinger i Daume, zostałbym skazany na karę śmierci. Szczegółowo opowiedziałem Panu moje przeżycia w Warszawie w latach 1939 - 1944, podporządkowane jednej myśli: nie stać się zbrodniarzem służąc w zbrodniczym aparacie hitlerowskim, z legitymacją NSDAP i w stopniu generała SA, na stanowisku starosty miejskiego okupowanej Warszawy. Żyję więc i szykuję się do opuszczenia więzienia polskiego. Jeśli powiedziałem, że mogło być gorzej, to miałem na myśli nie tylko swoją winę w kontekście mojej warszawskiej działalności. To przecież nie przesądzało mojego losu. Gdy przekazany zostałem oficerowi Polskiej Misji Wojskowej, Marianowi Muszkatowi, byłem przekonany, że wiezie mnie do Warszawy, by dokonać tam aktu zwykłej zemsty na hitlerowcu. Samopoczucie moje pogorszyło się jeszcze bardziej,

gdy dowiedziałem się, że będę sądzony razem z takimi zbrodnia-
rzami, jak Fischer, Meisinger i Daume. Utożsamienie mnie z ni-
mi — a o ich zbrodniczych wyczynach w Warszawie byłem prze-
cież dobrze poinformowany — stawiało mnie w sytuacji wyjątko-
wo niekorzystnej. Zresztą o Polakach opowiadali wyolbrzymione
historie aresztowani Niemcy, z którymi losy dzieliłem w areszt-
tach wojsk aliantów zachodnich, przed wydaniem mnie władzom
polskim. Udając się w kajdankach do Polski byłem przekonany,
że jadę na pewną śmierć. Nie myślałem początkowo nawet o obro-
nie, nie liczyłem na sprawiedliwość.

Od pierwszej chwili zetknięcia się z polskimi władzami śled-
czymi — kontynuował opowieść Leist — zauważyłem, że nie spro-
wadzono mnie do Polski, by dokonać zemsty, lecz w tym celu,
by przeprowadzone zostało dokładne śledztwo nie tylko na temat
mojej osobistej działalności w latach 1939 - 1944, ale na temat
odtworzenia prawdy o losach umęczonych warszawiaków i o sa-
mej Warszawie z tamtych lat. To stawiało mnie w zupełnie innej
sytuacji. Liczyłem, że po zakończonym śledztwie dojdzie do roz-
prawy sądowej i będę miał szansę pozostania przy życiu, bo prze-
cież nie zasłużyłem na potraktowanie mnie jako zbrodniarza wo-
jennego. Nie pomyliłem się.

— Śledztwo prowadzili przedstawiciele narodu, który tyle
przeżył w wyniku zbrodniczej okupacji hitlerowskiej. Przed ich
oczami były ruiny i zgliszcza zniszczonej Warszawy, w ich pa-
mięci tkwiły zbrodnie hitlerowskiego ludobójstwa. Czy to miało
wpływ na postawę prowadzących śledztwo? — zapytałem Leista.

— Śledztwo trwało od marca 1945 r. do grudnia 1946 r.,
a więc wystarczająco długo, bym poznał bliżej oficerów śledczych
i prokuratorów, wyrabiając sobie o nich zdanie. Teraz, kiedy
wszystko mam za sobą, nie mam powodów do ukrywania prawdy
na temat traktowania mnie w śledztwie. Oświadczam więc, że
nie spodziewałem się, iż w tak humanitarny sposób będę potrak-
towany przy ustalaniu mojej winy. Początkowo nie wierzyłem
sam sobie. To wszystko, co mnie spotkało w śledztwie, dowodziło,
że władze polskie, domagając się po wojnie wydania im Niemców,
którzy popełnili przestępstwa na okupowanym terytorium państ-
wa polskiego, nie chciały zemsty, lecz sprawiedliwego osądzenia
winnych.

Wypytywano mnie przez siedemnaście miesięcy o wszystko, co było związane z losami Warszawy i ludności tego miasta, o mój udział w wykonywaniu polityki okupacyjnej w Polsce, o innych Niemców, z którymi miałem do czynienia. Ponieważ równolegle toczyło się śledztwo przeciwko Fischerowi, Meisingerowi i Daumemu, w ich sprawach byłem również przesłuchiwany. Nie mogło być inaczej, skoro tamci często powoływali się na mnie, zarówno w śledztwie, jak i później, podczas rozprawy sądowej. Od pierwszej chwili pobytu w polskim areszcie śledczym postanowiłem mówić prawdę i tylko prawdę o sobie i innych. Nie miałem co ukrywać, gdy wyjaśniałem stopień mojej odpowiedzialności za zniszczoną Warszawę i jej udreżonych mieszkańców. Do takiego przekonania doszedłem, gdy szybko zorientowałem się w śledztwie, iż władze polskie ściśle przestrzegają zasad prawnych podczas rozprawy sądowej. Zarówno prokuratorzy Jerzy Sawicki i Mieczysław Siewierski, jak i oficerowie śledczy przestrzegali zasad proceduralnych, umożliwiając mi wnioskowanie o przesłuchania świadków obrony, dostarczali mi niezbędnych materiałów, których potrzebowałem do udowodnienia moich relacji, miałem opiekę adwokacką, prawo odmawiania odpowiedzi na stawiane mi pytania.

We właściwym czasie zapoznano mnie z aktem oskarżenia i niezbędnym materiałem dowodowym. Korzystałem z pomocy tłumaczy w takim zakresie, jaki był mi potrzebny. Gdy wracałem myślą do śledztw, jakie toczyły się po 1933 r. w Niemczech przeciwko Niemcom oraz do traktowania Polaków w Warszawie przez Gestapo, SD i SS w latach 1939 - 1944, na nowo przeżywałem bestialstwa niemieckiego aparatu policyjno-śledczego z okresu władzy Hitlera. Aparat śledczy w Polsce stał na wysokim poziomie, kierując się postępowaniem praworządnym i ludzkim. Jest to godne podkreślenia, zważywszy, że ci, którzy przesłuchiwali mnie, nie ukrywali swojej wrogości do faszystwu i hitleryzmu. Ich rodziny i oni doznali przecież nie tylko upokorzeń od hitlerowskiego aparatu okupacyjnego, ale wielu z nich straciło swoich bliskich w egzekucjach i obozach zagłady.

— A co sądzi Pan o rozprawie sądowej przed Najwyższym Trybunałem Narodowym? — zapytałem.

— Na pewno zna Pan akta procesowe i wyrok Najwyższego

Trybunału Narodowego. Bogata to dokumentacja — podkreślił Leist. — Trybunał nie ograniczył się do materiału dowodowego dostarczonego mu przez pierwszego prokuratora Najwyższego Trybunału Narodowego Jerzego Sawickiego. Proces trwał ponad trzy miesiące. W tym czasie dodatkowo przesłuchiowano świadków i rozpatrywano dotychczasowe dowody na wniosek obrońcy, adwokata Jerzego Śliwowskiego. Dodatkowy materiał procesowy zgłaszał mecenas Śliwowski z własnej inicjatywy i na moje życzenie. Trybunał z reguły przychylił się do wniosków obrony. Dochodziło do ostrych polemik między prokuratorem a obrońcą celem dojścia do pełnej prawdy i ustalenia stopnia mojej odpowiedzialności. Byłem tym zbudowany. Odczuwałem przez cały czas postępowania sądowego, że stoję przed ludźmi dalekimi od nienawiści i zemsty, mającymi wysokie kwalifikacje prawnicze, reprezentującymi najwyższe morale, jakie dyktuje im etyka zawodowa pracowników aparatu wymiaru sprawiedliwości. Byłem szczęśliwy, że tacy ludzie przeżyli koszmar wojny i okupacji hitlerowskiej, że nie zabrakło ich w tym czasie, gdy przyszło rozstrzygnąć o moim życiu lub śmierci, o moim honorze. Ufałem, że sędziowie nie skrzywdzą mnie, że wydadzą wyrok sprawiedliwy, i tak się stało.

Przed składem sędziowskim Najwyższego Trybunału Narodowego odtworzona została dość dokładnie zbrodnicza polityka Hitlera i jego ludzi w Warszawie. To było okropne, co musiałem ponownie przeżyć. O wielu sprawach nie wiedziałem wcześniej, pomimo iż dopuszczony byłem przecież przez Franka i Fischera do ścisłych tajemnic hitlerowskiego aparatu władzy w Generalnym Gubernatorstwie. Prokuratorzy drobniaczko odtworzyli zbrodnie na warszawiakach i zbrodnicze zniszczenie Warszawy. Ich oskarżenia korygowała obrona, a często i oskarżenia. Zabierałem głos w wielu sprawach z własnej inicjatywy i wówczas, gdy byłem zapytywany. Dla Fischera, Meisingera i Daumego nie było możliwości obrony. Ich zbrodnicza działalność w Warszawie została przekonywająco udokumentowana. Ważyły się moje losy. Prokuratura początkowo nie wykluczała możliwości wymierzenia wszystkim czterem oskarżonym — a więc i mnie — kary śmierci. Ku mojemu wzruszeniu zeznawali na moją korzyść Polacy, m. in. moi dawni pracownicy administracji warszawskiej, uczciwie i w pełni obiektywnie wyjaśniając mój znikomy udział w drę-

czeniu ludności polskiej i żydowskiej w okupowanej Warszawie. To oni podkreślili przed sądem, że byłem Niemcem i generałem z hitlerowską legitymacją, ale nie zatraciłem człowieczeństwa, nie byłem zbrodniarzem hitlerowskim, jak pozostali współoskarżeni. Wybitny prawnik i sprawiedliwy człowiek mecenas J. Śliwowski wykazał ogrom wiedzy prawniczej i obiektywizmu, kiedy udowadniał — powołując się na precedensowy wyrok Międzynarodowego Trybunału Norymberskiego — że nie można utożsamiać hitlerowskiej administracji z hitleryzmem i ideologią faszyzmu, że trzeba inaczej traktować zbrodniczą działalność decydentów i wykonawców — bezpośrednich ludobójców i dręczycieli, a inaczej takich jak ja — członków partii hitlerowskiej i urzędników administracji hitlerowskiej, wykonujących na odgórne polecenie swoje obowiązki, częstokroć pogarszające sytuację ludności okupowanej, ale bez osobistego angażowania się w zbrodnie, bez wykazywania inicjatywy własnej, mającej na celu szkodzenie ludziom. Mecenas Śliwowski — zdeklarowany wróg faszyzmu hitlerowskiego — bronił mnie i mojego życia, bronił mnie przed zarzutami Prokuratury, dbając o praworządność i sprawiedliwy wyrok.

Najwyższy Trybunał Narodowy zwolnił mnie od zarzutu odpowiedzialności za zbrodnie w Warszawie. Uznał mnie natomiast winnym wykonywania decyzji hitlerowskiego aparatu decydenckiego w zakresie sprawowanej funkcji administracyjnej, wychodząc jednak z założenia, że nie czyniłem czegokolwiek, co wskazywałoby na inicjowanie z mojej strony działań mających na celu zbrodnie i udrękę warszawiaków. Trybunał odrzucił zarzut zbrodni ludobójstwa z mojej strony.

— Trafił Pan do więzienia w Barczewie. Do 1945 r. odsiadawali tu kary Niemcy zasądzeni przez Niemców. Wszelkie urządzenia więzienne są pomysłem więziennictwa pruskiego — zauważyłem w dalszej rozmowie z Leistem.

— Osobiście sędzę, że jest to więzienie „w normie”, jakich wiele w świecie. Nie jest ono przyjemne dla więźnia, ale zauważył Pan jednak, że wszędzie panuje porządek. Normy żywnościowe są tutaj o wiele większe, niż były w okupowanej Warszawie dla tamtejszej ludności polskiej. Żyje mi się o wiele lepiej aniżeli Polakom podczas wojny i okupacji niemieckiej, a przecież nie

zdziwiłbym się, gdyby było inaczej. Załoga więzienna jest zdyscyplinowana i nie daje mi poznać, że czuje do mnie wrogość jako do Niemca czy też przestępcy hitlerowskiego. Staram się przestrzegać regulaminu więziennego i to wystarczy, by traktowano mnie bez uprzedzeń. Czytam dużo gazet i książek w języku niemieckim, otrzymuję listy z Republiki Federalnej Niemiec od rodziny i znajomych. Piszę do nich również. Na pewno lepiej traktują mnie tutejsze strażę więzienne aniżeli niemieccy strażnicy traktowali więźniów niemieckich za rządów Hitlera.

Jestem spokojny o swój los. Zdrowie mi dopisuje i liczę już dni i godziny, kiedy będę mógł wrócić nareszcie do normalnego i spokojnego życia u boku żony i najbliższych znajomych. Żona moja i ja pisaliśmy w 1949 r. do prezydenta Polski prośbę o przedterminowe zwolnienie mnie z więzienia. Nie wyszło. Muszę odsiedzieć swoje osiem lat. Zdążę jednak nacieszyć się wolnością, zdążę opowiedzieć, tam w Niemczech, o wszystkim, co przeżyłem w latach 1939 - 1944 w Warszawie i co przeżyłem później, po 1945 r. Myślę, że będzie to pouczające i dla mojej rodziny. Resztę życia chcę być nadal człowiekiem i tylko człowiekiem. Moje człowieczeństwo w tak skomplikowanych dla mnie czasach hitlerowskich uratowało wielu Polaków, uratowało i mnie po wojnie. Warto żyć jak człowiek. To powinien zrozumieć każdy. Lata grozy hitlerowskiej na pewno nauczyły Niemców wiele, a mnie — bardzo dużo.

Życząc Leistowi spokojnego życia na wolności, po kilkunastu rozmowach w więzieniu w Barczewie w połowie 1951 r. rozstał się. Z zapisu archiwalnego w Głównej Komisji do Badania Zbrodni Hitlerowskich w Polsce dowiedziałem się później, że 17 stycznia 1954 r., po odbyciu kary więziennej, Leist deportowany został — zgodnie z jego życzeniem — do Republiki Federalnej Niemiec. W Hagen, na terenie Górnej Bawarii, przebywała jego żona Margarete z córką, do których powrócił.

Jeśli Leist po powrocie do swojej ojczyzny, po tym wszystkim, co przeżył, zachował się właśnie tak, jak to obiecywał na rozprawie sądowej i w więzieniu, jeśli pozostał nadal człowiekiem, w dodatku bogatszym o doświadczenie i ukształtowane poglądy antyfaszystowskie, to postępowanie dowodowe w jego sprawie — zarówno w śledztwie, jak i podczas rozprawy sądowej —

prawidłowo wykazało jego osobowość. Tak czy inaczej, wszystko to, co zeznał przed władzami śledczymi i Najwyższym Trybunałem Narodowym w Warszawie, wszystko to, co opowiedział mi w więzieniu w Barczewie, jak i zebrany materiał dowodowy, przemawiający za nim i przeciwko niemu, pozostanie świadectwem historii Warszawy przybliżającym obraz tamtych tragicznych lat, w których to Ludwig Leist, członek NSDAP i generał SA, był starostą miejskim niepokonanej stolicy Polski.

Aneks

Nr aktu 3/46

Sentencja wyroku W imieniu Rzeczypospolitej Polskiej

Dnia 3 marca 1947 r.

NAJWYŻSZY TRYBUNAŁ NARODOWY

pod przewodnictwem Sędziego NTN — Mieczysława Güntnera
przy udziale Sędziów NTN — Maurycego Grudzińskiego
Stanisława Rybczyńskiego
Józefa Zembatego
i ławników posłów do KRN — Jana Nepomucena Millera
— Jerzego Jodłowskiego
Eugeniusza Kembrowskiego
w obecności Prokuratorów NTN — Mieczysława Siewierskiego
i Jerzego Sawickiego
oraz protokolantów — apl. sąd. — Irminy Zmysłowskiej
Bogdana Rentflejsza

rozpoznawszy w Warszawie, w dniach od 17 grudnia 1946 r. do 24 lutego 1947 r., sprawę:

1. Ludwika Fischera, ur. 16 kwietnia 1905 r. w Kaiserslautern, syna Franciszka i Zofii z domu Seibel,
2. Ludwika Leista, ur. 14 III 1891 r. w Kaiserslautern, syna Juliusza i Elżbiety z domu Hach,
3. Józefa Meisingera, ur. 14 IX 1899 r. w Monachium, syna Józefa i Berty z domu Volk,
4. Maksa Daumego, ur. 10 IV 1894 r. w Kistryn, syna Alberta i Idy z domu Grallow,

wszystkich czterech obywateli Rzeszy Niemieckiej, narodowości niemieckiej,

oskarżonych o to, że:

I. brali udział w organizacji przestępczej pod nazwą Niemieckiej Narodowosocjalistycznej Partii Robotniczej, powołanej do życia i kierowanej przez Führera i Kanclerza Rzeszy Niemieckiej, Adolfa Hitlera, która to partia wytknęła jako cel swej działalności:

poddanie swemu władztwu innych narodów i wprowadzenie ustroju narodowosocjalistycznego w innych państwach Europy, a to przez planowanie, organizowanie i dokonanie:

- a) zbrodni przeciwko pokojowi, a mianowicie prowadzenia zakazanych paktem Brianda-Kellogga, a w stosunku do Polski zwłaszcza paktem o nie-agresji z 1934 r., wojen napastniczych celem wcielenia do Rzeszy obszarów państw ościennych, w pierwszym rządzie ziem Rzeczypospolitej Polskiej, oraz poddanie swemu władztwu i wprowadzenie ustroju narodowosocjalistycznego do innych państw Europy;
- b) zbrodni wojennych, a mianowicie prowadzenia wojen metodami okrucieństwa, naruszającymi prawa i zwyczaje wojenne, w szczególności przepisy konwencji haskiej z 1907 r., wbrew przyjętym przez Rzeszę Niemiecką zobowiązaniom międzynarodowym, oraz
- c) zbrodni przeciw ludzkości, a mianowicie prześladowania i znęcania się nad osobami ze względu na ich przynależność do określonego narodu, rasy lub wyznania;

a to:

Fischer

na obszarze Rzeszy Niemieckiej od maja 1926 r. do października 1939 r., a później od stycznia do dnia 9 maja 1945 r., jako członek Niemieckiej Narodowosocjalistycznej Partii Robotniczej (Nationalsozialistische Deutsche Arbeiter Partei — NSDAP), nadto od 1929 r. jako członek Oddziałów Szturmowych tej partii (Sturmabteilungen — SA), w których osiągnął w r. 1942 stopień SA-Gruppenführera;

na obszarze zaś Rzeczypospolitej Polskiej od dnia 26 X 1939 r. do stycznia 1945 r. pozostając członkiem tejże partii oraz jej Oddziałów Szturmowych i zajmując od 1940 r. z ramienia tej partii kierownicze stanowisko miejscowego przywódcy (Ortsgruppenleiter) w Warszawie, oraz zwierzchnika (Hoheitsträger) na dystrykt warszawski;

Leist

na obszarze Rzeszy Niemieckiej od r. 1930 do jesieni 1939 r., a potem od dnia 1 sierpnia 1944 r. do dnia 9 maja 1945 r. jako członek NSDAP i jej Oddziałów Szturmowych;

na obszarze zaś Rzeczypospolitej Polskiej od października 1939 r. do dnia 31 lipca 1944 r., pozostając członkiem tejże partii i jej Oddziałów Szturmowych, w których osiągnął stopień SA-Brigadeführera;

Meisinger

na obszarze Rzeszy Niemieckiej od maja 1933 r. do października 1939 r. jako członek tejże partii oraz jej Sztafet Ochronnych (Schutzstaffeln — SS) awansowany kolejno w stopniach oficerskich aż do Obersturmbannführera SS;

na obszarze zaś Rzeczypospolitej Polskiej od dnia 5 X 1939 r. do marca 1941 r. pozostając członkiem tejże partii i jej sztafet, awansowany w 1940 r. do stopnia SS-Standartenführera, wreszcie zaś

na obszarze Japonii od 1 IV 1941 r. do końca wojny na tamtym obszarze, tj. do 8 VIII 1945 r., pozostając członkiem tejże partii i tychże sztafet, a pełniąc obowiązki attaché policyjnego Ambasady Niemieckiej w Tokio;

Daume

na obszarze Rzeszy Niemieckiej od marca 1933 r. do września 1939 r., a potem od dnia 2 X 1939 r. do dnia 31 III 1940 r. na obszarze Rzeczypospolitej Polskiej, wreszcie od kwietnia 1940 r. do sierpnia 1944 r. na obszarze Rzeszy Niemieckiej jako członek Niemieckiej Narodowosocjalistycznej Partii Robotniczej (Nationalsozialistische Deutsche Arbeiter Partei — NSDAP) oraz oficer policji od 1929 r. w randze pułkownika;

II. przekraczając uprawnienia, przyznane władzy, okupującej kraj w wyniku zmagani wojennych, przez obowiązujące zarówno Polskę, jak i Rzeszę przepisy prawa międzynarodowego, w szczególności art. 43, 46, 47, 50, 52, 55 i 56 konwencji haskiej, naruszając zasady prawa narodów, oraz postulaty ludzkości i sumienia narodów, bądź z własnej inicjatywy, bądź urzeczywistniając przestępne wskazania władz cywilnych i wojskowych Rzeszy Niemieckiej, działali na szkodę Państwa Polskiego i jego obywateli, podlegając do dokonania, udzielając pomocy przy dokonaniu i dokonując:

- 1) indywidualnych i zbiorowych zabójstw osób spośród ludności cywilnej;
- 2) czynów polegających na bezprawnym pozbawieniu wolności, znęcaniu się, prześladowaniu i zadawaniu uszkodzeń cielesnych oraz czynów powodujących rozstrój zdrowia tych osób;
- 3) systematycznego niszczenia polskiej kultury, grabieży polskich wartości kulturalnych i bezprawnego zaboru oraz niszczenia własności publicznej;
- 4) systematycznego, bezprawnego pozbawiania ludności polskiej jej własności prywatnej;

a mianowicie:

Fischer

od dnia 26 X 1939 r. do stycznia 1940 r., jako ustanowiony z ramienia okupacyjnego generalnego gubernatora w Krakowie, Hansa Franka, szef, a potem gubernator dystryktu warszawskiego, obejmującego m.st. Warszawę oraz 7 powiatów, sprawował, w myśl 1 rozp. o utworzeniu administracji na zajętych obszarach polskich z dnia 26 X 1939 r., w zakresie administracji cywilnej dystryktu pełnię władzy, nadawał jej pożądaną przez

siębie polityczny kierunek narodowosocjalistyczny, oraz miał sobie podporządkowanego bezpośrednio Dowódcę SS i Policji, a przez niego całą Policję Porządkową i Bezpieczeństwa, łącznie z tzw. Gestapo i SD;

Leist

od października 1939 r. jako kierownik Wydziału w Urzędzie Szefa Dystryktu, a od marca 1940 r. jako pełnomocnik gubernatora dla m. Warszawy sprawował funkcję starosty miejskiego, prowadząc przy tym agendy niemieckiego zarządu miasta, oraz mając nadzór nad polskim Zarządem Miejskim do lipca 1944 r.:

Meisinger

od dnia 5 X 1939 r. do marca 1941 r. pełnił funkcje komendanta Policji Bezpieczeństwa i Służby Bezpieczeństwa (SD) na dystrykt warszawski, oraz

Daume

od października 1939 r. do 31 marca 1940 r., pułkownik policji, pełnił funkcje szefa Wydziału w Komendzie Policji Porządkowej (Ordnungspolizei) na dystrykt warszawski;

w szczególności:

A) Fischer bądź godził się z nastąpieniem czynów przez siebie przewidzianych, a zarządzanych i dokonywanych w granicach obowiązków służbowych przez podległe mu organa SS i Policji, bądź też sam zarządzał:

- 1) bezprawne, masowe, wielokrotne, długotrwałe i połączone ze szczególnym udręczeniem pozbawienie wolności (indywidualne lub w wyniku przeprowadzanych „łapanek”) wielkiej ilości obywateli polskich, zwłaszcza w aresztach Gestapo przy ul. Szucha, w więzieniu na Pawiaku, oraz w założonych przez Niemców w Polsce lub Rzeszy obozach zagłady i koncentracyjnych w Oświęcimiu, Majdanku i innych, nadto w obozach karnych i przejściowych, w szczególności w obozie w Pruszkowie, gdzie po powstaniu warszawskim więziono ponad 650 000 osób, dalej w obozach pracy, wreszcie w obozach pracy dla Żydów oraz w zamkniętych gettach, w szczególności w getcie warszawskim, gdzie od dnia jego zamknięcia w połowie listopada 1940 r. do chwili jego ostatecznej likwidacji po powstaniu w maju 1943 r. przebywało do pół miliona ludzi;
- 2) bezprawne pozbawienie życia około miliona obywateli polskich przebywających albo zatrzymanych na obszarze dystryktu, bądź w wykonaniu narodowosocjalistycznego planu częściowej zagłady Polaków, a całkowitej zagłady Żydów, bądź celem sterroryzowania ludności, zmuszenia do uległości wobec zarządzeń władz, oraz odstraszenia jej od możliwych aktów oporu:
 - a) zamęczanych lub rozstrzeliwanych indywidualnie przez Gestapo;
 - b) chwytanых pojedynczo lub w dokonywanych masowo „łapankach”, a następnie wysyłanych do obozów koncentracyjnych lub obozów

pracy szczególnie ciężkiej, gdzie w następstwie panujących tam warunków bytu osadzeni tracili życie;

- c) rozstrzeliwanych, a niekiedy wieszanych w zbiorowych egzekucjach, dokonywanych nie publicznie, początkowo w Ogrodzie Sejmowym, potem w lasach podwarszawskich, następnie w ruinach getta, wreszcie publicznie na ulicach Warszawy albo w różnych miejscowościach dystryktu;
 - d) zabijanych indywidualnie w gettach, zwłaszcza przy ich likwidacji, albo wysyłanych masowo z getta warszawskiego i z innych poszczególnych powiatów, a kierowanych do obozów zagłady, głównie do obozu w Treblince, utworzonego (zarządzeniem osk. Fischera z dnia 15 X 1941 r.) początkowo jako obóz pracy „celem zwalczania szkodliwego dla narodu zachowania się jednostek”;
- 3) niszczenie dorobku kulturalnego narodu polskiego przez:
- a) skasowanie bądź zniszczenie sieci polskich placówek naukowych oraz kulturalno-oświatowych, całej prasy, radia, filmu i teatru, poza wąskim (obojętnym dla interesu okupanta) zakresem polskiego słowa i muzyki polskiej;
 - b) skasowanie i zniszczenie całej sieci polskiego szkolnictwa średniego i wyższego oraz prawie wszystkich zbiorów, archiwów i bibliotek;
- 4) zniszczenie już po kapitulacji powstania warszawskiego, w październiku 1944 r., nieuzasadnione w niczym koniecznościami wojskowymi, a jedynie zemstą, wszystkich niemal budynków na terenie m.st. Warszawy wraz z całkowitym urządzeniem i zawartością wewnątrz, a więc z całym mieniem jej polskich mieszkańców, o ile nie zostało ono przedtem zrabowane przez przebywających tam Niemców przy rozmyślnym tolerowaniu tego rabunku przez osk. Fischera, a w szczególności zniszczenie oraz zrabowanie wielu pozostałych jeszcze zabytków kultury, które jedynie w części pozwolono z miasta wywieźć i wysłano do Rzeszy;
- 5) także bezprawne niszczenie poprzednio, jeszcze po upadku powstania w getcie w maju 1943 r., wszystkich budynków na terenie getta warszawskiego wraz z urządzeniami, zawartością wewnątrz i mieniem jego żydowskich mieszkańców, po długotrwałym zresztą, systematycznym rabunku mienia żydowskiego od początku okupacji, szczególnie w okresie stopniowej likwidacji getta w 1942/1943 r.;

B) Leist kierował odcinkiem działalności, prowadzonej przez podległych mu funkcjonariuszy niemieckich, celem udzielania poparcia administracyjnego i współdziałania w zbrodniczej akcji okupanta, obejmującej czyny wskazane w pkt. A) 1-3 oraz 5, przy czym wydał osobiście liczne zarządzenia, ograniczające wolność osobistą oraz inne prawa obywatelskie Żydów;

C) Meisinger kierował całością zbrodniczej akcji Policji Bezpieczeństwa (Gestapo i SD) na obszarze dystryktu, a obejmującej czyny wymienione w pkt. A) 1-3, przy czym:

- a) dnia 22 listopada 1939 r. zarządził rozstrzelanie 53 mieszkańców żydowskich przy ul. Nalewki 9 za rzekome karygodne zachowanie się ich po zabójstwie w domu tym jednego „granatowego” policjanta, a zranieniu drugiego przez zawodowego przestępcę, Pinkusa Jankiela Zylberrynga;
- b) dnia 27 XII 1939 r. współdziałał w akcji rozstrzelania w Wawrze 107 Polaków w odwet za zabicie przez bandytów 2 Niemców;
- c) dnia 7 III 1941 r. wyjednałszy u swych władz przełożonych w Krakowie zgodę na rozstrzelanie w Warszawie 17 Polaków w odwet za zabicie zdrajcy, Volksdeutscha, Igo Szyma, doprowadził do wykonania powyższego wyroku;

D) Daume kierował odcinkiem działalności policyjnej, realizującej zbrodnicze cele okupanta, wskazane w pkt. A), w szczególności zaś osobiście nadzorował akcję zamordowania 107 Polaków w dniu 27 XII 1939 r. w Wawrze w odwet za zabicie przez bandytów 2 Niemców —

to jest o czyny stanowiące zbrodnie, przewidziane w art. 1 § 1 i 2 Dekretu z dnia 31 VIII 1944 r. o wymiarze kary dla faszystowsko-hitlerowskich zbrodniarzy (Dz.U. RP Nr 4, poz. 16 oraz Nr 7 z r. 1945, poz. 29) oraz art. 97, 97, 99, 225, 235, 236 i 246 kk i na podstawie art. 6, 8 i 14 dekretu z dnia 22 stycznia 1946 r. o Najwyższym Trybunale Narodowym w brzmieniu obwieszczenia Ministra Sprawiedliwości z dn. 31 października 1946 r. (Dz.U. RP Nr 59, poz. 325)

O r z e k a :

uznać winnymi oskarżonych: LUDWIKA FISCHERA, że:

I. na obszarze Rzeszy Niemieckiej, od 1 września 1939 r. do 26 października 1939 r. i od stycznia 1945 r. do dnia 9 maja 1945 r., zaś na obszarze Rzeczypospolitej Polskiej w międzyczasie, brał udział, zajmując kierownicze stanowisko, w organizacji przestępczej pod nazwą Niemieckiej Narodowosocjalistycznej Partii Robotniczej (Nationalsozialistische Deutsche Arbeiter Partei — NSDAP), powołanej do życia i kierowanej przez Führera Rzeszy Niemieckiej Adolfa Hitlera, a mającej za cel poddanie swemu władztwu innych narodów i wprowadzenie ustroju narodowosocjalistycznego w innych państwach Europy, a to przez planowanie, organizowanie i dokonanie: zbrodni przeciwko pokojowi, a mianowicie prowadzenie zakazanych paktem Brianda-Kellogga, a w stosunku do Polski paktem o nieagresji z 1934 r., wojen napastniczych, celem wcielenia do Rzeszy obszarów państw ościennych, w pierwszym rządzie ziem Rzeczypospolitej Polskiej, oraz wprowadzenie swego władztwa i ustroju narodowosocjalistycznego do innych państw Europy,

zbrodni wojennych, a mianowicie prowadzenie wojen metodami okrucieństwa, naruszającymi prawa i zwyczaje wojenne, w szczególności przepisy konwencji haskiej 1907 r., wbrew przyjętym przez Rzeszę Niemiecką zobowiązaniom międzynarodowym, oraz

zbrodni przeciwko ludzkości, a mianowicie prześladowania i znęcania się nad osobami ze względu na ich przynależność do określonego narodu, rasy lub wyznania;

II. w okresie od 26 października 1939 r. do stycznia 1945 r., jako ustanowiony z ramienia niemieckich władz okupacyjnych szef, a potem gubernator dystryktu warszawskiego, brał udział w stanowiącej organizację przestępczą kierownictwie administracji niemieckiej tzw. Generalnego Gubernatorstwa powołanej do życia dekretem Führera i kanclerza Rzeszy o administracji okupowanych obszarów Polski z dnia 12 października 1939 r. (Reichsgesetzblatt, cz. I, s. 2077), a mającym za cel swej działalności:

- ugruntowanie władztwa niemieckiego na tym obszarze i zupełne zniszczenie Polski, jako całości narodowej i państwowej;
- eksterminację obywateli państwa polskiego;
- bezwzględne użycie ludności tych obszarów oraz ich zasobów dla celów gospodarki niemieckiej w okresie wojennym;
- zniszczenie dóbr kulturalnych narodu polskiego;
- i zdążającym do osiągnięcia tego celu przez popełnianie zbrodni przeciwko ludzkości oraz zbrodni wojennych;

III. w czasie, podanym w punkcie II, będąc zwierzchnikiem władzy administracyjnej na terenie dystryktu warszawskiego, a także mając podporządkowaną sobie w pewnym zakresie policję niemiecką, brał udział w dokonywaniu zbiorowych zabójstw osób spośród ludności cywilnej przez wydanie:

- 1) zarządzenia z dnia 3 marca 1941 r. o zaaresztowaniu zakładników, po zabiciu Volksdeutscha Igo Syma, z których znaczna część zginęła później w obozie koncentracyjnym w Oświęcimiu, w następstwie tam panujących, a znanych oskarżonemu, warunków bytu;
- 2) zarządzenia z dnia 3 marca 1942 r. o rozstrzelaniu 100 Polaków, w odwet za zastrzelenie jednego urzędnika policji niemieckiej i postrzelenie jednego Volksdeutscha;
- 3) obwieszczenia z dnia 10 listopada 1941 r. o karze śmierci za nieuprawnione opuszczanie żydowskiej dzielnicy mieszkaniowej;

IV. w czasie, na obszarze i w charakterze, wymienionym w punkcie II, działał na szkodę państwa polskiego oraz ludności cywilnej, przez:

- 1) zabór szeregu przedmiotów artystycznej wartości z Muzeum Narodowego w Warszawie;
- 2) wykonanie za pośrednictwem podwładnych sobie organów zdewastowania i zniszczenia Zamku Królewskiego w Warszawie;
- 3) zarządzenie przeróbki zabytkowego gmachu Prezydium Rady Ministrów na „Deutsches Haus” i umeblowanie go sprzętami i obrazami, zabranymi ze zbiorów Zamku Królewskiego w Warszawie, a uratowanymi przez pracowników Muzeum Narodowego i tam zdeponowanymi;
- 4) zabór i użycie gmachu „Zachęty” na „Haus der Deutschen Kultur”;

- 5) zarządzenie zniesienia pomnika Kilińskiego w Warszawie;
- 6) wykonania, za pośrednictwem podległych sobie organów administracji i policji niemieckiej, w okresie czasu od kapitulacji Warszawy do stycznia 1945 r., zaboru i wywiezienia z Warszawy na teren Rzeszy Niemieckiej ruchomości i urządzeń, stanowiących własność publiczną lub prywatną;
- 7) zarządzenie z dnia 18 października 1940 r. o utworzeniu zamkniętej dzielnicy żydowskiej;
- 8) zarządzenie z dnia 15 października 1941 r. o utworzeniu obozu pracy w Treblince, przeznaczonego do bezprawnego pozbawiania wolności, prześladowania i znęcania się nad osobami w tym obozie zamkniętymi;
- 9) sprawowanie w okresie od sierpnia do października 1944 r. zwierzchniego nadzoru nad obozem przejściowym w Pruszkowie, przeznaczonym do bezprawnego pozbawienia wolności, prześladowania i znęcania się nad wysiedloną po powstaniu warszawskim ludnością;
- 10) nałożenie na ludność Warszawy i powiatów podstołecznych i zarządzenie ściągnięcia kontrybucji w łącznej kwocie 111 010 000 złotych;

LUDWIKA LEISTA, że:

V. w okresie od marca 1940 r. do 31 lipca 1944 r., jako pełnomocnik okupacyjnego gubernatora dystryktu warszawskiego na m.st. Warszawę, a później starosta miejski Warszawy, brał czynny udział w tym charakterze w organizacji przestępczej, wymienionej w punkcie II;

VI. w okresie od października 1939 r. do 31 lipca 1944 r., początkowo jako administracyjny urzędnik niemiecki, a od marca 1940 r. pełnomocnik gubernatora na m.st. Warszawę i wreszcie starosta miejski w Warszawie, prowadząc przy tym agendy niemieckiego zarządu miasta oraz mając nadzór nad polskim Zarządem Miejskim m.st. Warszawy, działał na szkodę ludności cywilnej państwa polskiego przez osobiście wydane zarządzenia:

- 1) o ustaleniu granicy dzielnicy żydowskiej, zakazie meldowania się Żydów poza obrębem tej dzielnicy, oznaczaniu przedsiębiorstw żydowskich, zakazie korzystania z pewnych linii tramwajowych i parków przez ludność żydowską, specjalnej godzinie policyjnej dla Żydów i zakazie zbywania im towarów poza granicami dzielnicy żydowskiej;
- b) bezprawnego pozbawienia wolności osobistej Juliana Brześcińskiego i Kazimierza Piłatowskiego, osadzonych przezeń w obozie pracy przymusowej w Treblince;

JÓZEFA MEISINGERA, że:

VII. w okresie od 1 września 1939 r. do 8 sierpnia 1945 r., tj. do końca wojny z Japonią, na obszarach Rzeszy Niemieckiej, Rzeczypospolitej Polskiej i Japonii wziął udział w organizacjach przestępczych pod nazwą Sztafety Ochronne (Schutzstaffeln — SS) i Tajna Policja Państwowa (Geheime Staats Polizei — Gestapo), które to organizacje miały na celu do-

konywanie zbrodni przeciwko pokojowi, zbrodni wojennych i przeciwko ludzkości;

VIII. w okresie od października 1939 r. do końca października 1940 r., pełniąc funkcje komendanta Policji Bezpieczeństwa i Służby Bezpieczeństwa na dystrykt warszawski (Komandeur der Sicherheits Polizei und des SD) kierował przestępczą akcją Policji Bezpieczeństwa i Służby Bezpieczeństwa na obszarze dystryktu warszawskiego, polegającą:

- 1) na dokonywaniu indywidualnych i zbiorowych zabójstw osób spośród ludności cywilnej w całym dystrykcie warszawskim, a zwłaszcza w gmachu przy ul. Szucha 25, na Pawiaku, w Palmirach i innych miejscach;
- 2) na dokonywaniu czynów, obejmujących bezprawne pozbawienie wolności, deportacje do obozów koncentracyjnych, znęcanie się, prześladowanie i zadawanie uszkodzeń cielesnych, oraz czynów, powodujących rozstrój zdrowia tych osób; przy czym przewidywał i godził się, że osoby ujęte wskutek jego zarządzeń, w wyniku warunków panujących w więzieniu i obozach niemieckich, utracą życie;

MAKSA DAUMEGO, że:

IX. w okresie od października 1939 r. do 31 marca 1940 r., jako podpułkownik i zastępca dowódcy 4 pułku niemieckiej Policji Porządkowej w Warszawie, brał udział w kierownictwie przestępczej działalności tego pułku, obejmującej podżeganie, udzielanie pomocy i dokonywanie indywidualnych i zbiorowych zabójstw osób spośród ludności cywilnej, a w szczególności osobiście nadzorował i kierował akcją zamordowania w dniu 27 grudnia 1939 r. w Wawrze 107 Polaków w odwet za zabicie dwóch Niemców przez pospolitych przestępców —

i skazać oskarżonego: LUDWIKA FISCHERA za przestępstwo, wymienione w punkcie I, z mocy artykułu 4 § 1 i 2 lit. a) b) i § 3a dekretu z dnia 31 sierpnia 1944 r. o wymiarze kary dla faszystowsko-hitlerowskich zbrodniarzy, w brzmieniu obwieszczenia Ministra Sprawiedliwości z dnia 11 grudnia 1946 r. (Dz.U. RP Nr 69/46, poz. 376), na sześć (6) lat więzienia oraz na pozbawienie praw publicznych i obywatelskich praw honorowych na taki sam okres, za przestępstwo, wymienione w punkcie II, z mocy art. 4 § 1 i 2 lit. b) cytowanego dekretu, na dziesięć (10) lat więzienia oraz na pozbawienie publicznych praw obywatelskich i honorowych na taki sam okres czasu, za przestępstwo, wymienione w punkcie III, z mocy art. 1 cytowanego dekretu, na karę śmierci i na utratę praw publicznych i obywatelskich praw honorowych na zawsze oraz za przestępstwo, wymienione w punkcie IV, z mocy artykułu 2 wymienionego dekretu z dnia 31 VIII 1944 r. na karę śmierci, z pozbawieniem praw publicznych i obywatelskich praw honorowych na zawsze — zaś z mocy art. 31 kodeksu karnego wymierzyć Ludwikowi Fischerowi jako karę łączną karę śmierci oraz utratę praw publicznych i obywatelskich praw honorowych na zawsze, ponadto z mocy art. 7 wymienionego dekretu zarządzić przepadek całego jego mienia na rzecz Skarbu Państwa;

LUDWIKA LEISTA za przestępstwo, wymienione w punkcie V, z mocy art. 4 § 1 i 2 lit. b) cyt. dekretu, na pięć (5) lat więzienia oraz na pozbawienie praw publicznych i obywatelskich praw honorowych na taki sam okres czasu, za przestępstwo, wymienione w punkcie VI, z mocy art. 2 cyt. dekretu, również na pięć (5) lat więzienia oraz na pozbawienie praw publicznych i obywatelskich praw honorowych na taki sam okres czasu, zaś z mocy art. 31 kk wymierzyć oskarżonemu Ludwikowi Leistowi łączną karę ośmiu (8) lat więzienia i pozbawienie praw publicznych i obywatelskich praw honorowych na lat pięć (5), ponadto z mocy art. 7 cytowanego dekretu zarządzić przepadek całego jego mienia na rzecz Skarbu Państwa, a z mocy art. 58 kk, na poczet orzeczonej kary pozbawienia wolności, zaliczyć oskarżonemu Leistowi okres tymczasowego aresztowania od 19 czerwca 1945 r. do 3 marca 1947 r.;

JÓZEFA MEISINGERA za przestępstwo, wymienione w punkcie VII, z mocy art. 4 § 1, 2a i 3 lit. b) i c) cytowanego dekretu i przestępstwo wymienione w punkcie VIII, z mocy art. 1 cytowanego dekretu, za każde poszczególne przestępstwo, na karę śmierci oraz na utratę praw publicznych i obywatelskich praw honorowych na zawsze, zaś z mocy art. 31 kk wymierzyć oskarżonemu Józefowi Meisingerowi jako karę łączną — karę śmierci wraz z utratą praw publicznych i obywatelskich praw honorowych na zawsze, jak również zarządzić przepadek całego mienia oskarżonego na rzecz Skarbu Państwa;

MAKSA DAUMEGO za przestępstwo, wymienione w punkcie IX, z mocy art. 1 cytowanego dekretu, na karę śmierci, a z mocy art. 7 tegoż dekretu ponadto na utratę praw publicznych i obywatelskich praw honorowych na zawsze, oraz orzec przepadek całego mienia oskarżonego na rzecz Skarbu Państwa.

Zwolnić wszystkich oskarżonych od ponoszenia kosztów postępowania karnego i obciążyć nimi Skarb Państwa oraz zwolnić ich od uiszczenia opłat sądowych, tudzież zachować dowody rzeczowe.

Oskarżonych Ludwika Fischera, Ludwika Leista, Józefa Meisingera i Maksa Daumego uniewinnić z pozostałych zarzutów aktu oskarżenia oraz obciążyć Skarb Państwa odnośnymi kosztami postępowania.

Zusammenfassung

In den Tagen vom 17. Dezember 1946 bis zum 24. Februar 1947 hat vor dem Obersten Nationalgerichtshof in Warschau eine Gerichtsverhandlung gegen Ludwig Leist, geb. am 14. März 1891 in Keiserslautern, ehemaliges NSDAP-Mitglied und SA-Brigadenführer Abteilungsleiter der deutschen Verwaltung in Warschau im Zeitraum von Oktober 1939 bis März 1940 und später von März 1940 bis 31. Juli 1944 Stadthauptmann von Warschau, stattgefunden.

Leist, von den militärischen Besatzungsbehörden Westdeutschlands an Polen ausgeliefert, saß auf der Anklagebank gemeinsam mit ehemaligen Nazi-Beamten, die für die Verbrechen in Warschau verantwortlich waren: Ludwig Fischer, Gouverneur des Warchauer Distriktes, Josef Meisinger, Kommandant der Sicherheitspolizei und des Sicherheitsdienstes im Warschauer Distrikt und Max Daume, Abteilungsleiter bei der Schutzpolizei im Warshauer Distrikt.

Auf Grund des Rechtsspruches des Obersten Nationalgerichtshofs vom 3. März 1947 wurden drei Angeklagte: Fischer, Meisinger und Daume zum Tode verurteilt. Das Urteil wurde am 8. März 1947 vollstreckt. Leist erhielt eine Gesamtstrafe von 8 Jahren Gefängnis und 5 Jahren Entzug der öffentlichen und bürgerlichen Ehrenrechte, mit Anrechnung der Untersuchungshaft vom 19. Juni 1945. Im polnischen Gefängnis in Barzewo verbüßte er die Freiheitsstrafe und wurde am 17. Januar 1954 in die Bundesrepublik Deutschland deportiert, wo seine Frau, Margaret Leist, lebte.

Nachdem der Oberste Nationalgerichtshof die Beweismaterialien gründlich untersucht und die Angeklagten vernommen sowie die Verteidiger und zusätzliche Zeugen verhört hatte, erklärte er, daß die von Fischer, Meisinger und Daume begangenen Kriesverbrechen sowie Verbrechen gegen Frieden und Menschheit unbestreitbar waren, u.a. auf Grund der ihnen bewiesenen Aktivitäten in Warschau; der gleiche Vorwurf konnte allerdings Leist gegenüber nicht gestellt werden, da er zwar ein Nazi-

-Beamter der deutschen Verwaltung war, aber im Unterschied zu anderen Angeklagten einen in der Amtshierarchie nicht so hohen Posten bekleidete und in einer Weise handelte, die seine unmittelbare Teilnahme an den in der Warschauer Bevölkerung verübten Verbrechen ausschloß. Es wurde auch nicht festgestellt, daß er Handlungen angeregt hatte, die den Bewohnern der von ihm verwalteten Stadt besondere Qual zufügen sollten. Als mildernden Umstand würdigte der Gerichtshof die von Leist den leidenden Polen und Juden erwiesene Menschlichkeit und nicht zuletzt die von ihm vorgenommenen Versuche, den Opfern Hilfe zu leisten, allerdings in einer Situation, in der dies keine Gefährdung für ihn selbst seitens seiner Vorgesetzten und der Polizei bedeutete. Die vor den Gerichtshof geladenen polnischen Zeugen bestätigten die Tatsachae, daß Leist sich menschlich benommen hatte; viele von ihnen nannten ihn einen Hitlerlandrat, der die Warschauer Bevölkerung nicht schädigte.

Der Oberste Nationalgerichtshof konnte jedoch Leist von der Schuld nicht ganz befreien. Bei der Ausübung der Funktion des Stadtlandrates im besetzten Warschau hatte Leist viele Verordnungen erlassen, die ihm zwar von oben diktiert wurden, aber doch eine Verschlechterung der Lebenssituation der Warschauer Bevölkerung zur Folge hatten. Dort hingegen, wo er zum Handeln freien Spielraum hatte, wichen seine Weisungen nicht besonders von den Grundsätzen ab, die — wie der Gerichtshof betonte — gemäß der Haager Konvention von der Besatzungsmacht angewandt werden, wenn sie die besetzten Gebiete verwaltet. Wenn Leist Anordnungen über die Aussonderung des Warschauer Ghettos erließ, tat er eigentlich das, was bereits früher in den Entscheidungen der höchsten Nazi-Behörden beschlossen worden war. Er beschränkte seine Tätigkeit lediglich auf Verwaltungsaufgaben.

Sowohl während der Untersuchung als auch vor dem Gerichtshof führte Leist aus, daß alles, was er in Warschau tat, seinerseits eine Notwendigkeit gewesen war. Er habe vor allem darauf Wert gelegt, von den massenhaft von der Nazi-Polizei an der polnischen und jüdischen Bevölkerung in Warschau begangenen Verbrechen, fernzubleiben. Obgleich er Hitleranhänger und hoher deutscher Beamter, und zugleich auch SA-General gewesen sei, habe er auch ein Mensch bleiben wollen und dies sei ihm gelungen. Der Oberste Nationalgerichtshof hat diesen Standpunkt angenommen, indem er Leist lediglich eine Freiheitsstrafe zumaß, die ihm acht Jahre nach seiner Inhaftierung die Rückkehr ins normale Leben möglich machte.

Das Urteil über Leist und die anderen Angeklagten: Fischer, Meisinger und Daume bestätigte, daß das polnische Gericht bei der Beurteilung der Nazi-Funktionäre, die für das Schicksal der Einwohner Warschaus in den düsteren Jahren des Krieges und der deutschen Besatzung verantwortlich wären, diejenigen Deutschen, die bei der Ausübung ihrer Dienstaufgaben Verbrechen begangen hatten, von denen abgrenzte, die solche Verbrechen nicht verübt hatten, wenn sie auch im Dienste des Hitlerapparates und der faschistischen Partei, der NSDAP, standen. Es war daher möglich,

unter Beibehaltung der menschlichen Haltung Hitleranhänger, aber nicht unbedingt Nazi-Verbrecher zu sein. Als ein solcher Mensch wurde eben der Stadthauptmann von Warschau, Ludwig Leist, angesehen. Der Standpunkt des Obersten Nationalgerichtshofes war keinesfalls ein Präzedenzfall in der Nachkriegszeit. Den gleichen Standpunkt hat früher der Internationale Gerichtshof in Nürnberg vertreten, und die polnische Justiz, fern davon, an jedem Hitleranhänger Rache auszuüben, hat dieses Rechtsprinzip voll respektiert.

Nach seiner Inhaftierung hat Leist mit einer solchen Entwicklung gar nicht gerechnet. Im Laufe des Untersuchungsverfahrens und während der Gerichtsverhandlung vor dem Obersten Nationalgerichtshof hat er aus eigenem Entschluß die Lage in Warschau in den Jahren 1933-1944, und seinen persönlichen Anteil an der Ausführung der Besatzungshandlungen ausführlich geschildert, wobei er die verbrecherischen Aktivitäten seiner Mitangeklagten Fischer, Meisinger und Daume aus Tageslicht brachte. Dies war zweifellos eine beträchtliche Hilfeleistung bei der Durchführung des Beweisverfahrens in diesem Gerichtsprozeß von historischem Rang.

All diese Umstände hatten zur Folge, daß der Verfasser des vorliegenden Beitrags, nachdem er sich mit den Ermittlungs — und Gerichtsverhandlungsmaterialien über die Nazi-Verbrecher vertraut gemacht hatte, beschloß, Leist, des in Barczewo die Freiheitsstrafe verbüßte, persönlich kennenzulernen. Er ging davon aus, daß der in den Prozeßakten enthaltene umfangreiche Beweisstoff viele gesellschaftliche und politische Probleme außer acht gelassen hatte, die für die Untersuchungsbehörde und für den Obersten Nationalgerichtshof von keinem größeren Interesse waren, die jedoch so wie sie in lockeren Gesprächen mit Leist zum Vorschein kamen, für die Geschichte Warschaus fixiert und aufbewahrt werden sollten. Darüber hinaus konnten auch Leists Anschauungen über seine mit dem von den Deutschen besetzten Warschau verbundene Vergangenheit nicht gleichgültig sein, die sich in ihm während der Haft gestaltet haben. Jetzt konnte er sie offenbaren, in der richtigen Annahme, daß sie keinen Einfluß auf sein künftiges Schicksal ausüben könnten, zumal der Zeitpunkt seiner Ausreise aus Polen nach der Strafverbüßung immer näher heranrückte.

Über ein Dutzend Gespräche, die der Verfasser des Aufsatzes mit Leist Mitte 1951 in Barczewo durchgeführt hatte, erwiesen sich als fruchtbringend. Leist, jedes Wort abwiegend, sprach über seine eigene Beamtenlaufbahn, die ihn zum Posten des Stadthauptmanns des besetzten Warschaus und zum SA-Brigadeführer heraufgebracht hatte dank seinen Privatbeziehungen, dem NSDAP — Parteibuch sowie der langjährigen Angehörigkeit zur SA. Er schilderte das gesellschaftlich — politische Klima, das seinen Aufstieg begleitet hatte, ohne geheimzuhalten, daß er dies damals als natürlich und als Lebenserfüllung gehalten hatte.

Leist habe, nachdem er in Warschau mit Polen in Berührung gekommen war, vom ersten Augenblick an versucht, sich von den verbrecherischen Aktivitäten der Nazi-Polizei zu distanzieren, indem er sein Hauptaugenmerk den Amtsangelegenheiten widmete, die ihm eine zügige und

straffe Verwaltung des deutschen und polnischen Amtsgefüges ermöglichen, wofür er verantwortlich war. Jene Jahre gab er im Gespräch verhältnismäßig genau wieder: er schilderte den Terror der Nazi-Polizei, die an der Warschauer Bevölkerung begangenen Verbrechen und charakterisierte darüber hinaus die Deutschen, mit denen er gemeinsam in Warschau lebte und mit denen er in tagtäglichen Beziehungen stand. Bei der tiefgreifenden Schilderung sowohl der Stadt, die er verwaltete, wie auch des General-Governements, dem der Warschauer Distrikt angehörte, schenkte er besondere Aufmerksamkeit seinen Dienstherren, dem Generalgouverneur Hans Frank und dem Gouverneur des Warschauer Distrikts Fischer sowie den hohen Beamten der Nazi-Polizei Meisinger und Daume, gegen die er auch im Untersuchungsverfahren früher, noch vor der Gerichtsverhandlung umfangreich ausgesagt hatte. Erschütternd sind Leists Äußerungen, die den Mechanismus der an Polen und Juden in Warschau verübten Nazi-Verbrechen enthüllen; sie zeigen auch seine Meinungen über diese Delikte, ergänzt durch die Auffassungen anderer Deutscher des deutschen Verwaltungsapparats, mit denen er des öfteren Meinungen über die Lage der Warschauer Bevölkerung ausgetauscht hatte.

Leist hat den moralischen Abgrund der Deutschen bloßgelegt, die in den Jahren 1939 - 1944 gemeinsam mit ihm in Warschau lebten. Es waren Leute, die in der Regel Hitler treu ergeben waren. Ihr Fanatismus, geschürt durch die Ideologie des Hitlerfaschismus, kam in seiner vollen Schärfe bereits in den ersten Monaten der deutschen Besatzung in Polen zum Vorschein. Der Glaube der Deutschen an den Endsieg und an das "Tausendjährige Reich" bestand, solange die deutschen Truppen Blitzerfolge erzielten. Später veränderten sich die Meinungen und Haltungen. Dieselben Leute, die zuerst so kritiklos die wahnwitzigen Handlungen Hitlers unterstützten und faschistische Losungen lautstark bekundeten, die in Zukunft in Warschau eine völlig deutsche Stadt und die am Leben gebliebenen Polen hinter dem Ural ausgesiedelt sahen, die andere Rassen und Nationalitäten als Untermenschen betrachteten, dachten mit der Zeit nur an sich, strebten eine schnelle Bereicherung durch illegalen Handel und Plünderungen an. Durch seine Beobachtungen habe sich Leist in seiner Überzeugung von der verbrecherischen Rolle des Hitlerismus bestätigt und damit gerechnet, daß es bald zur Niederlage Hitlers kommen würde. In seinen Gesprächen in Barczewo vertrat er die Auffassung, daß die Pläne des Hitlermilitarismus und — faschismus unreal gewesen seien, dies gelte auch für die Bestrebungen der deutschen Besatzungsbehörden in Polen.

Leist war Mitbegründer des Warschauer Ghettos auf Verwaltungsebene, ohne jedoch an den Verbrechen an der jüdischen Bevölkerung teilgenommen zu haben; er habe die Aktivitäten der Nazis, die die Vernichtung der Juden in Warschau herbeigeführt hatten, verurteilt. Er behandelte umfassend diese Frage und vermittelte viele interessante Wahrnehmungen über das Märtyrertum der Warschauer Juden. Interessant sind auch seine Bemerkungen über das Leben der polnischen Einwohner Warschaus, über ihre schweren Lebensbedingungen, die durch die dürftigen Lebensmittelra-

tionierungen für die Stadt verursacht wurden. Sie waren Ursache unzähliger Krankheiten und Todesfälle. Er zeigte auch umfassend seine Einstellung zur Zerstörung der polnischen Kulturdenkmäler in Warschau sowie zum Raub der Kunstwerke durch den Gouverneur des Warschauer Distrikts Fischer und hohe Beamte der Nazi-Polizei.

Leist habe die anwachsende Widerstandsbewegung unter den Warschauern aufmerksam beobachtet, der die zunehmende Mißstimmung der Bevölkerung zugrunde lag. Er fürchtete um das eigene Leben und rechnete mit der Möglichkeit von Vergeltungsakten der Polen gegen Deutsche. Er beteiligte sich nicht an der Verbrechen der Nazi-Polizei und fühlte sich deswegen ebenfalls gefährdet. Jeden Augenblick konnte er doch in den Verdacht der mangelnden Loyalität gegenüber der Hitlerpolitik kommen, was dem Hochverrat am III. Reich gleichstehen würde, dem er ja nicht nur als hoher Beamter in der deutschen Verwaltung diene. In dieser Lage, die Bewahrung der menschlichen Würde anstrebend, fern von der Teilnahme an Naziverbrechen, habe er seine Pflichten gewissenhaft erfüllt und für die straffe Tätigkeit der Stadtverwaltung gesorgt. Er habe viele Tatsachen über die illegalen Aktivitäten der Polen, mit denen er im Rahmen der Verwaltungstätigkeit in alltäglicher Verbindung stand, gekannt; die Gestapo hätte sie, falls davon unterrichtet, skrupellos ausgenutzt. Er habe sie der Gestapo nicht zugespielt, weil er kein Mittäter am Unwesen der Nazi-Polizei sein wollte. Er sei allerdings auch nicht in illegale Verbindungen mit den Polen getreten, die eine konspirative Tätigkeit betrieben, da er kein Verräter an seinem Staat werden wollte.

Eine solche Einstellung machte es möglich, die Jahre des Hitlerterrors zu überleben, eines Terrors, der in vielen Fällen auch die Deutschen nicht verschonte. Im Laufe der Gespräche in Barczewo schilderte Leist ausführlich seine Lebensphilosophie. Er war Hitleranhänger, aber kein Nazi-Verbrecher. Zu dieser Schlußfolgerung ist auch der Oberste Nationalgerichtshof gekommen, indem er ihn von der unmittelbaren Verantwortung für die Verbrechen an der Warschauer Bevölkerung freisprach. Sowohl das, was er vor dem Gericht aussagte, als auch das, was er später in Barczewo feststellte, verdient besondere Beachtung. Bestätigt wird dadurch, daß Leist selbst in einer so verwickelten Lage, in der er sich in den Jahren 1939 - 1944 eingefunden hat, ein anständiger Mensch bleiben konnte, indem er sich von verbrecherischen Aktivitäten fernhielt, die Leiden vieler Einwohner Warschaus verminderte und in einer für ihn möglichen Weise die Verbrechen des Polizeiparats einschränkte.

Interessant ist auch die Auffassung Leists über die Betrachtung seiner Person im Untersuchungsverfahren und im Laufe der Gerichtsverhandlung. Er habe nicht gehofft, daß die polnischen Behörden ihn am Leben lassen würden. Er sei aber einer großen Rechtskultur begegnet. Er habe alle Rechte eines Verdächtigen und anschließend eines Angeklagten wahrgenommen, die im Strafprozeß — der in diesem Fall durchaus objektiv und gerecht war-garantiert sind. Das Urteil gegen ihn sowie gegen die Mitangeklagten Fischer, Meisinger und Daume halte er für gerecht. Er habe

auch keine Bedenken zur Behandlungsweise seiner Person durch die polnischen Strafvollzugsbehörden in Barczewo. Er habe keinen Haß sich gegenüber als einem Deutschen seitens der Polen verspürt. Im Verhalten der polnischen Behörden, die lediglich an der objektiven Wahrheit sowie an der Ermittlung des Verantwortungsgrades der an Polen ausgelieferten Nazi-Verbrecher, die in Warschau in den Jahren der deutschen Besatzung die ihnen von der Führungsspitze des III. Reiches auferlegten Aufgaben ausführten, interessiert waren, habe er keine Anzeichen der Racheausübung bemerkt.

Die Gespräche mit Leist in Barczewo bringen uns die Jahre der deutschen Besatzung näher. Sie ergänzen unser Wissen über das Märtyrertum der Hauptstädter sowie über die Nazi-Verbrechen in Polen. Gleichzeitig erläutern sie den persönlichen Anteil der früheren deutschen Stadtrates Warschaus bei der Ausübung seines Amtes. Sie zeigen auch seine Ansichten darüber, was er erlebt hat, was ihm zu sehen beschieden war und was er vor der Ausreise in die Bundesrepublik Deutschland aus der Zeitperspektive erzählte, nachdem er sechs Jahre in der Unternehmungshaft und nachher in der polnischen Strafanstalt verbracht hatte.

Bei der Wiederherstellung — mit dem Ziel der Veröffentlichung — des Inhalts der 1951 mit Leist geführten Gespräche versuchte der Verfasser auf Grund der erhaltengebliebenen Notizen die Authentizität der Gespräche möglichst getreu widerzugeben, wobei er die behandelten Fragen mit zusätzlichen Quellenerläuterungen im Kommentar und in den Anmerkungen ergänzte, mit dem Ziel, den Leser in notwendigem Maß in die Gesamtheit der mit dem Schicksal der Einwohner des von den Deutschen besetzten Warschaus verbundenen Fragen einzuführen.

Spis ilustracji

po s. 128

1. Ludwig Leist jako starosta Warszawy. Neg. Główna Komisja Badania Zbrodni Hitlerowskich w Polsce (dalej cyt. Główna Komisja)
2. Kopia pisma z 7 grudnia 1946 r. prokuratora Najwyższego Trybunału Narodowego Jerzego Sawickiego do Najwyższego Trybunału Narodowego, przekazującego akt oskarżenia przeciwko hitlerowskim funkcjonariuszom państwowym okupowanej Warszawy. Neg. Główna Komisja
3. Kopia pisma z 9 grudnia 1946 r. Ludwiga Leista, w którym oskarżony potwierdza otrzymanie odpisu aktu oskarżenia w jego sprawie, wraz z przekładem na język niemiecki. Neg. Główna Komisja
4. Kopia pisemnej prośby z 19 czerwca 1949 r. Ludwiga Leista do prezydenta RP o przedterminowe zwolnienie z więzienia polskiego w Barczewie. Neg. Główna Komisja
5. Kopia pisemnej prośby z 7 października 1949 r. Margarete Leist do prezydenta RP o przedterminowe zwolnienie z więzienia polskiego w Barczewie jej męża Ludwiga Leista. Neg. Główna Komisja
6. Kopia strony pierwszej i szesnastej sentencji wyroku z 3 marca 1947 r. Najwyższego Trybunału Narodowego. Neg. Główna Komisja
7. Zdjęcie Ludwiga Leista z procesu przed Najwyższym Trybunałem Narodowym w Warszawie. Neg. Główna Komisja

Spis treści

Wstęp	5
Kariera niemieckiego urzędnika	11
Świadomy wybór	18
Edukacja urzędnika niemieckich władz okupacyjnych	25
Hitlerowiec, ale nie zbrodniarz wojenny	31
W cieniu zbrodniczej agresji	38
O kulisach egzekucji w Wawrze	46
Zwierzchnicy służbowi	52
Oprawcy ludności Warszawy	60
Zarządzenia niemieckiego starosty Warszawy	67
Głodowe racje żywnościowe ludności polskiej w Warszawie	74
Warszawiacy	80
Żydzi warszawscy	86
Niemcy w Warszawie	93
Strach przed polskim ruchem oporu	100
Losy skarbów kultury polskiej w Warszawie	107
Koniec mitu niezwycięzonych Niemców	113
O powstaniu warszawskim	121
O faszyzmie niemieckim	127
Sprawiedliwości stało się zadość	134
Aneks	141
Zusammenfassung	151
Spis ilustracji	157

Państwowe Wydawnictwo Naukowe

Wydanie pierwsze. Nakład 15 000+300 egzemplarzy

Arkuszy wyd. 9,00, druk. 10+1/2 wkł. kred.

Papier na tekst druk. sat. kl. V, 70 g, 61×86 cm,

na wkładkę kredowany dwustronnie kl. III

Oddano do składania w październiku 1985 r.

Podpisano do druku we wrześniu 1986 r.

Druk ukończono w listopadzie 1986 r.

Zamówienie nr 345/ko. B-4. Cena zł 200,—

Zakład Graficzny WSIP

Łódź, ul. Kominiarska 1